

P.6

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

SBP

STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
POLSKICH

Pismo dla bibliotek publicznych, szkolnych i pedagogicznych

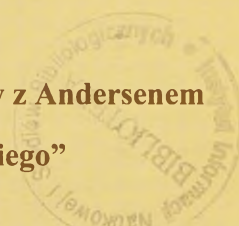
3/2014

MICHAŁ ZAJĄC: Dziewczyna z łukiem i słodkie, zagubione psiaczki

PAULINA MILEWSKA: Fundacje bankowe. Cz. 1

GABRIELA FERDYN: Noce w bibliotece, czyli dziesięć Nocy z Andersenem

Nagrodzone opowiadania „Noworocznego Konkursu Pisarskiego”



INDEKS 369594

ISSN 0032-4752

PRENUMERATA „PORADNIKA BIBLIOTEKARZA”

„Poradnik Bibliotekarza” dostępny jest w prenumeracie i w bezpośredniej sprzedaży w Biurze ZG SBP. Koszt prenumeraty w 2014 roku to **192 zł**. Zamówienia na czasopismo można składać w ciągu całego roku, od dowolnego numeru pisma:

- za pośrednictwem e-sklepu SBP, pod adresem: www.sbp.pl/prenumerata,
- telefonicznie pod numerem (22) 825 50 24 oraz (22) 608 28 26,
- faksem pod numerem (22) 825 53 49,
- e-mailem na adres: sprzedaz@sbp.pl,
- listownie na adres: Dział Sprzedaży SBP, al. Niepodległości 213, 02-086 Warszawa.

Przy zamówieniu większej liczby egzemplarzy proponujemy następujące rabaty:

- 2-6 egzemplarzy – **20%**,
- 7-9 egz. – **25%**,
- 10 i więcej egz. – **30%**.

Numery archiwalne (od 2010 roku) do nabycia pod adresem www.sbp.pl/sklep/bibliotekarz.

Numery archiwalne (do 2010 roku) dostępne są bezpłatnie w Archiwum Cyfrowym SBP www.sbp.pl/archiwumcyfrowe.

WAŻNE DLA AUTORÓW PUBLIKUJĄCYCH W „PORADNIKU BIBLIOTEKARZA”

Autorzy pragnący publikować swoje teksty w „Poradniku Bibliotekarza” proszeni są o:

1. Przesyłanie tekstów w plikach w programie Word w formatach DOC lub RTF (odstęp 1,5 między wierszami), wykresy i tabele w programie Excel, a zdjęcia w formacie JPG w rozdzielczości 300 dpi na adres Wydawnictwa SBP (wydawnictwo@sbp.pl) lub bezpośrednio do redaktora naczelnego na adres: jchruscinska@gmail.com. Tekst i fotografie powinny być podpisane.
2. Dołączenie do przysyłanych materiałów danych niezbędnych do wypłacenia honorarium oraz odprowadzenia podatku od honorarium do urzędu skarbowego. W tym celu oprócz imienia i nazwiska należy podać:
 - datę i miejsce urodzenia,
 - imiona ojca i matki,
 - adres domowy,
 - telefon kontaktowy, e-mail,
 - PESEL,
 - NIP,
 - nazwę i adres właściwy dla autora ze względu na miejsce zamieszkania urzędu skarbowego,
 - numer konta osobistego w banku w celu przekazania honorarium.
3. Stopień lub tytuł naukowy oraz miejsce pracy i pełniona funkcja do umieszczenia w notce o autorze.
4. Oświadczenie Autora o wyrażeniu zgody na bezpłatne publikowanie danego tekstu w internecie w związku z digitalizacją „Poradnika Bibliotekarza”.

PIERWSZA W POLSCE KONFERENCJA OPRAWOZNAWCZA „Tegumentologia polska dzisiaj”

W dniach 26-27 czerwca 2014 r. Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz Biblioteka UMK organizują pierwszą w Polsce konferencję oprawoznawczą pt. „Tegumentologia polska dzisiaj”. W referatach i komunikatach zaprezentowany zostanie stan rodzimych badań nad dawnym introligatorstwem, obejmujących procesy i zjawiska oraz warsztaty introligatorskie na ziemiach polskich od średniowiecza do pierwszej połowy XX w., ponadto charakterystykę typowych dla polskiego introligatorstwa opraw książkowych, jak również prezentację poszczególnych zbiorów dzieł zabytkowego introligatorstwa w bibliotekach, archiwach i muzeach.

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich objęło patronat honorowy nad imprezą.

Więcej informacji na stronie www.inibi.umk.pl



Poradnik **BIBLIOTEKARZA nr 3 (768), 2014**

W NUMERZE:

- Strona redakcyjna* 2 Artykuły z rekomendacją redakcji
- PROBLEMY • DOŚWIADCZENIA • OPINIE**
- Michał Zajac 4 Dziewczyna z łukiem i słodkie, zagubione psiaczki; czyli rynek książki w Polsce dla dzieci i młodzieży w pigułce (na przełomie 2012 i 2013 r.)
- Pieniądze dla bibliotek*
- Paulina Milewska 10 Fundacje bankowe. Cz. 1
- Dorota Pietrzakiewicz 12 Jak ukryte i tajemne księgi przekroczyły próg drukarni ④
- RELACJE**
- Justyna Buczyńska-Laba 17 Sprawozdanie z Targów Edukacji Nowoczesnej „TEN 2013”
- Martyna Figiel 19 Opiekunowie polskich zbiorów za granicą
- KSIĄŻKA**
- Bogdan Klukowski 21 Niezwykłe i kłopotliwe Ossolineum
- 23 Książki, które pomogą w pracy, które warto przeczytać!
- BIBLIOTEKA • ŚRODOWISKO**
- Gabriela Ferdyn 24 Noce w bibliotece, czyli dziesięć Nocy z Andersenem w Filii nr 7 dla Dzieci i Młodzieży w MBP w Tychach
- 27 Demontaże Literatury w Galerii Książki
- Ewa Byczyńska 28 Teresa Buszko i jej pasje
- Nowe obiekty biblioteczne*
- Ilona Ratajczak 28 Zapraszamy do Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy we Wschowie
- FELIETONY**
- Ze Zwrotów* 31 Starszy pan już nie czyta gazety
- Zapiski z Prowincji* 32 O strategii SBP. Refleksje po pierwszych etapach
- Z WARSZTATU METODYKA**
- Materiały metodyczne*
- Agnieszka Pejkowska 34 Tupcio Chrupcio. Ja się nie boję! – zajęcia terapii czytelniczey
- 37 Nagrodzone opowiadania „Noworocznego Konkursu Pisarskiego” (oprac. Małgorzata Woźniak)
- Dodatek*
- ŚWIAT KSIĄŻKI DZIECIĘCEJ nr 1**

ARTYKUŁY Z REKOMENDACJĄ REDAKCJI

▲ Dziewczyna z łukiem i słodkie, zagubione psiaczki; czyli rynek książki dla dzieci i młodzieży w pigułce (na przełomie 2012 i 2013 r.) **str. 4**

Michał Zając podjął próbę scharakteryzowania najważniejszych wydarzeń na rynku książki dziecięcej i młodzieżowej. Z artykułu dowiemy się co najczęściej było kupowane, jakie ciekawe zjawiska pojawiły się w funkcjonowaniu księgarstwa, co się w tym obszarze działo w internecie, jakie odbyły się targi, jakie przyznano nagrody i co słychać u wydawców? Każdy bibliotekarz pracujący z dziećmi i młodzieżą powinien na bieżąco obserwować to co dzieje się na rynku wydawniczym, żeby móc kształtować zainteresowania czytelnice, a równocześnie za nimi nadążyć.

▲ Fundacje bankowe. Cz. 1 **str. 10**

Paulina Milewska rozpoczyna cykl dotyczący Pieniądzy dla bibliotek. Jak słusznie stwierdza autorka, biblioteki szukają sposobów na zdobycie dodatkowych finansów, środków pozabudżetowych, które umożliwią im lepsze funkcjonowanie czy realizację konkretnych projektów. Staje się to coraz bardziej powszechne, ale wynika najczęściej z konieczności. W tej części przybliży nam Fundację Bankową im. Leopolda Kronenberga i Fundację Banku Zachodniego WBK. Inne w kolejnych częściach cyklu.

▲ Noce w bibliotece, czyli dziesięć Nocy z Andersenem w Filii nr 7 dla Dzieci i Młodzieży w MBP w Tychach **str. 24**

Gabriela Ferdyn dzieli się doświadczeniami z organizowania nocy w bibliotece. W Filii nr 7 w MBP w Tychach mają one już swoją dziesięcioletnią tradycję. Są to noce z Andersenem, ale jak się okazuje nie tylko. Odbyły się m.in. Noc w Cudownym Świecie Astrid Lindgren, Noc z Czarodziejem Merlinem, Noc w Szkole Magii i Czarodziejstwa Hogwart, Noc Średniowieczna i inne. Niezawodni byli zawsze czytelnicy, opiekunów trzeba było przekonać, a teraz już wszyscy czekają na kolejną, już jedenastą noc w bibliotece.

▲ Zapraszamy do Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy we Wschowie **str. 28**

Tym razem Ilona Ratajczak oprowadza nas po bibliotece mieszczącej się w odremontowanym Kolegium Jezuitskim. Czytelnicy są zachwyceni, że mają bibliotekę na miarę europejską, myślę, że czytelnicy „Poradnika Bibliotekarza” również.

Ponadto w numerze:

Dorota Pietrkiewicz przypomina nam literaturę apokryficzną, która była obecna również w polskiej kulturze, ciekawe felietony, informacje ze środowiska, konspekt spotkania oswajającego strach, rozstrzygnięcie „Noworocznego Konkursu Pisarskiego” na najciekawsze opowiadanie, którego akcja rozgrywa się w bibliotece i wiele innych informacji. Warto przeczytać.

Zapraszamy do lektury.

Redakcja



IV edycja Ogólnopolskiego Konkursu na Bibliotekarza Roku

Zarząd Główny SBP ogłosił rozpoczęcie IV edycji Ogólnopolskiego Konkursu na Bibliotekarza Roku 2013.

Formuła Konkursu jest otwarta. Kandydaci mogą reprezentować różne typy bibliotek, a oceniane dokonania dotyczyć różnych obszarów aktywności zawodowej. Każdy też może zgłaszać kandydatów pod warunkiem uzyskania ich zgody na udział w Konkursie. Bibliotekarz Roku to nagroda za konkretne dokonania w 2013 r., a nie za osiągnięcia z lat minionych. **Ma wyłonić kreatywnych i ambitnych bibliotekarzy, którzy w minionym roku potrafili zmienić wizerunek swoich bibliotek tak, aby zaspokoić rosnące oczekiwania użytkowników.**

Konkurs składa się z dwóch etapów. W pierwszym, zarządy okręgów wybierają Bibliotekarzy Roku poszczególnych województw. Zwycięzcy przechodzą do etapu drugiego i jako finaliści biorą udział w ogólnopolskim plebiscycie internetowym, wyłaniającym Bibliotekarza Roku 2013 w skali kraju. To szansa, aby wypromować także swoją bibliotekę, miejscowość, okręg SBP.

Nie sprawdziły się obawy, że Konkurs daje szansę przede wszystkim dyrektorom dużych bibliotek. W dotychczasowych edycjach tytuły Bibliotekarzy Roku zdobyły przedstawicielki bibliotek niewielkich, ale pełniących ważną rolę w społecznościach, którym służą (w kolejnych edycjach były to: Barbara Kuprel, z Biblioteki Publicznej w Mońkach, Małgorzata Kępka z Gminnej Biblioteki Publicznej w Koszarawie, oraz Anna Kulińska, z Biblioteki Liceum im. B. Nowodworskiego w Krakowie). Wygrały bezapelacyjnie, a uzyskane poparcie to miara zaufania społecznego jakim się cieszą.

Konkurs Bibliotekarz Roku to ogromna szansa na budowanie nowego, dynamicznego wizerunku naszego zawodu.

Regulamin konkursu, harmonogram i formularz zgłoszenia znajduje się na stronie http://www.sbp.pl/konkursy/bibliotekarz_roku.

Poradnik BIBLIOTEKARZA

Miesięcznik Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

Ukazuje się od roku 1949

Rada Redakcyjna: Bogumiła Staniów (przewodnicząca), Andrzej Jagodziński, Piotr Jankowski, Bogdan Klukowski, Grażyna Lewandowicz-Nosal, Mirosława Majewska, Michał Rogoż, Renata Sowada, Michał Zajac.

Redakcja „Poradnika Bibliotekarza” – e-mail: poradnikbibliotekarza@wp.pl; www.poradnikbibliotekarza.pl

Redaktor naczelna: Jadwiga CHRUSCIŃSKA tel. 0505-078-945; e-mail: jchruscinska@gmail.com

Sekretarz redakcji: Dorota GRABOWSKA tel. 0600-505-662; e-mail: dgrabo@wp.pl

Redaktor techniczny i opracowanie graficzne: Elżbieta MATUSIAK tel. (22) 827-52-96

Projekt graficzny okładki: Katarzyna STANNY, tel. 0602391675, e-mail: zinamonik@wp.pl

Honoraria autorskie: Małgorzata HOŁODOWICZ tel. (22) 825-54-25; e-mail: finanse@sbp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów

Autorzy zobowiązani są do przekazywania wraz z artykułem danych kontaktowych: adres, telefon, e-mail.

Współpracują z redakcją: Agata Arkabus, Grażyna Bilska, Tomasz Kasperczyk, Bogdan Klukowski, Krystyna Kuźmińska, Stefan Kubów, Dorota Skotnicka, Joanna Stawińska, Beata Śliwińska, Aleksander Trembowiecki, Ryszard Turkiewicz, Adrian Uljasz, Małgorzata Woźniak



Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

00-335 WARSZAWA, ul. Konopczyńskiego 5/7, tel./fax (22) 827-52-96

Doradca ds. wydawniczych – Janusz NOWICKI

e-mail: wydawnictwo@sbp.pl, sprzedaz@sbp.pl

Konto SBP: Credit Agricole Bank Polska S.A. 46 1940 1076 3122 4176 0000 0000

Skład i łamanie: Studio Kalamarnica Tomasz Odziemczyk. Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny PRIMUM s.c., Kozerki, ul. Marsa 20, 05-825 Grodzisk Mazowiecki. ISSN 0032-4752. Indeks 369594

Dziewczyna z łukiem i słodkie, zagubione psiaczki; czyli rynek książki dla dzieci i młodzieży w pigułce

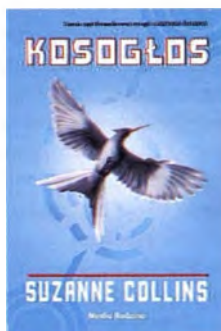
(na przełomie 2012 i 2013 r.)*

Pora już chyba przestać liczyć na mega bestsellery na rynku książki dla dzieci i młodzieży. Kolejny rok z rzędu pozbawia wydawców i księgarzy nadziei na nowego Pottera czy na nową Meyers. Ale czy to oznacza, że nie jest ciekawie? Wcale nie! Ostatnio miało miejsce sporo interesujących wydarzeń na scenie dziecięcej, takich, którym naprawdę warto się przyjrzeć. Zacznijmy jednak właśnie od bestsellerów.

Co kupowaliśmy najczęściej czyli bestsellery

Dwa nazwiska zdominowały zestawienia najlepiej sprzedających się tytułów dla najmłodszych: Suzanne Collins i Holly Webb.

Dystopijna trylogia Collins okupuje listy bestsellerów od dłuższego czasu, dobrze przyjęty film na podstawie *Igrzysk śmierci* utwierdził zaś mocną pozycję cyklu. Z łatwością można przyjąć, że ekranizacje kolejnych tomów (*W pierścieniu ognia* i *Kosogłos*) spowodują, że nazwisko autorki jeszcze bardzo długo będzie wymieniane na listach bestsellerów. Mimo co najmniej godnych pozazdrosczenia wyników sprzedaży, trylogia nie jest jednak fenomenem na miarę Harry Pottera, choć niektórzy wydawcy zastanawiają się, czy nie będzie początkiem swoistej mody na młodzieżową literaturę typu „dark future” („mroczna przyszłość”). Optymizm w tej mierze chłódzą spostrzeżenia, że sukces Collins nie ma daty wczorajszej, a naśladownictwo – brak (z jednej strony) oraz, że trudno byłoby w jakiś prosty sposób zdefiniować poetykę takiej potencjalnej dystopijnej, młodzieżowej mody (z drugiej strony).



Z pewnego rodzaju zaskoczeniem (i chyba lekkim zażenowaniem...) został przyjęty przez część komentatorów sceny dziecięcej sukces drugiej autorki – Holly Web. Jej książeczki kierowane są do trochę innej grupy odbiorców niż historia łuczniczki Katniss – dziewczynek w wieku 8-10 lat. Wydawnictwo Zielona Sowa publikuje rozchwytywaną serię tanich, krótkich i wzruszających książeczek, pozbawionych ilustracji, opublikowanych na niskiej jakości papierze, z lakierowanymi okładkami, w treści swojej odnoszących się przeważnie do smutnych losów kotków i piesków (najchętniej szczeniactków!). Opowiadanki Webb są czułościowe i niezbyt wyrafnowane literacko, ale trafiają w oczywisty sposób w zapotrzebowanie emocjonalne dziewczynek. Pojawiły się już pierwsze rodzime produkty inspirowane sukcesem Holly Web (Agnieszka Stelmazyk, seria „Kto mnie przytuli”, Wilga).

Na listach bestsellerów pojawiła się (i utrzymała przez parę miesięcy!) również nowa odsłona Jeżycjady Małgorzaty Musierowicz (*McDusia*, Akapit). Coraz częściej w internetowych (i nie tylko) wyznaniach

* Pierwotna wersja tekstu została opublikowana w dodatku „Książki dla dzieci” do miesięcznika „Magazyn Literacki” (czerwiec 2013 r.).

czytelniczek pojawia się jednak – zamiast ukontentowania z kolejnego tomu – poczucie trochę męczącego obowiązku wynikającego z wierności panińskiej miłości czytelniczej. Pojawia się coraz więcej opinii czytelniczek, że Musierowicz pisze pseudorealistyczne opowieści fantasy o świecie i ludziach, których dzisiaj już nie ma ...

Książka Agnieszki Chylińskiej (czy każda celebrytka przeżywa ten moment w życiu, kiedy MUSI napisać książkę dla dzieci?) była poniekąd skazana na sukces: *Zuzia i Giler* przemknęła więc przez notowania, nie zarzała tam jednak miejsca na długo!

Mocne pozycje trzymają produkty spod znaku publikowania sentymentalnego („jako dziecko sam czytałem/ sama czytałam – kupię”): *Najnowsze przygody Mikołajka* (Znak) *Poczytaj mi mamo* (Nasza Księgarnia) czy *Przygody Bolka i Lolka* (Znak – w tym przypadku „jako dziecko oglądałem”).

I wreszcie kolejny tom cyklu fantasy *Zaczarowane krzesło* Andrzeja Maleszki – *Pojedynek* (Znak). Kolejne tomy serii powieściowej, wspieranej przez sukces telewizyjnej ekranizacji, pojawiają się na listach najlepiej sprzedających się tytułów dla najmłodszych. W efekcie Andrzej Maleszka – doskonały na spotkaniach autorskich! – porzucił nawet swój zawód, reżyserię i poświęcił się twórczości literackiej.

Księgarstwo dziecięce

Zjawisko, które na polskim rynku nie jest nowe (być może jego zwiastunem był start wiekowego już przecież „Czułego barbarzyńcy” w Warszawie), ale o którym warto napisać więcej w kontekście właśnie rynku książki dla dzieci i młodzieży, to specjalizowane księgarnie. Oto nieomalże z każdym miesiącem przybywa u nas placówek, które zajmują się nie tylko sprzedażą publikacji dla najmłodszych, ale stają się w pewnej mierze centrami kultury, których oferta skierowana jest do tej grupy. Jest to szczególnie propozycja dedykowana rodzicom z klasy średniej, którzy chcą nie

tylko znaleźć dla swoich pociech inspirującą i nietuzinkową lekturę, ale również starają się spędzić ciekawie czas. W Warszawie najważniejszą placówką realizującą taki program jest niewątpliwie „Badet” na Wilanowie. Odbывают się tutaj: spotkania z autorami, zajęcia aktywizujące, warsztaty, ale można też po prostu napić się herbaty czy kawy. Działalność Badetu (od wiosny 2012 r.) wkroczyła w nową fazę; została założona fundacja „Dzieci Czytają”, której główną (jak na razie) akcją jest konkurs „Uzupełnij Kanon Lektur”.

Inne podobne miejsca w stolicy to „Efka”, „Bajbuk”, „Tarabuk”, „Słowo daję”, we Wrocławiu – „Pociąg do bajeczki”, w Toruniu – „Bajarka”, w Swarzędzu – „Pinokio”, w Olsztynie – „Za rogiem”, w Lublinie – „Fika” i „Tajemniczy ogród” ... i wiele, wiele innych. Wspomniane tutaj firmy, oprócz działalności księgarskiej, proponują także często inne asortymenty „dziecięce” – głównie zabawki, ale także np. ubranka, czy środki pielęgnacyjne. Księgarnie tego rodzaju są szczególnie cennym partnerem dla małych wydawnictw („lilipucich”): oferują nie tylko zbyt książek, ale także lokale na działania promocyjne (spotkania z autorami!), stymulują w środowiskach lokalnych zainteresowanie książką dla najmłodszych, w szczególności tą bardziej wysmakowaną. Prawdziwym mistrzem w wykorzystaniu takich dziecięcych księgarni są warszawskie Zakamarki, które potrafiły w oparciu o nie zbudować imponujący system działań marketingowych.

W internecie...

Zjawiskiem w pewien sposób związanym z powyższym (i również nienowym, ale nabierającym w ostatnich latach intensywności) jest „społecznościowa” promocja książek dla dzieci. Od lat (co najmniej 20) gremia zawodowo zajmujące się literaturą/ilustracją dla dzieci narzekały na brak zainteresowania mediów tą problematyką. Zanurzenie się w internecie udowodnia, że nieomalże niepostrzeżenie, po cichu, powstała znacząca i często nawiedzana plejada wirtualnych „miejsc”, w których osoba (najczęściej matka) poszu-

kująca rekomendacji lekturowej znajdzie naprawdę profesjonalne porady. Jako przykłady można tu przywołać choćby miejsca najbardziej znane: bogaty w treści wortal Kulturka, kultowe i opiniotwórcze forum dyskusyjne przy „Gazecie Wyborczej” oraz profesjonalny i awangardowy blog Moniki Obuchow, „Mały Pokój z książkami”, stronę (i profil na fejsbuku) „Polska Ilustracja dla dzieci” i bardzo wiele, wiele innych profili, blogów, stron, forów. Podobnie jak przywołane powyżej „dziecięce” księgarstwo, tak i rekomendacje internetowe docierając do elitarnego odbiorcy z klasy średniej. Warto pamiętać, że każdy kto chce znaleźć informację o wartościowych publikacjach może z łatwością i przy niewielkim wysiłku mieć do nich dostęp. Ta uwaga odnosi się przede wszystkim do bibliotekarzy, zbyt chyba łatwo i często narzekających na brak dostępu do wiedzy o dobrej literaturze dla najmłodszych. Miarą zasięgu „społecznościowej” promocji jest zaś prawie 6 tys. abonentów fejsbukowego profilu witryny „Polska Ilustracja dla dzieci”!

Rzecz jasna – szukając optymizmu w internecie nie sposób nie zauważyć, że telewizje i znakomita większość programów radiowych konsekwentnie ignorują istnienie literatury dla dzieci. Czasami nachodzi taka refleksja: a gdyby tak czas antenowy (a bywa to tzw. *prime time*) przeznaczony na publicystyczne biadania nad stanem polskiego czytelnictwa oddać na audycje popularyzujące literaturę... Może byłoby lepiej z tym czytaniem?

Targi książki dziecięcej

Relacjonując polskie imprezy tego typu należałoby wziąć określenie „targi” w widoczny cudzysłów. *De facto* są to bowiem kiermasze książkowe z bardzo silnymi akcentami festynowymi, ludycznymi. Stwierdzenie takie nie ma oczywiście na celu deprecjonowania tych wydarzeń, a jedynie określenie ich charakteru!

Poznańskie Spotkania Targowe – książka dla dzieci i młodzieży mocno wpisały się już w kalendarz rodzimych imprez branżowych – w ubiegłym roku odbyła się XII edycja tej imprezy. Spiritus movens Spotkań

jest niezmordowana Olcha Sikorska. Dobrym posunięciem (realizowanym po raz kolejny) było połączenie Spotkań z Targami Edukacyjnymi, dzięki temu manewrowi imprezę odwiedziło w tym roku ponad 37 tys. osób. Impreza poznańska ma jednak w dominującej mierze charakter wystawowy i edukacyjny: wystawy ilustracji, spotkania autorskie, pokazy – stanowią o jej obliczu. Stosunkowo niewielu wydawców decyduje się na wykupienie stoisk. Atrakcyjność ofert niekomercyjnych jest jednak tak duża, że w Poznaniu po prostu być trzeba!

We Wrocławiu odbyły się po raz 4. **Targi Książki dla Dzieci i Młodzieży „Dobre strony”**, które – trochę wbrew nazwie – oferują bogaty program o charakterze festynu literackiego, bardzo atrakcyjny dla najmłodszych gości. Gwoździem programu imprezy jest wręczenie Nagrody Prezydenta Wrocławia „Dobre Książki” (podczas ostatniej edycji Targów nagroda ta przypadła wydawnictwu Media Rodzina za *Pamiętnik Blumki* Iwony Chmielewskiej).

Krakowskie Targi Książki dla Dzieci mają krótszą historię niż wydarzenia wspomniane powyżej. W ubiegłym roku impreza odbyła się po raz trzeci, w dniach 7-9 czerwca, wzięło w niej udział ponad 120 wystawców – oprócz wydawców, producenci zabawek, gier, ale także muzea, kina i ośrodki kultury. Obserwując krakowskie targi można odnieść wrażenie, że są najbardziej dynamicznie rozwijającą się imprezą w tym sektorze.

Wydarzenia

Niewątpliwie do miana najciekawszego wydarzenia na polskim rynku książki może pretendować **seria edukacyjna Egmontu „Czytam sobie”**. Firma, znana dotychczas z wysokiej jakości produktów popularnych, skierowanych do najszerszej publiczności, opartych głównie na licencjach medialnych (Disney, Mattel), zdecydowała się na mocne otwarcie na zupełnie innego rodzaju działania edytorskie. Do stworzenia poszczególnych tomów serii zaangażowano najbardziej

znanych pisarzy (Grzegorz Kasdepke, Wojciech Widłak, Zofia Stanecka, Ewa Nowak, Joanna Olech i Rafał Witek) i ilustratorów (Ewa Poklewska-Kozieńko, Jona Jung, Emilia Dziubak, Joanna Rusinek i Daniel de Latorur), w dużej mierze kojarzonych dotychczas z małymi, awangardowymi wydawnictwami. W efekcie powstało 9 książek, wysoko ocenianych przez specjalistów, ale także chętnie kupowanych przez rodziców. Seria (zgodnie ze swym sygnetem „Edukacyjny Egmont”) ma wysokie ambicje pobudzenia czytelnictwa dzieci w Polsce. Do każdego tomiku załączono naklejki i dyplomy sukcesu czytelniczego, dla łatwiejszej identyfikacji potencjalnych czytelników tytuły zestawione są w 3 poziomy trudności odbioru. Serię wspiera ciekawie prowadzona akcja promocyjna na fejsbuku. Inicjatywa „Czytam sobie” otrzymała nagrodę im. Kallimacha oraz Komitetu Ochrony Praw Dziecka w konkursie „Świat Przyjazny Dziecku”, wyróżnienie w polskiej sekcji IBBY (nagroda Dong „w uznaniu świetnego pomysłu wydawniczego na samodzielną aktywizację czytelniczą”).

Bardzo dużo emocji wywołały przygotowania do kampanii „**Pierwsza książka mojego dziecka**”. Do realizacji rozdawania swoistej „wyprawki” czytelniczego dla każdego nowonarodzonego przymierzano się już w Polsce wiele razy. Działania tego rodzaju przyniosły znaczące sukcesy w Skandynawii czy w Wielkiej Brytanii (akcja „Bookstart”). Projekt realizowany przez Fundację ABC XXI otrzymał pełne wsparcie finansowe Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w sprawę zaangażował się sam minister Zdrojewski. W tym roku mają ruszyć działania pilotażowe. Jednak o ile sam pomysł „rozdawnictwa” nie budzi już szczególnych wątpliwości, o tyle część środowisk artystycznych i literackich z rezerwą przyjęła sam produkt wydawniczy, będący przedmiotem akcji.

Zainteresowanie wreszcie wzbudził fakt pojawienia się edukacyjnych książek na **licencji Disneya** w ofercie firmy braci Olesiejuków. Dotychczas monopolistą w publikowaniu takich tytułów był w Polsce Egmont

(jakkolwiek, bodajże 10 lat temu, w okresie największych swych sukcesów kilka tytułów miał Prószyński).

Ekscytujące nowości z zagranicy

Interesującym wydarzeniem było pojawienie się, w grudniu 2012 r., powieści holenderskiego autora, laureata nagrody ALMA (Astrid Lindgren Memorial Award) Guusa Kuijera – *Książki wszystkich rzeczy* (Dwie Siostry). Opowieść o przemocy domowej, połączonej z silnie zarysowanym wątkiem religijnym, wzbudziła gorące dyskusje tak wśród recenzentów, jak i rodziców (forum, gazety!). Książka odrzuca część dorosłych czytelników brutalnością scen bicia matki przez ojca rodziny – tyrana (a jednocześnie fanatyka uzasadniającego swą agresję nakazami religijnymi), wzbudza zachwyt innych, ujętych siłą pozytywnego przekazu, nasyconego miłością i nadzieją.

Drugim zagranicznym tytułem, który warto dostrzec, jest *Gwiazd naszych win*, opublikowana przez oficynę Bukowy Las a przeznaczona dla starszych nastolatków powieść Johna Greena. Tytuł ten przyszedł do nas otoczony nimbem sławy i miesiącami pobytu na amerykańskich listach bestsellerów. Maria Nikołajewa (najwybitniejsza chyba na świecie specjalistka od literatury dla dzieci i młodzieży) przekonywała na swym blogu, że jest to najlepsza książka dla „young adults” jaką kiedykolwiek czytała. Minęły jednak już prawie dwa miesiące od polskiej premiery i... nie wydaje się, aby – rzeczywiście znakomita – powieść miała odnieść większy sukces. Może nasze nastolatki nie są gotowe na trudną, szarpącą wrażliwość opowieść o miłości młodych skazanych na śmierć przez nowotwory?

Nagrody

Zdążyliśmy się już przyzwyczaić do **nagród zagranicznych** przyznawanych naszym ilustratorom. Ostatnia edycja nagród przyznawanych na Targach w Bolonii utrwała to przyzwyczajenie – swoją klasę potwierdziła Iwona Chmielewska otrzymując (co prawda

w koreańskich barwach) nagrodę **Bologna Ragazzi Award** za *Oczy*.

W kraju **Nagroda Książka Roku** (Polska Sekcja IBBY) przypadła Michałowi Rusinkowi za książkę dla dzieci *Wierszyki domowe*, a parze pisarek ukrywających się pod pseudonimem Marcel A. Marcel za książkę dla młodzieży *Oro*. Nagrody „ilustracyjne” zostały zaś wręczone Iwonie Chmielewskiej za ilustracje i tekst *Pamiętnika Blumki* oraz Agacie Dudek za ilustracje do książki *Wędrując po niebie z Janem Heweliuszem* Anny Czerwińskiej Rydel.

Kolejna nagroda PS IBBY, **Dong** (za rok 2012) trafiła do Wydawnictwa Czarna Owieczka za książkę *Doktor Proctor i koniec Świata. Być może* Jo Nesbø z il. Pera Dybviga. **Małym Dongiem** (nagroda jury dziecięcego) zostało uhonorowane Wydawnictwo Dwie Siostry za wspomnianą już wcześniej *Księżę wszystkich rzeczy* Guusa Kuijera.

Jury **Ogólnopolskiej Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego** (pod przewodnictwem prof. Joanny Papuzińskiej) przyznało statuetkę Koziołka Matołka Renacie Piątkowskiej za *Wieloryba*.

Statuetka Pippi Langstrumpf dźwigającej swojego konia (czyli główne trofeum organizowanego przez Fundację ABC XXI **konkursu literackiego im. Astrid Lindgren**) trafiła w ręce Marcina Szczygielskiego w uznaniu jego (przygotowywanej do druku) powieści *Arka czasu*.

W Warszawie nagrodą Literacką m.st. Warszawy 2013. w kategorii „Literatura dziecięca – tekst i ilustracje” otrzymali Dorota Sidor za tekst oraz Aleksandra i Daniel Mizielińscy za opracowanie graficzne do książki *Gdzie jest wydra? – czyli śledztwo w Wilanowie* (Wydawnictwo Dwie Siostry).

I wreszcie nagroda Empiku **Przecinek i kropka** dla *Niebieskiej Niedźwiedzicy* autorstwa Joanny M. Chmielewskiej z ilustracjami Jany Jung.

„Appsy”

Cyfrowa rewolucja i moda na aplikacje książkowe do urządzeń mobilnych (czyli tzw. appsy) cały czas nie może do nas dotrzeć. Można tylko powtórzyć te same wyjaśnienia – niewielka liczba iPadów w rękach polskich dzieci oraz oczekiwanie, że „appsy” winny być tanie – paraliżują rozwój tej dziedziny rynku wydawniczego w Polsce. Jakkolwiek, z drugiej strony faktem jest, że coraz więcej firm próbuje swoich sił na tym polu. Trudno wyrokować jednak o wynikach tych prób. Być może jakąś wskazówką byłby fakt, że fejsbukowy profil Egmontu dedykowany ich aplikacjom polubiło przez 5 miesięcy zaledwie 60 osób. Inna sprawa, że oferta tego wydawcy wygląda obecnie raczej na testową. Warto jednak, już teraz, zwrócić w niej uwagę na ambitniejszą próbę w postaci aplikacji *Basia i słodycze* opartej na książce duetu Zofia Stanecka (tekst), Marianna Oklejak (ilustracje). Skoro mowa o ambitniejszych produktach wspomnieć należy działania Fundacji Festina Lente – aplikacja *Dziad i baba* przygotowana na podstawie klasyka Kraszewskiego może zadowolić najbardziej wyrafinowane gusta estetyczne.

Co słycać u wydawców? Subiektywny (i ograniczony brakiem informacji) wybór

Dość trudno powiedzieć co słycać... W czasach kryzysu na rynku „twarde” dane udostępniane są raczej niechętnie, mało kto chce się chwalić spadkami sprzedaży czy liczbą opublikowanych tytułów/egzemplarzy.

Z pewnością nie ma się czego wstydić **Media Rodzina!** Poznańskie wydawnictwo uczyło swoje dwudziestolecie sprzedażą 230 tys. egzemplarzy książek Suzanne Collins, publikacją sensacyjnego nowego tłumaczenia *Pinokia* ilustrowanego przez słynnego Roberto Innocentiego oraz konferencją na temat swojego „steadysellera” *Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały, jak słuchać, żeby dzieci do nas mówiły* (jeden z pierwszych tytułów tego wydawnictwa, sprzedający się

dobrze przez całe 20 lat). O sukcesie wydawnictwa wszystko mówią wyniki finansowe za rok 2012: przychód ze sprzedaży książek na 13,76 mln zł daje 42,1% wzrost w stosunku do roku 2011.

pozytywne wiadomości płyną także ze **Znaku**: w 2012 r. wydawca chwalił się 28,6% wzrostem w stosunku do roku 2011. Jednak w podanym przez firmę zestawieniu bestsellerów, które ten wzrost uczyniły możliwym... brak jest tytułów dziecięcych. Z jednej strony na listach najlepiej sprzedających się tytułów dziecięcych pojawiają się (jak wspomniano wyżej) tytuły krakowskiej oficyny: Najnowszy Mikołajek, i Maleszka i Bolek i Lolek, z drugiej jednak można mieć trochę wrażenie, że katalog dziecięcy nie jest w Znaku przedmiotem tak wielkiej dumy jak w czasach *Nowych Przygód Mikołajka* oraz szczytowej sprzedaży *Koszmarnego Karolka*.

Nasza Księgarnia nie może pochwalić się tak pozytywnymi wynikami jak te z Media Rodziny czy Znaku; z 16,46 mln zł przychodów ze sprzedaży książek w roku 2012 odnotowała spadek rzędu 8,1% w stosunku do roku 2011. Najważniejszym wydarzeniem handlowym dla Naszej Księgarni w 2012 r. było powołanie wraz z sześcioma innymi wydawnictwami **Platformy Dystrybucyjnej Wydawnictw Sp. z o.o.** Najlepiej sprzedającymi się tytułami Naszej Księgarni w 2012 r. były powieści dla dorosłych Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk: *Podróż do miasta światel*, *Róża z Wolskich*, *Cukiernia Pod Amorem*, *Zajezierscy*, wspomniana seria „nostalgiczna” *Poczytaj mi, mamo*. (*Księga pierwsza* oraz *Księga trzecia*), powieść Jeffa Kinney’a *Dziennik cwaniaczka*, *Biała gorączka*. Warto dostrzec, że wydawnictwo Nasza Księgarnia chyba najbardziej intensywnie, spośród polskich oficyn dziecięcych, inwestuje w rozwój i sprzedaż e-booków (w 2012 r. sprzedaż po raz pierwszy przekroczyła 100 tys. zł).

Brak jest informacji na temat wyników finansowych **Egmontu**, pewne jednak jest, że długoletni lider naszej sceny dziecięcej szuka nowych kierunków rozwoju. Też taką

potwierdza przede wszystkim pojawienie się prezentowanej wyżej serii „Czytam sobie” (jak również staranność przyłożona do marketingowej oprawy tej serii).

Wydawnictwo Olesiejuk – obecny lider sektora – także nie podaje swych wyników finansowych, wydaje się jednak, że oferta firmy: konserwatywna w swym wymiarze estetycznym, bardzo szeroka i tania, realizowana przez sprzedaż supermarketową, sprawdza się cały czas. Nowe tytuły Disneya, sprzedaż detaliczna przez własną platformę sprzedaży detalicznej mogły tylko tutaj pomóc!

Łódzka **Literatura** konsekwentnie, od lat i ze sporymi sukcesami, pracuje z polskimi autorami i ilustratorami. W ostatnim czasie polem szczególnego zainteresowania oficyny stał się rynek powieści dla starszych nastolatków. Wydawana przez Literaturę seria +/- 16 cieszy się dużym powodzeniem. Nic dziwnego: udało się dla niej zebrać najlepszych polskich autorów piszących powieści obyczajowe dla młodzieży i zdobyć nastoletniego czytelnika tematyką najbliższą jego codzienności.

Od sierpnia 2011 r. wydawnictwo **Wilga** wchodziło w skład wydawniczej części **Grupy Empik** (NFI EMF). W 2012 r. połączyło się z Wydawnictwem W.A.B. i Wydawnictwem Buchmann, tworząc Grupę Wydawniczą Foksal. W roku ubiegłym Oficyna wydała 391 tytułów, w tym 203 nowości. Łącznie sprzedano 3,8 mln egz. W głównej mierze za pozytywne wyniki finansowe Wilgi „odpowiedzialne” są tytuły o charakterze edukacyjnym takie jak: *Zabawy Dwulatka Akademia Malucha*, *Ćwiczenia Dla Dwulatka*, *Filemon* czy *Bałwanek (Książka Z Wykrojnikiem)*. Bardzo interesującą pozycją z katalogu Wilgi jest seria utworów z klasyki literatury dla dzieci opublikowanych w niezwykle ciekawych pod względem artystycznym edycjach (*Alicja w krainie czarów*, *Pinokio*).

Nie traci formy wydawnictwo **Bajka**: na swojej stronie chwali się coraz dłuższą listą nagród. Obrona od początku strategia łączenia

wysmakowanej, na wysokim poziomie, ale nie straszącej awangardą ilustracji z tekstami dobrych autorów przynosi cały czas pozytywne efekty. Nowością w działaniach oficyny (otwarcie na nową grupę czytelników?) jest publikacja książki Marcina Szczygielskiego *Czarownica piętro niżej*, bardzo dobrze przyjętej przez recenzentów, a skierowanej do 9-11 latków. Na marginesie zauważyć trzeba, że twórczość tego autora przeznaczona dla dzieci i młodzieży rozwija się w coraz bardziej efektowny i interesujący sposób!

Wydawnictwo Dwie Siostry wyszło już zaś chyba z grupy wydawnictw lilipucich,

choć estetyczne i ideologiczne korzenie ma zapuszczone w tę grupę głęboko. Jednakże tak rozmach działań, jak i wielkość katalogu zbliża Siostry do mainstreamu. Oprócz publikacji *Księgi wszystkich rzeczy* należy gratulować oficynie współpracy z małżeństwem Mizielińskich owocującej wieloma cennymi, nagradzanymi a przede wszystkim eksportowymi tytułami! Seria zaczynająca się na *D.O.M.K.u* a kończąca się na tomie *M.O.D.A* jest w tej mierze prawdziwym przebojem!

MICHAŁ ZAJĄC

Instytut Informacji Naukowej
i Studiów Bibliologicznych UW

Pieniądze dla bibliotek

Fundacje bankowe. Część 1

Biblioteki szukają sposobów na zdobycie dodatkowych finansów, środków pozabudżetowych, które umożliwią im lepsze funkcjonowanie czy realizację konkretnych projektów. Najczęściej korzystają ze wsparcia oferowanego przez podmioty z I sektora – instytucje publiczne. Do grantów, po które biblioteki sięgają z sukcesami, można zaliczyć m.in. te przyznawane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego czy Narodowe Centrum Kultury. Biblioteki biorą również udział w konkursach ogłaszanych przez urzędy marszałkowskie, miejskie czy gminne. Rzadziej natomiast korzystają z możliwości, jakie dają fundacje zakładane przez przedstawicieli II sektora. Mianem II sektora określa się tę część gospodarki, w której funkcjonują podmioty prywatne – przedsiębiorstwa, korporacje itp. Znany sposób na pozyskanie wsparcia finansowego czy materialnego od firm jest ubieganie się o sponsoring.

Cykl artykułów „Pieniądze dla bibliotek” nie będzie poruszał zagadnień z tym związanych – przedstawione zostaną konkursy grantowe organizowane przez instytucje z III

sektora (stowarzyszenia i fundacje), ściśle związane z podmiotami komercyjnymi. Założycielami opisanych w tym cyklu NGO są firmy prywatne prowadzące politykę odpowiedzialnego biznesu, czyli takie, które uznały, że funkcjonując w danej społeczności należy pozytywnie wpływać na jakość życia jej członków. Ich programy grantowe dotyczą różnych sfer życia społeczności i mogą mieć różny zasięg terytorialny. Każda organizacja ma określone cele, a także misję i politykę. Zasady przyznawania grantów są bardzo zróżnicowane i nie we wszystkich programach mogą brać udział biblioteki.

Na początek cyklu opiszę organizacje funkcjonujące przy bankach, które oferują wsparcie dla bibliotek publicznych i szkolnych. Opisy poszczególnych grantodawców będą zawierały podstawowe informacje oraz odesłanie do witryn, na których można odnaleźć szczegóły dotyczące samych grantów, jak i postępowania konkursowego. Poniżej opisuję dwie fundacje bankowe – Fundację Bankową im. Leopolda Kronenberga oraz Fundację Banku Zachodniego WBK.

Fundacja Bankowa im. Leopolda Kronenberga

<http://www.citibank.pl/poland/kronenberg/polish/6138.htm>

Fundację w 1996 r. założył bank Citi Handlowy. Wsparcie finansowe mogą uzyskać projekty realizowane m.in. w zakresie edukacji oraz ochrony dziedzictwa kulturowego. Z punktu widzenia bibliotek obszar zainteresowań grantodawcy jest jak najbardziej odpowiedni. Można ubiegać się o granty w 7 różnych priorytetach, a najczęściej finansowanie uzyskują warsztaty, szkolenia, konkursy i olimpiady. Dobrze widziane są również projekty digitalizacyjne.

Obszary programowe:

1. EDUKACJA

- Innowacje w edukacji
- Edukacja ekonomiczna
- Dziedzictwo kulturowe i tradycje
- Twórczość artystyczna dzieci i młodzieży

2. ROZWÓJ LOKALNY

- Priorytety opieki zdrowotnej
- Polityka społeczna
- Nauka przedsiębiorczości

Rozpisanie projektu nie powinno stanowić problemu, na stronie Fundacji można znaleźć wiele podpowiedzi, a zasady otrzymywania dofinansowań reguluje krótki regulamin. Warto również przyrzeć się projektom już zrealizowanym dzięki dotacjom przyznany przez Fundację Kronenberga. Wnioski należy składać za pośrednictwem Elektronicznego Systemu Przyjmowania Wniosków o Dofinansowanie. Ostatni termin ich przyjmowania trwał od 7 stycznia do 4 lutego 2014 r.

Terminy zgłaszania projektów w bieżącym roku:

- od 7 stycznia do 4 lutego 2014 r. (decyzja 17 marca 2014 r.),
- od 18 marca do 15 kwietnia 2014 r. (decyzja 26 maja 2014 r.),
- od 27 maja do 24 czerwca 2014 r. (decyzja 2 września 2014 r.),
- od 2 do 30 września 2014 r. (decyzja 18 listopada 2014 r.).

Fundacja Banku Zachodniego WBK

<http://fundacja.bzwbk.pl/programy-grantowe/bank-ambitnej-mlodziezy/>

Fundacja BZ WBK uruchomiła dwa programy, z których Bank Ambitnej Młodzieży wydaje się być bardziej przydatny z punktu widzenia bibliotek. Za pośrednictwem instytucji wychowawczych oraz organizacji młodzieżowych grantodawca chce wspierać edukację młodzieży (13-26 lat). Głównym celem programu jest umożliwienie rozwoju młodym ludziom, uświadomienie wartości wykształcenia dla ich własnej przyszłości oraz dla rozwoju społeczności lokalnych, w których funkcjonują. Granty przyznawane są tylko tym instytucjom lub organizacjom społecznym, które zajmują się pracą z młodzieżą lub na rzecz młodzieży.

Wspierane są inicjatywy realizowane w ramach trzech głównych obszarów tematycznych:

- rozwój i edukacja,
- aktywność gospodarcza, społeczna, obywatelska,
- kultura, historia i dziedzictwo narodowe.

Najczęściej finansowane projekty to: warsztaty, szkolenia, imprezy edukacyjne, konkursy, olimpiady, debaty, wystawy, projekty aktywizujące młodzież.

Wnioski składa się elektronicznie, należy również spotkać się z prezesem najbliższego oddziału banku. Maksymalna kwota dofinansowania to 15 tys. zł, więcej szczegółów można znaleźć w regulaminie na stronie Fundacji. Nabór wniosków odbywa się dwa razy w roku, nie określono jeszcze dat na 2014 r.

W wyżej wymienionych konkursach grantowych mogą brać udział biblioteki publiczne oraz biblioteki szkolne. Poniższe przykłady dofinansowanych projektów świadczą o tym, że warto starać się o uzyskanie wsparcia.

Ze środków Fundacji Kronenberga:

- WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim

otrzymała 29 100 zł na projekt „Konservacja XVI-XVIII-wiecznych starodruków i zabytkowej kartografii ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim”.

• Biblioteka Uniwersytetu we Wrocławiu uzyskała 50 tys. zł na wsparcie projektu „Ochrona europejskiego dziedzictwa kulturowego – digitalizacja i mikrofilmowanie wybranych, niszczących gazet śląskich ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu”.

Ze środków Fundacji Banku Zachodniego WBK:

• W 2014 r. Filia Dolnośląskiej Biblioteki Pedagogicznej w Głogowie otrzyma dofinansowanie w wysokości 1400 zł na realizację Konkursu Recytatorskiego Poezji Twórców Głogowskich.

O innych instytucjach III sektora, w których możemy pozyskać dodatkowe środki na funkcjonowanie bibliotek – w kolejnych artykułach.

PAULINA MILEWSKA



Jak ukryte i tajemne księgi przekroczyły próg drukarni ④

Rzecz nie o magii i praktykach opartych na działaniu sił nadprzyrodzonych, nie o wiedzmach i urokach, lecz o tekstach apokryficznych, które odegrały znaczącą, acz niejednoznaczną rolę w życiu religijnym. Z języka greckiego termin *ápókryphos* oznacza właśnie tajemny, ukryty i odnosi się do utworów o charakterze religijnym, które Kościół katolicki uważa za nienatchnione, przez co były wyłączone z kanonu *Pisma świętego*. Święty Hieronim pisał: „Cokolwiek jest poza księgami kanonicznymi winno być zaliczone do apokryfów”. Na przestrzeni wieków apokryfy, z jednej strony były cenione – jako nowe źródła – i czytane z nabożnością, z drugiej zaś odrzucane – jako fałszywe – i posądzone o niezgodność z doktryną Kościoła. Do tej grupy literatury zalicza się m.in. *Ewangelię Pseudo-Mateusza* spisaną w języku aramejskim, popularną w II-IV w. i uchodzącą za pierwowzór *Ewangelii według św. Mateusza*, *Protoewangelię Jakuba* z II w., opisującą dzieciństwo Jezusa od narodzin do rzezi niewiniątek, uznawaną za wartościową w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jak również trzynastowieczną *Vita gloriosae Virginis Mariae*.

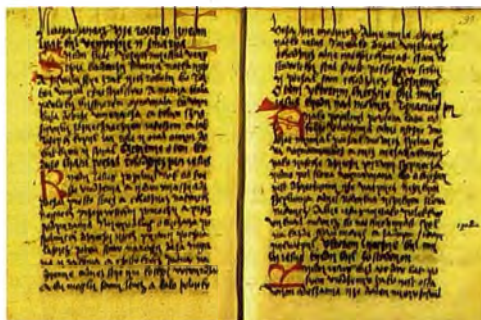
W miarę upływu czasu literatura apokryficzna rozwijała się i przybierała różne formy. Pomiędzy wiekiem XII a XV powstało wiele utworów naśladowczych i poszerzających treściowo swe pierwowzory. Przeważnie miały one charakter kompilacyjny. Układano je po łacinie, wierszem lub prozą; powstawały także ich przekłady i parafrazy w językach narodowych. Dużą popularnością cieszyła się historia święta zapisana w tzw. apokryfach ewangelicznych. Tworzono teksty opowiadające żywot Jezusa lub tylko wybrane fragmenty z Jego biografii. Często skupiano się wyłącznie na pasji i zdarzeniach bezpośrednio poprzedzających. Prócz tego sporo uwagi poświęcano Matce Boskiej, Jej Niepokalanemu Poczęciu, dzieciństwie, młodości i macierzyństwie.

Niemożliwe jest wskazanie momentu, w którym pojawiło się w polskiej kulturze zapotrzebowanie na rodzime wersje literatury apokryficznej. Zakłada się, że polskie przekłady powstawały już od początków XV w. Dowody ich popularności zachowały się w manuskryptach o proveniencji kościelnej

lub monastycznej. W XVI stuleciu powieść apokryficzna, jako beletryzacja fragmentów *Biblii*, zaliczana była do romansu religijnego, którego renesansowe zabytki przetrwały do naszych czasów głównie w rękopisach pochodzących z wieków wcześniejszych. Tylko część tej literatury została wydrukowana, choć ówczesny polski rynek typograficzny działał już prężnie (bilans wydawniczy tego stulecia to ok. 8 tys. tytułów). To rękopiśmienne dziedzictwo świadczy o silnym oddziaływaniu kultury oralnej – manuskrypty przechowywane głównie w kościelnych i klasztornych księżnicach były źródłem działalności kaznodziejskiej.

Jednym z najciekawszych zabytków polskiej powieści biblijnej, łączącym cechy apokryfu i pasji, jest *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa*, potocznie zwane – od jego kopii przechowywanej w grekokatolickiej kapitule w Przemyślu – *Rozmyślaniem przemyskim*. Ten obszerny utwór (liczący 426 kart, czyli 852 strony), zachował się w unikalnej kopii z początku XVI stulecia, która jest niestety niekompletna; brakuje początku, zakończenia oraz kilku kart wewnątrz.

Rozmyślanie... zbudowane jest z trzech nierównej wielkości ksiąg, podzielonych na rozdziały zwane czcieniami lub capitula. Księga pierwsza liczy – 33 czcienia, druga – 111 czcien, trzecia zaś – 405. Nie wiadomo ile dokładnie rozdziałów zaginęło. Literaturoznawcy – na podstawie analizy treści – zakładają, że pierwotnie tekst miał kompozycję „trójkową”, według schematu: prolog – narracja – zakończenie. Księga pierwsza przedstawia historię Matki Jezusa od chwili Zwiastowania jej narodzin św. Annie. Opowiada o: radości Anny i Joachima i cudownych znakach towarzyszących przyjsciu na świat Dziewicy, jej poświęceniu w świątyni jerozolimskiej, niezwyklej urodzie i szlachetnych obyczajach, o ślubach czystości i ofiarowaniu się Bogu, a także o cudownym wstawiennictwie aniołów, dzięki któremu doszło do zaślubin z Józefem. Księga druga ukazuje dzieje życia Marii od momentu Zwiastowania, poprzez konflikt z Józefem (który ujrzawszy ją brze-



Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa, k. 98-99

mienną zwątpił w jej czystość i postanowił potajemnie ją opuścić), wyjawienie Boskiego poczęcia Dziecka, narodziny Jezusa, pokłon pasterzy i Trzech Króli. Głównym tematem 111 czcieni jest dzieciństwo Jezusa, szczegółowy opis Jego postaci oraz czynione przez niego cuda. Historia Matki i Syna doprowadzona jest do momentu rozpoczęcia przez Jezusa działalności publicznej. Z kolei księga trzecia, w całości, traktuje o działalności Jezusa: głoszonych naukach, czynionych cudach, powoływaniu Apostołów. Chronologia zdarzeń zgodna jest z ewangeliami kanonicznymi. Żywot Chrystusa opisany został do chwili Jego pojmania i pasji, przy czym historia Męki kończy się na rozmowie z Piłatem. Mimo, iż losy Matki i Syna przeplatają się, Maria w tej księdze występuje marginalnie.

Utwór jest kompilacją i wzoruje się na ewangeljach, a także pracy *Historia Scholastica* Piotra Komestora z XII stulecia i trzynastowiecznym poemacie *Vita Virginis Mariae rhythmica*. Ponadto wzbogacony jest komentarzami m.in. św. Augustyna, Bedy Czcigodnego, św. Bernarda, Pseudo-Bonaventury, Grzegorza Wielkiego, św. Hieronima oraz Jana Chryzostoma. W przedmowie do księgi trzeciej (145 czcienie) zapisany jest wywód o źródłach opisywanych wydarzeń, wraz z obroną ich prawdziwości: „Mateus, Marcus, Lucas, Joannes cztery popisali skutki Jezukrystowe, a też popisując, niektóre cuda i dziwy opuścili, któreż czynił miły Jezus [...] wszakoż to zaprawdę powiedają, jakokolwie tego ni jeden nie pisze ewanjelista”.

Rozmyślanie przemyskie stanowi najznamienitszy zabytek polskiej prozy narracyjnej późnego średniowiecza. Ze względu na erudycyjne zaplecze oraz biegłość w posługiwaniu się gotowymi fragmentami złożonymi w nową całość, dzieło jest również unikatem w skali europejskiej. Tekst główny napisany jest barwnym i żywym językiem, zbliżonym do mowy potocznej. Nasycony jest zdrobnieniami (dzieciątko, baranek, osiołek, płaszczyk, rąbek) oraz wyrażeniami pospolitymi (klusie, dobyczęta, baby, pieluchy). Dialogi zaś zbudowane są z krótkich urwanych zdań, przypominających zwykłą codzienną rozmowę.

Obecnie obiekt przechowywany jest w Bibliotece Narodowej w Warszawie (rps II 8024), a jego wersja elektroniczna dostępna jest w CBN POLONA.

Około trzydzieści lat później niż *Rozmyślanie przemyskie* w krakowskim klasztorze Św. Trójcy oo. dominikanów powstał rękopis, zaliczany do prozy pasyjnej – tzw. *Rozmyślenia dominikańskie*. Ten pergaminowy manuskrypt (obecnie znacznie zdefektowany) składa się ze 122 kart, zapisanych paroma rękami. Historia Męki Pańskiej wzbogacona jest apokryficznymi szczegółami nacechowanymi naturalizmem i okrucieństwem. Utwór posiada bardzo bogaty materiał ilustracyjny – odtwarzający chronologicznie wydarzenia pasyjne. Sto siedemnaście miniatur, liczne inicjały i herb Belina (rodziny Wolskich) potęgują doznania czytelnika – odwołują się do jego wyobraźni i wrażliwości. Anonimowy autor *Przedmowy* (datowanej: 4 listopada 1532 r.) także podkreślił wagę materiału ikonograficznego: „Wiedz kożdy, iż tu jest obrazkow [...], które człowieka wielce mogą pobudzić ku nabożnemu rozmyślaniu męki gorzkiej i niewinnej Jezusa Miłościwego. [...] Kto by z nabożeństwem przed kotorem zmwiał pacierz i Zdrowę Maryją, rozmyślając mękę gorzką i niewinną Jezusa Miłościwego, a tak to czynią, od jednego obrazka otrzyma sto dni i sześćdziesiąt dni odpustow. A jeśli by kto przed kotorem obrazkiem, ile ich, zmwiał jeden pacierz i Zdrowę Maryją z rozmyślanim męki gorzkiej i niewinnej [...], taki otrzyma

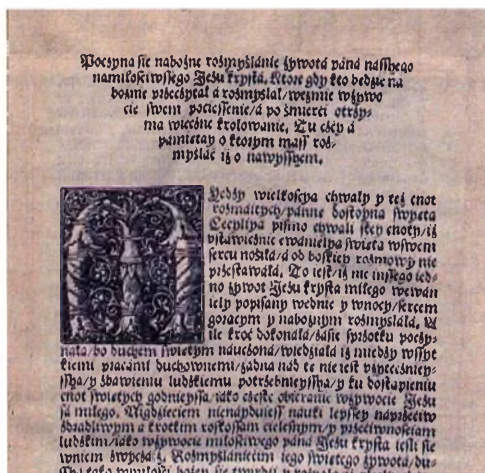
odpustow dni dziewiętnascie tysięcy, trzy sta i sześćdziesiąt dni”.

Miniatury do *Rozmyślań dominikańskich* najprawdopodobniej wykonało dwóch niezidentyfikowanych artystów. Pierwszy – wzorując się na grafikach Albrechta Dürera – przygotował trzydzieści trzy ilustracje. Drugi – korzystając z osiągnięć typograficznych oficyn krakowskich XVI w. – aż osiemdziesiąt cztery.

Elementy apokryficzne licznie występowały w twórczości średniowiecznej i renesansowej, tak rękopiśmiennej, jak ustnej (poprzez ambonę). Literatura ta przekroczyła próg drukarni w Krakowie w 1522 r., gdy dwakroć wybito dzieło Baltazara Opeca *Żywot Pana Jezusa Krysta*. Raz u Hieronima Wietora, drugi zaś u Floriana Unglera, nakładem Jana Hallera.

Kim był autor książki, która do schyłku XVIII stulecia miała ponad dwadzieścia wydań – osiemnaście polskich i dwa litewskie? Baltazar Opec (zwany też Opetcz, Opecius, Balthazar de Cracovia) urodził się przed lub ok. 1485 r. w Krakowie, w rodzinie mieszczkańskiej. Był synem Wacława, z zawodu piekarza. W semestrze zimowym w 1499 r. widniał na liście studentów Akademii Krakowskiej. W 1505 r. został bakałarzem, uplasował się na drugim miejscu, zaraz po Janie Chojeńskim (przyszłym biskupie), zaś w 1510 r. – magistrem. Od 1529 r. przejął probostwo w Siennie. Zmarł po 1531 r.

Balthazar de Cracovia był pisarzem religijnym, tłumaczem, wierszopisem, a przede wszystkim sprawnym kompilatorem. Jest autorem-tłumaczem jednej książki, ale za to bardzo popularnej i poczytnej. Dzieło *Żywot Pana Jezusa Krysta* powstało w latach 1510-1515 i było początkowo znane z kopii rękopiśmiennych. *Żywot...* jest przekładem popularnej w ówczesnej Europie książki medytacyjno-apokryficznej, napisanej przez włoskiego franciszkanina Giovanni delle Celle pt. *Meditationes vitae Christi* (wcześniej niewłaściwie jej autorstwo przypisywano św. Bonawenturze). Baltazar Opec wkompono-



Żywot Wszechmocnego Syna Bożego, Pana Jezu Krysta..., Kraków nakł. Hieronim Wietor, 1522

wał w tekst główny polskie utwory poetyckie nie posiadające odpowiedników w łacińskim pierwowzorze. Polski przekład zadedykował Elżbiecie Jagiellonce, siostrze króla Zygmunta I, dzięki której „niemały pożytek i pieniądze sobie zasłużył”.

Pierwsze wydanie, z dzienną datą 5 maja 1522 r. (według przedmowy na karcie 4 verso), opuściło drukarskie prasy w zakładzie typografa królewskiej kancelarii Zygmunta Starego Hieronima Wietora. Edycja ta, in folio, z trzydziestoma dziewięcioma całostronicowymi drzeworytami Hansa Schäußeina (asystenta Albrechta Dürera), opatrzona była obszernym tytułem: *Żywot Wszechmogącego Syna Bożego, Pana Ihezu Krysta, Stworzyciela i Zbawiciela stworzenia wszytkiego...* Pierwotnie miniatury te wykonane zostały do pracy Urlicha Pindera *Speculum passionis domini nostri Jesu Christi* wydrukowanej w Norymberdze w 1507 r. Następnie skopiowane w Krakowie zostały użyte tylko raz – w omawianej książce.

Kilka miesięcy później praca Opeca, w nowej rozbudowanej wersji (wzbogacona o czternaście pieśni), także z obfitym materiałem ilustracyjnym, ukazała się nakładem Jana Hallera w drukarni Floriana Unglera. Edycja ta, zwana potocznie Hallerowską, nosiła ty-

tuł *Żywot Pana Jezusa Krysta, Stworzyciela i Zbawiciela*. W porównaniu do Wietorowej, miała mniejszy format (in quarto), a większą objętość. Autorem przedmowy był Jan Sandecki-Małecki, polski teolog luterński, poeta, tłumacz i drukarz. Podkreślił on zalety nowego wydania m.in. zawarte w nim przekłady utworów apokryficznych (*O postawie Jesusa Chrystusa... czy Listu Pilata starosty Jerozolimskiego o dziwach, o śmierci i o zmartwychwstaniu Pana Jezusa...*).

Wydanie Hallerowskie dzieli się na trzy księgi. Pierwsza zawiera sześćdziesiąt pięć rozdziałów i opisuje życie Marii, a potem Jezusa (do momentu wskrzeszenia Łazarza). Druga obejmuje sto siedem rozdziałów i przedstawia historię pasji, wraz z losami uczestniczącej w wydarzeniach Matki Boskiej. Natomiast trzecia ma tylko dwadzieścia dwa rozdziały i przedstawia dalsze dzieje – Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa, a także zaśnięcie i Wniebowzięcie Marii Panny. Tę część kończy wizja Sądu Ostatecznego.



Żywot Wszechmocnego Syna Bożego, Pana Jezu Krysta..., Kraków nakł. Hieronim Wietor, 1522

Edycję Hallerowską otwiera krótki utwór utrzymany w duchu *memento mori* sparafrazowany przez J. Snadeckiego-Małeckiego.

„Śmierć Krystowę, śmierć swą zawždy
Miej przed sobą człowiek każdy.
Mekę wieczną, marność świętską,
Chceszli moić radość niebieską.
Wszystko prożno.
Służ Bogu – toć pewno”

Baltazar Opec był pisarzem-tłumaczem utalentowanym i być może szerzej działającym literacko. Jego polszczyzna była dojrzała i wyrobiona, sposób pisania sprawny i swobodny. Najprawdopodobniej jego autorstwa jest kilka pieśni powtarzających się w obu edycjach (np. *Nabożna rozmowa św. Bernata z panem Jezusem... czy Nabożne i rozkoszne tolenie z przywitaniem...*). Jednakże ów wykładacz (dawniej tak określano tłumacza-przerabiacza) był człowiekiem dyskretnym,

który nigdzie się nie podpisywał i tylko dzięki wzmiance w dedykacji impresorskiej do pierwszego wydania wiemy o nim cokolwiek.

Wydanie *Żywotu Pana Jezusa Krysta* Baltazara Opeca daje początek czytelniczej popularności polskiej powieści apokryficznej z życia Świętej Rodziny. Jeszcze w pierwszej połowie XVI w. książka ukazała się w trzech nakładach, kolejno w latach: 1538, 1541 i 1548. Pozabiblijna wiedza o zdarzeniach ze świętej historii w dużym stopniu kształtowała ówczesną pobożność. Ważną rolę w jej popularyzowaniu odegrały sztuki plastyczne: miniatury i ilustracje zdobiące rękopisy i druki, dzieła malarskie i rzeźbiarskie – np. Ołtarz Mariacki Wita Stwosza, który wykazuje zbieżność z treścią *Rozmyślania przemyskiego*.

DOROTA PIETRZKIEWICZ

Instytut Informacji Naukowej
i Studiów Bibliologicznych UW

Informacja o „650-leciu w służbie książki”: www.sbp.pl/650

FRSI FUNDACJA
ROZWOJU
SPOŁECZEŃSTWA
INFORMACYJNEGO

MEGAMATMA[®]

Zamiast na korepetycje – do biblioteki!

Potęgi i pochodne, sinusy, bryły i całki – teraz w zasięgu jednego... kliknięcia! Biblioteki z całej Polski mogą przystąpić do projektu „MegaMatma uczy w bibliotece” – i uzyskać bezpłatny dostęp do serwisu megamatma.pl dla swoich użytkowników.

Megamatma.pl to wiedza z matematyki przydatna na każdym poziomie nauczania: zawiera obszernie opracowania wszystkich tematów, jakie są omawiane w szkole, zadania wraz z wyjaśnieniem – krok po kroku – jak otrzymać prawidłowe rozwiązanie, a także zestawy wzorów i klasówki.

Projekt „MegaMatma uczy w bibliotece” to inicjatywa firmy MegaWiedza, która we współpracy z Fundacją Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego oferuje wszystkim bibliotekom publicznym w Polsce bezpłatny dostęp do serwisu megamatma.pl do marca 2015 r. Do projektu może dołączyć każda placówka, która posiada przynajmniej jeden komputer z dostępem do internetu, przeznaczony do korzystania przez użytkowników.

Informacje na temat projektu:

www.megamatma.pl/kacik-mm/biblioteki/bibliotekarz/opis_projektu

www.biblioteki.org

Sprawozdanie z Targów Edukacji Nowoczesnej „TEN 2013”

W dniu 12 grudnia 2013 r. w Krakowie odbyła się konferencja dotycząca nowatorskich sposobów kształcenia, zorganizowana przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego SA oraz Europejskie Forum Studentów AEGEE. Samo miejsce – Kino Kijów – wprowadzało w szczególny klimat. Na dużym ekranie kinowym prezentowano multimedialne, interaktywne projekcje, odbiorcy czuli się komfortowo siedząc w wygodnych fotelach i oglądając na ekranie kolejne prezentacje. Targi odbywały się w dwu równoległych blokach, zasadniczą część miała miejsce w sali kinowej, a uzupełniająca – w holu. Przez cały czas trwania targów kilkanaście firm i instytucji edukacyjnych prezentowało swą ofertę na 2014 r. Wśród 23 wystawców znalazły się: Akademia Fotografii, Akademia Multi Art., Akademia SuperBohaterów – Mind Plus Sp. z o.o., Centrum IB Sp. z o.o. Szkolenia i doradztwo, Stowarzyszenie Siemacha, LUKKA, POLIGLOCI Szkoła Języków Obcych i wielu innych. Prezentowano innowacyjne podejście do edukacji, które powinno być pomocne w uatrakcyjnieniu procesu uczenia się i sprawiać, że nauka będzie nie tylko obowiązkiem ale i przyjemnością. W sali kinowej publiczność mogła aktywnie uczestniczyć w tzw. Maxi szkoleniach, warsztatach, które realizowane były przez wyselekcjonowane firmy reprezentujące innowacyjne metody i narzędzia w zakresie edukacji. Uczestnicy mogli m.in. budować urządzenia, tworzyć żywe modele, obcować z nowymi mediami, grać oraz wykorzystywać nowoczesne techniki komunikacyjne.

Konferencję otworzył Michał Mącznik z firmy IMPROV CLUB, który zachęcał do edukacji przez działanie, podając za przykład grę aktorów na scenie, którzy poprzez improwizację znajdują się w różnych sytuacjach. Technika ta to działanie i spontaniczne reagowanie. Prowadzący uważa, że nabycie umiejętności praktycznej improwizacji pomaga w komunikacji, byciu spontanicznym. Główne zasady tej techniki to: 1. Baw się; 2. Ryzykuj; 3. Daj sobie prawo do błędów; 4. Słuchaj; 5. Bądź na tak. Prelegent zachęcał aby uczyć się poprzez zabawę, uczyć się nowych reakcji na błędy oraz



akceptować je nadając im w ten sposób nowy sens. Słuchanie zaś, to otwartość na zmiany, a podstawą działania jest postawa „bycia na tak”. Tymi zasadami kierują się improwizatorzy sceniczni, którzy dzięki nim błyskawicznie reagują na zaskakujące sytuacje. M. Mącznik zachęcał aby każdy wprowadzał tę technikę w swoje życie jako skuteczną w życiu codziennym.

Stefan Życzkowski Prezes Zarządu firmy ASTOR, działającej od 1987 r., zajmującej się systemami sterowania i efektywnym wytwarzaniem, podkreślał, iż przyszłość należy do robotów. W swojej prezentacji pokazywał filmy, w których urządzenia-roboty sprawdzają się w zakładach produkcyjnych, gdzie panują trudne warunki (np. niska temperatura, kotły z wysoką temperaturą, praca na wysokościach). Krajem najwięcej inwestującym w tym zakresie są Niemcy. W Polsce bez udziału człowieka produkuje się pralki BOSCH w Łodzi (co 15 sekund powstaje nowa pralka).

Na rozrywce interaktywnej skupił się Wojciech Rzadek z firmy ADMONDO, twierdząc, że dziecko poznaje świat poprzez zabawę i rozwija się w niej. Celem wystąpienia było pokazanie war-

tości oraz możliwości, jakie daje wykorzystanie gier w procesie kształcenia. Uczenie poprzez zabawę i działanie to gwarancja sukcesu, stąd pomysł wymyślenia gier: terenowych gier zabawowych, improwizacji w świecie wirtualnym czy gier przy stole. Prelegent sugerował wykorzystanie ich w nauczaniu biologii, geografii czy historii. Do nauki języka ojczystego najpopularniejsze okazały się SCRABBLE. Gry łączą wiedzę teoretyczną z każdej dziedziny z praktyką.

Po przerwie wystąpił przedstawiciel Akademii SuperBohaterów – Rafał Aleksandrowicz – prezentując system MIND PLUS, który powstał aby pomagać pokonywać wszelkie trudności, zmieniać marzenia w plany i rozwijać ukryte umiejętności. W swoim szkoleniu wykorzystwał nowatorskie urządzenia oraz programy komputerowe, które pozwoliły zaproszonym gościom z widowni przenieść się w wirtualny świat (mogli spełnić swoje marzenia o lataniu lub przechodzeniu przez ściany). System Mind Plus bazuje na bezprzewodowych technologiach, które czytują myśli, diagnozują mózg. Przedstawiono MindWave Mobile – urządzenie bezprzewodowego odczytywania pracy naszego mózgu.

Małgorzata Bojanowska – z firmy LUKKA zaprezentowała kreatywne zabawki dla dzieci w wieku 6-7 lat i wartości wynikające z wykorzystania ich w edukacji. LUKKA zrodziła się z wieloletnich marzeń o produkcji mądrych, kreatywnych zabawek – uczących myślenia, cierpliwości, pokazujących wzorce estetyczne, rozwijających wyobraźnię, niosących radość tworzenia, budujących poczucie własnej wartości. Podczas wystąpienia ochotnicy z widowni konstruowali nowatorskie zabawki oraz rozwiązywali szereg edukacyjnych zadań (np. przy użyciu gumek recepturek i słomy zbudowali dwumetrową więź).

Paweł Jach i Jarosław Juśkiewicz – z firmy BNI INTERNATIONAL przybliżali wartości jakiego daje poznanie w życiu mentora, umiejętność

wyszukania go i działanie networkingu (tworzenia sieci kontaktów). Panowie podkreślali rolę trwałej i wartościowej sieci kontaktów, która może przynieść ogromne korzyści oraz opowiadali jak ją zbudować. Podczas szkolenia można było dowiedzieć się jak i gdzie poznawać nowych ludzi i przekonać się, jaki może mieć to wpływ na nasze życie. Poznanie odpowiednich ludzi pozwala świadomie i skutecznie sterować swoim rozwojem.

Ucz się filmem, czyli co daje nam kino? – to postulat Amelii Wichowicz, dla której kino to pasja, pozwalająca czerpać wiedzę z oglądanych filmów. To uniwersalne medium, służące do nauczania języków oraz wiedzy o świecie. Opowiedziała o wykorzystaniu filmu w pracy jako środka i metody, jako materiału audiowizualnego w pracy nauczyciela. Dla uatrakcyjnienia prelekcji przeprowadzono konkurs na odgadnięcie cytatów z wyświetlanych fragmentów filmów. Nagrodami były czasopisma traktujące o krytyce filmowej. A. Wichowicz prezentowała jak samodzielnie podnosić swoje kompetencje i umiejętności poprzez kontakt z kinem. Uczestnicy szkolenia otrzymali wskazówki jak uważniej oglądać filmy, aby więcej zauważyć, zrozumieć, zapamiętać. Przekonywała również, że film może być znakomitą narzędziem edukacyjnym, a czas relaksu przed ekranem kinowym, telewizorem czy monitorem komputera to doskonała okazja do samorozwoju.

Transmisje online z dnia Targów Edukacji Nowoczesnej przeprowadziła firma EVENTSTREAM, zaś obsługę fotograficzną Akademia Fotografii. Bogaty program wydarzenia, zrealizowany w niebanalnym miejscu, pozwolił uczestnikom, poprzez kontakt z nowymi mediami, poszerzyć wiedzę o świecie edukacyjnych nowości, w którym wyobrażenia i kreatywność wyznaczają horyzonty ludzkiej percepcji. To doskonały przykład jak efektywnie nauczać w XXI w.

JUSTYNA BUCZYŃSKA-ŁABA

WW – wiadomości, wydarzenia

Trwa konkurs na plakat Tygodnia Bibliotek 2014 r. ph. „Czytanie łączy pokolenia”. W głosowaniu internetowym (od 28 lutego 2014 r. do północy 13 marca 2014 r.) zostanie wyłoniona zwycięska praca. Więcej informacji na: www.sbp.pl/konkursy/informacje?konkurs_id=10410

Opiekunowie polskich zbiorów za granicą

Targi Książki Historycznej odbywające się od lat w Warszawie mają ustaloną markę i przyciągają do Arkad Kubickiego w Zamku Królewskim rzesze zainteresowanych. Oprócz bogatej oferty wydawniczej towarzyszą im rozmaite imprezy: spotkania z autorami, wystawy, rekonstrukcje wydarzeń historycznych, filmy, prelekcje. W każdej edycji targów prezentują swój dorobek, związany z historią, również bibliotekarze. Podczas ubiegłorocznych XXII Targów na stoisku SBP w ramach odbywającego się już po raz trzeci tzw. Salonu Bibliotek, oferowały swe publikacje ksiąźnice publiczne oraz naukowe z Biblioteką Narodową na czele. Liczne z tych wydawnictw zostały zaprezentowane w adnotowanym katalogu ogłoszonym przez Stowarzyszenie wraz z Porozumieniem Wydawców Książki Historycznej.

W Salonie Bibliotek zorganizowano seminarium poświęcone opiekunom polskich zbiorów za granicą. Przybyłych gości przywitała prezes SBP Elżbieta Stefańczyk zapraszając do wysłuchania trzech referentów: Hanny Łaskarzewskiej z Biblioteki Narodowej, prof. Jacka Puchalskiego z Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Anny Krochmal z Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Podjęcie tego tematu zostało zainspirowane książką wydaną przez Stowarzyszenie, trzynastą już z serii „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych”. Najnowszy tom pt. *Kustosze księgozbiorów polskich za granicą** to efekt działań Zespołu Historyczno-Pamiętnikarskiego Oddziału Warszawskiego SBP. Dotychczas opublikowane tomy, wspomnianej serii, przedstawiały ludzi książki działających w różnych czasach, głównie w kraju. Obecna publikacja czyni odstępstwo przypominając nieżyjących już zasłużonych strażników dóbr kultury na obczyźnie. Prace nad tą edycją i jej zawartość omówiła szczegółowo redaktorka książki H. Łaskarzewska. Zadanie, którego podjął się Zespół Historyczno-Pamiętnikarski nie było łatwe, stąd też projekt ten dopiero po latach doczekał się realizacji. Ponieważ w większości odeszli już koledzy i współpracownicy opisywanych postaci, dlatego też prezentacji ich sylwetek musieli podjąć się autorzy krajowi. Publikacja zawiera obszerne biogramy 22 osób działających w bibliotekach polonijnych lub za-



granicznych w XX w. (europejskich oraz północnoamerykańskich). Nie wszyscy omawiani parali się zawodowo bibliotekarstwem, jednak z powodu obcowania z książką na różnych płaszczyznach, uważali za swój obowiązek strzec jej jako wartości dla polskiej kultury, bez względu na czas i miejsce gdzie rzucił ich los. Mamy tu bowiem głównie przedstawicieli emigracji z różnych okresów. Najstarsi wyemigrowali przed II wojną światową, innych wygnały z kraju dramatyczne wypadki wojenne, tylko nieliczni znaleźli się za granicą dopiero po wojnie. Wszyscy byli oddanymi opiekunami powierzonych im zbiorów, a nierzadko również współtwórcami tychże ksiąźnic. Do tych ostatnich należy zaliczyć m.in. Mieczysława Haimana z chicagowskiego Muzeum Polskiego w Ameryce, niestrudzonego badacza i historyografa tamtejszej Polonii, Wandę Stachiewicz – założycielkę biblioteki Polskiego Instytutu Naukowego w Montrealu, księdza Józefa Jarzębowskiego – twórcę Muzeum i Biblioteki w angielskim Fawley Court czy Józefa Michałowskiego – donatora i dyrektora Biblioteki Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności w Rzymie. Niektórym postaciom, przywoływanym na kartach tej książki, przypadło zabezpieczanie dóbr kultury na obczyźnie w czasach II wojny światowej. Tak czynił dyrektor Franciszek Pułaski ewakuując część zbiorów paryskiej Biblioteki Polskiej zagrożonej niemiecką okupacją. Pomagały mu w tym ofiarne pracownice Wanda Borkowska i Irena Gałęzowska. Podobnie, bohaterski strażnik lwowskiego Ossolineum, dyrektor Mieczysław Gębarowicz stał nieprzerwanie na posterunku, podtrzymując placówkę podczas tragicznej okupacji niemieckiej i sowieckiej, ratując część zbiorów dla powojennej Polski. Bibliotekę Stacji Naukowej w stolicy Włoch uratował w latach zagrożenia wo-

* Książka do nabycia w sklepie <http://www.sbp.pl/esklep>

jenego, wspomniany już dyrektor Michałowski, deponując zbiory m.in. na terenie Watykanu. Natomiast kustosz Halina Zielińska z Muzeum Polskiego w Rapperswilu udostępniała jego zbiory w latach wojny żołnierzom polskim internowanym w Szwajcarii w 1940 r. Opiekunom naszych zbiorów przyszło się też zmagać z różnorodnymi trudnościami w obliczu zagrożenia bytu placówek polonijnych. Doświadczyla tego dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie Maria Danilewicz-Zielińska, oraz wspomniany już Franciszek Pułaski, prężny zarządca paryskiej księżnicy. Kustosze polonijnych bibliotek to często autorzy opracowań o dziejach ich zbiorów, wnikliwi badacze i dokumentaliści. Sporządzali i publikowali katalogi jak np. historyk, późniejszy dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu – Czesław Chowaniec i jego współpracownica – filozof i socjolog Irena Gałęzowska. Redaktorami cennych bibliografii byli dyrektor Zdzisław Jagodziński i Janina Zabielska z Biblioteki Polskiej w Londynie. Ta ostatnia, dokumentująca niezwykle skrupulatnie polonijne piśmiennictwo zyskała pośmiertnie miano „emigracyjnego Estreichera”. Ci, którzy związali się z bibliotekami zagranicznymi starali się badać obce zbiory pod kątem wszelkich poloników. W wyniku takich prac powstały np. bibliografie autorstwa Janiny Wójcickiej Hoskins, konsultanta działu słowiańskiego w waszyngtońskiej Bibliotece Kongresu. Nie do przecenienia są wyniki benedyktyńskiego wręcz trudu filologa Józefa Trypučki, profesora m.in. Uniwersytetu w Uppsali. Rezultatem jego poszukiwań są znakomite katalogi polskich księgozbiorów historycznych zagrabionych przez Szwedów w XVII w. Adam Heymowski, filozof i socjolog, ale także autor prac heraldycznych i genealogicznych, zanim otrzymał zaszczytny tytuł królewskiego bibliotekarza Biblioteki Bernadottów, kierował Biblioteką Uniwersytecką w Sztokholmie. Dzięki kontaktom ze zbiorami tych instytucji był nie tylko wybitnym znawcą szwedzkich poloników, ale nawet założył w celu ich badania i ochrony Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Niektórzy z kustoszy byli autorami publikacji naukowych i ich „podopieczne” księgozbiory służyły im również za warsztat pracy. Nazwana w tym tomie pierwszą damą bibliotekarstwa emigracyjnego, wspominana wielokrotnie Maria Danilewicz-Zielińska to autorka m.in. prac krytycznoliterackich, ale też opowiadań, reportaży i recenzji. Podobnie przywoływany Mięczyśław Gębarowicz, historyk sztuki i kultury, to autor cennych opracowań z tych dziedzin, zaś wymieniony na początku

Mieczysław Haiman nazwany został nawet „Herodem amerykańskiej Polonii”.

Warto nadmienić, że oprócz typowej pracy bibliotekarskiej (często bez należytego wynagrodzenia) i naukowej wszyscy zaangażowali się w działalność społeczną w różnych organizacjach polonijnych, uczestniczyli aktywnie w życiu środowiska emigracyjnego. Prezentowane w książce teksty zostały opatrzone streszczeniami w języku angielskim oraz wybranymi materiałami biograficznymi. Podobnie wstęp posiada również wersję angielską. Książka jest opatrzona licznymi przypisami, zaś całości dopełniają rzadko publikowane zdjęcia i noty o autorach.

Tom *Kustosze księgozbiorów polskich za granicą* znakomicie uzupełnia serię biograficzną traktującą na razie o nielicznych mecenasach i ambasadorach kultury polskiej na obczyźnie. Dlatego należy życzyć, aby zainicjowany tą edycją wątek emigracyjny doczekał się kontynuacji.

Nawiązując do zorganizowanego przez SBP spotkania należy wspomnieć o prelekcji prof. J. Puchalskiego pt. „Biblioteki polskie i polonijne na Zachodzie oraz ich twórcy i opiekunowie – zarys problematyki”. Referent w swym wystąpieniu zwrócił uwagę na pilną potrzebę szerszego dokumentowania losów księżnic, zbiorów i ich kustoszy m.in. ze względu na upływający czas i wymianę pokoleń. Pokrewną problematyką zajęła się dr A. Krochmal w swoim referacie pt. „Archiwa polonijne na Zachodzie – ich przeszłość i wyzwania przyszłości”. Prelegentka przedstawiła genezę tych instytucji, ich obecną kondycję, współpracę z ośrodkami krajowymi oraz aktualne potrzeby w zakresie pomocy merytorycznej i technicznej. Podczas dyskusji na pytania o biblioteki i archiwa Wilna i Lwowa, a także o aktualną sytuację Muzeum Polskiego w Rapperswilu wyjaśnień udzielał Jacek Miler z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Poruszone podczas tego seminarium zagadnienia dokumentowania i zabezpieczania polskich zbiorów na obczyźnie oraz upamiętnienia ich twórców i kustoszy są kolejnym ważnym głosem, niejednokrotnie podnoszonym na forach bibliotekarskich. Problemy te wpisują się w szerszy temat ochrony dóbr polskiej kultury tych istniejących nie tylko za granicą, ale także często niedostrzeganych i zaniedbywanych w kraju.

MARTYNA FIGIEL

**650 LAT
W SŁUŻBIE
KSIĄŻKI**

Niezwykłe i kłopotliwe Ossolineum

Fundatorem biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich był urodzony w 1748 r. na Rzeszowszczyźnie Józef Maksymilian Ossoliński. Kilka lat pobierał naukę w konwiktie jezuitów w Warszawie (nazywanym Akademią Królewską), jego nauczycielami byli m.in. Adam Naruszewicz i Franciszek Bohomolec. W Warszawie mieszkał do 1772 r., tu odwiedzał bibliotekę Załuskich, czasem uczestniczył w obiadach czwartkowych, pisał własne teksty i tłumaczył autorów starożytnych, czasami coś drukował w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”. Po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 r. został wezwany przez władze austriackie do powrotu na ziemię Galicji jako jej obywatel, działał na rzecz rozwoju uniwersytetu we Lwowie, uczestniczył w działalności politycznej na rzecz interesów polskich u tronu austriackiego, ale zawsze troszczył się o polską naukę i kulturę. Tego wyrazem było m.in. członkostwo w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie (od 1800 r.), opracowanie historii czasów zygmuntowych, prace nad słownikiem bibliograficznym i biograficznym autorów polskich oraz posiadającą długi tytuł „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej o pisarzach polskich, także postronnych...”. We wspomnieniach współczesnych pozostał sknerą, który wszystko co miał, przeznaczał na zakup i inne formy pozyskiwania książek. Wiele lat zamieszkiwał w Wiedniu, tu od 1809 r. był prefektem Cesarskiej Biblioteki. Zmarł w 1826 r. i został pochowany na cmentarzu w Wiedniu. W 1854 r. przez cmentarz przeprowadzono ulicę i wszystkie zwłoki umieszczono anonimowo w zbiorowym grobie. Dziełem życia Józefa Maksymiliana była założona w 1817 r. fundacja na bazie biblioteki własnej i innych, uruchomiona w 10 lat później jako Zakład Narodowy im. Ossolińskich, zwana powszechnie Ossolineum. Ossoliński był zapewne silnie motywowany konfiskatą biblioteki braci Załuskich, chciał stworzyć następną, także o profilu narodowym. Pierwszym dyrektorem Ossolineum (1827-1829) był ksiądz Franciszek Siarczyński. Do zbiorów dołączyły te, które posiadało muzeum Lubomirskich, stanowiące osobną jednostkę admi-



Józef Maksymilian Ossoliński

nistracyjną Zakładu. Otwarcie czytelnicy nastąpiło w 1832 r. Fundator ustanowił także stypendia dla młodych ludzi, studentów i uczonych, którzy pracowali w Zakładzie. Zaczynali tu swoje prace tak znani uczeni jak Stefan Vrtel-Wierczyński i Juliusz Kleiner oraz wielu ich poprzedników i następców. Skrętnie gromadzone zbiory przewożono z Wiednia do Lwowa i tu, w dawnym kościele siostr karmelitanek trzewiczkowych, zbiory uzupełniano i katalogowano. Na początku było tu ok. 20 tys. dzieł drukowanych, 600 dzieł rękopiśmiennych, 1500 rycin i 133 mapy. Przed drugą wojną było w Ossolineum 300 tys. książek drukowanych, 15 tys. rękopisów, 7500 autografów, 30 tys. rycin i 20 tys. medali. Trzeba wspomnieć, że był tu kompletny zbiór polskich tytułów prasowych XIX i XX w. Trzeba powiedzieć, że cały okres funkcjonowania Ossolineum od rejestracji w 1817 r. do końca II wojny światowej w 1945 r. miał wiele elementów dramatyzmu. Najpierw fundator musiał walczyć z Austriakami o wprowadzenie do nazwy przymiotnika Narodowy. Gdy po 1831 r. uruchomiono własną drukarnię, która drukowała m.in. publikacje patriotyczne, konspiracyjne, władze austriackie zamknęły ją w 1834 r., wznowiono produkcję dopiero w 1848 r. Tylko w czasie II Rzeczypospolitej po zakończeniu I wojny światowej, także dla Ossolineum nastąpił okres stabilizacji i spokoju. W 1919 r.



Główny budynek Ossolineum we Wrocławiu

powołano znaną serię książek „Biblioteka Narodowa”, nawiązującą do funkcji Ossolineum zwanej po łacinie Bibliotheca Patria. Do 1933 r. serię pod redakcją Stanisława Kota publikowała Krakowska Spółka Wydawnicza, potem przejęło edycję wydawnictwo Ossolineum. Serię podzielono na dwie części: dzieła autorów polskich (wydano dotychczas przeszło 300 tytułów) i dzieła autorów obcych (wydano 260 tytułów). Cechą charakterystyczną serii jest staranne opracowanie redakcyjne a przede wszystkim merytoryczne, które dokonywane było przez polskich literaturoznawców. Po wejściu Armii Czerwonej na wschodnie tereny Polski we wrześniu 1939 r. Zakład został filią Akademii Nauk ZSRR, Rosjanie przejęli depozyty z metali szlachetnych, które w Ossolineum złożyli polscy ziemianie. Podczas okupacji niemieckiej (1941-1944) bibliotekę Ossolineum przejęła lwowska biblioteka Staatsbibliothek Lemberg, a po zbliżaniu się do Lwowa wojsk radzieckich Niemcy wywozili zbiory biblioteczne na zachód. Część tego rabunku odnaleziono po wojnie i to niedaleko od Wrocławia w Zagrodnie. W latach 1946-47 władze radzieckie przekazały do Polski dwa duże transporty kolejowe zasobów bibliotecznych Ossolineum – łącznie było to przeszło 167 tys. druków pochodzących z XIX i XX w., 42 tys. starodruków i blisko 7 tys. rękopisów. Natomiast zbiór prasy polskiej pozostał we Lwowie. Pozostały tam też wszelkie publikacje, których tematyka lub miejsce wydania dotyczy terenów na wchód od linii Curzona, pochodzącej z zabiegów politycznych i wojskowych z wojny 1920 r. Od kilku lat dla potrzeb kopiowania zbiorów pozostających we Lwowie funkcjonuje pełnomocnik Ossolineum. Przekazane zbiory umieszczono decyzją rządu we Wrocławiu (przy sporym sprzeciwie krakowian, którzy uważali, że Ossolineum i Panorama Raclawicka powinny zna-

leżać się w Krakowie). Na siedzibę Ossolineum wybrano zabytkowy poklasztorny gmach gimnazjalny z XVII w. przy ul. Szewskiej. Staraniem m.in. profesorów wrocławskich Stanisława Kulczyńskiego i Antoniego Knota (nota bene związanych przed 1939 r. z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie) w 1946 r. reaktywowano Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, czego efektem było uzyskanie środków finansowych z budżetu państwa na dalszą działalność. Pierwszą niewielką czytelnią otwarto w Ossolineum w 1947 r., natomiast w 1953 r. Zakład został włączony do Polskiej Akademii Nauk i został podzielony na Bibliotekę PAN i Wydawnictwo PAN. Od tego czasu wydawnictwo przez wiele lat publikowało książki i czasopisma – głównie z zakresu szeroko rozumianych nauk społecznych. Do wieloletnich bestsellerów zaś można zaliczyć ossolińskie wydania *Zasad pisowni polskiej* i *Słownika ortograficznego* Stanisława Jodłowskiego i Witolda Taszyckiego. Czasy po przemianach politycznych i gospodarczych 1989 r. nie były sprzyjające Ossolineum, szczególnie zaś wydawnictwu. Zostało ono wyłączone z podległości PAN w 1995 r., utworzono fundację dotowaną z budżetu państwa, z Ministerstwa Skarbu przeszło we władanie Ministerstwa Kultury. Wielokrotnie zmieniało dyrektorów wydawnictwa, prawdopodobnymi są także niezrealizowane ambicje niektórych pracowników i uczonych wrocławskich. Do 2007 r. wydawnictwo było spółką skarbu państwa, wtedy to nastąpiła prywatyzacja – wydawnictwo nabyła Fundacja Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Można więc śmiało powiedzieć, że do tego czasu Wydawnictwo było przedsiębiorstwem państwowym. Doszło do tego, że w 2012 r. decyzją wspólników – dotychczasowa spółka została rozwiązana. Minister Bogdan Zdrojewski zapewnił, że MKiDN ma środki na wykupienie znaku Zakładu i praw do wznowień i kolejnych wydań. W 2013 r. MKiDN objęło patronatem serię „Biblioteka Narodowa”, na początku 2013 r. przeznaczył na tę edycję 200 tys. zł. Ogółem biblioteka Ossolineum posiada około 400 tys. jednostek bibliotecznych, w tym prawie 400 inkunabułów, druków z XVI w. – 7260, z XVII – 15 300, z XVIII – ponad 42 tys.

Jak ze swoimi problemami poradzi sobie wydawnictwo i biblioteka – nie wiadomo. Może rolę na wzór założyciela przejmie jakiś prywatny mecenas? A może nasze państwo kochane się przyłoży?

BOGDAN KLUKOWSKI



Bibliotekarstwo. Pod red. Anny Tokarskiej. Warszawa: Wydaw. SBP, 2013 – 727 s. <Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 144>.

W 2008 r. minęło 10 lat od 2. wydania *Bibliotekarstwa* pod red. Z. Żmigrodzkiego. Biorąc pod uwagę tempo zmian w naszej bibliotekarskiej rzeczywistości, już najwyższy czas, na aktualne kompendium wiedzy. Przygotowana praca jest imponująca i to nie tylko z powodu 727 s., przy jej tworzeniu współpracowało ponad 30 autorów z różnych ośrodków, a omawiane zagadnienia podzielono na 6 modułów: Podstawy wiedzy o bibliotece, Organizacja i zarządzanie zasobami, Organizowanie informacji w bibliotece, Organizowanie dostępu do informacji, Usługi biblioteczne i użytkownicy bibliotek, Zarządzanie biblioteką i jej wizerunkiem. We wstępie A. Tokarska stwierdziła, że przedmiotem analizy są zagadnienia bibliotek i bibliotekarstwa w perspektywie bibliologicznej, począwszy od miejsca biblioteki w przestrzeni informacyjnej i systemie kultury w dobie globalizacji społeczeństwa, do jej projektowania jako przestrzeni bibliotecznej i architektonicznej (budownictwo biblioteczne, projektowanie i aranżacja wnętrz, design) zgodnie z zasadami zarządzania wizerunkiem organizacji i budowania jej jakości. Podkreślany jest edukacyjny charakter pracy. Publikacja jest adresowana do studentów kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo, bibliotekarzy praktyków, a także do osób doszkadzających się w zakresie bibliotekarstwa i zainteresowanych tą tematyką.



Zapraszamy do sklepu Wydawnictwa SBP (<http://www.sbp.pl/sklep;sprzedaz@sbp.pl>)



Media a czytelnicy. Studia o popularyzacji czytelnictwa i uczestnictwie kulturowym młodego pokolenia. Pod red. Marioli Antczak, Aliny Brzuski-Kępy, Agaty Walczak-Niewiadomskiej. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2013 – 431 s.

Media są wszechobecne we współczesnym świecie, wpływ jaki wywierają na jednostkę, a zwłaszcza na młode pokolenie jest olbrzymi. Jak różnorodne problemy są z tym związane wskazuje niniejsza publikacja. Tematy zostały w niej pogrupowane w trzy działy: Dzieci i młodzież w świecie prasy i internetu, Dzieci i młodzież w świecie telewizji i radia, Dzieci i młodzież jako uczestnicy kultury. Za najważniejsze punkty odniesienia dla uczestnictwa w kulturze dzieci i młodzieży, autor wstępu – Adam Mazurkiewicz uznał: media i ich społeczną recepcję, czytanie jako czynność będącą przejawem praktyk społecznościowych, promocję sztuki słowa w dobie ekspansji kultury audiowizualnej. Autorami poszczególnych tekstów są przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych: bibliotekoznawcy, medioznawcy, specjaliści w zakresie komunikowania się społecznego i inni. Wśród nich są osoby zainteresowane szansami jakie stwarzają media, ale również tacy, którzy dostrzegają zagrożenia z nimi związane. Podział problemowo-tematyczny umożliwia dostrzeżenie różnorodnych perspektyw, dzięki czemu główny problem jest ukazany niejednostronnie. Publikację należy polecić wszystkim tym, którzy są zainteresowani istotnymi kulturowo i społecznie problemami, dyskusją nad rolą mediów i książki w życiu dzieci i młodzieży, a na pewno czołowe miejsce wśród nich zajmują bibliotekarze.

Noce w bibliotece, czyli dziesięć Nocy z Andersenem

w Filii nr 7 dla Dzieci i Młodzieży w MBP w Tychach

O tym, że w czeskich bibliotekach w Międzynarodowym Dniu Książki dla Dzieci i Młodzieży organizuje się całonocną imprezę, dowiedzieliśmy się w 2004 r. Wtedy jeszcze nikt nie słyszał o takich niekonwencjonalnych akcjach jak *Przylapani na czytaniu*, *Czytanie jest cool*, nie organizowało się flash mobów, nie było Facebooka a kampania *Cała Polska czyta dzieciom* dopiero raczkowała. Mieliśmy trochę mieszane uczucia i, tak naprawdę, nikt nie wiedział jak się do zorganizowania takiej nocy w bibliotece zabrać. Najmniej wątpliwości miały dzieci, które pomysł przyjęły z entuzjazmem i nie było najmniejszego kłopotu z rekrutacją. To rodzice bardziej się niepokoili i wtedy w 2004 r. zdarzyło się, że niektórzy nie wyrazili zgody na uczestnictwo, ku rozpaczy swoich pociech!

I **Noc z Andersenem** w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tychach odbyła się w nocy z 2 na 3 kwietnia 2004 r., dokładnie w 199. urodziny Hansa Chrystiana Andersena i uczestniczyło w niej 43 dzieci. My przygotowaliśmy scenografię, atrakcje, kolację, zaprosiliśmy gości, dzieci natomiast same zaproponowały inscenizacje kilku bajek. Teraz, z perspektywy 10 lat widać, jak bardzo była ta noc przeładowana atrakcjami! Były inscenizacje 4 baśni, odwiedził nas H. Ch. Andersen, w którego wcielił się dziadek jednej z uczestniczek i wielki przyjaciel biblioteki – Grzegorz Szymczuk. Czytali i opowiadali o swojej pracy: Daria Szczepańska – zastępca prezydenta miasta ds. społecznych, Maria Gutowska – wicedyrektor Biblioteki Śląskiej, Tomasz Kordon – dyrektor Teatru Małego w Tychach oraz Dorota Łukasiewicz-Zagała – dyrektor MBP w Tychach. Uczestników imprezy odwiedzili też strażacy i żołnierze. I Noc z Andersenem zorganizowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Tychach odbiła się szerokim echem, pisała o tym wydarzeniu lokalna prasa.

Po takim sukcesie oczywistym było, że za rok również odbędzie się **Noc z Andersenem**. II była

bardzo podobna do tej z roku 2004, wiele tych samych dzieci, również był pan Andersen, inscenizacje i może nieco mniej gości. Dodatkową atrakcją było zasadzenie „drzewka Andersena” w parku miejskim, który znajduje się w pobliżu biblioteki. Niestety drzewko przetrwało tylko 2 lata, zostało złamane przez chuliganów i dzisiaj nie ma po nim śladu.

W następnych latach zaczęliśmy organizować noce o innych motywach i w innej konwencji. III to **Noc w Cudownym Świecie Astrid Lindgren**, uczestniczyło w niej 35 dzieci. Wypożyczalnia zamieniła się we wnętrze domu Pippi, dzieci były przebrane za postaci z książek Astrid Lindgren a Grzegorz Szymczuk wcielił się tym razem w rolę pirata z Południowego Pacyfiku. Odbył się koncert gitarowy w wykonaniu uczniów Szkoły Muzycznej, przedstawienie *Zaczarowany świat Pippi* w wykonaniu koła bibliotecznego Sportowej Szkoły Podstawowej nr 19, spotkanie z Raisą Misztelą, która przeczytała fragment *Pippi Pończoszanki*, zaśpiewała i opowiedziała o swojej pracy, seans dogoterapii przeprowadziły Dorota Liebner i Anita Gertych z fundacji *Właśnie tak*, czytał Jakub Loska – dziennikarz Telewizji Katowice. Pierwszy raz odbyły się wybory miss i mistera Nocy z Andersenem.

W 2007 r. na **Nocy z Czarodziejem Merlinem** gościliśmy 38 dzieci w wieku od 7 do 14 lat, które obejrzały pokaz sztuk magicznych w wykonaniu kabaretu Bruno, wysłuchały koncertu Klaudii Walencik (finalistki programu telewizyjnego *mam Talent*) i uczniów Szkoły Muzycznej, obejrzały bajkę *O królownie zaklętej w żabę* przygotowaną przez koło biblioteczne Zespołu Szkół Sportowych w Tychach. Książkę Roalda Dahla *Czarownice* czytali dziennikarze radia Express – Ewa Hantulik i Marcin Rachubka. Ogromne emocje wzbudził konkurs na najładniejszy kostium! Czarodziejem Merlinem był oczywiście Grzegorz Szymczuk – dziadek naszej czytelniczki Marty!



Świat książki dziecięcej



Dodatek nr 1 / 2014
do PORADNIKA BIBLIOTEKARZA



PROBLEMY

Falszywe Krainy Czarów

Alicja w Krainie Czarów – ponadczasowe genialne dzieło angielskiego matematyka Charles'a L. Dodgsona, piszącego pod pseudonimem Lewis Carroll, doczekało się setek wydań na całym świecie, z zawilim językiem powieści mierzyli się najlepsi tłumacze, a ilustratorzy tworzyli własne, krącąc od siebie odmienne wizje jednej z najważniejszych krain w historii literatury, nie tylko dziecięcej... Choć każdy ma zapewne własne wyobrażenie Krainy Czarów, chcąc nie chcąc jest ono wypadkową nie tylko lektury oryginału, ale i wszelkiego rodzaju adaptacji. Nie od dziś przecież ta niezwykle trudna w odbiorze powieść jest dostosowywana do możliwości czytelnicych najmłodszych. Można to zrozumieć, bo chociaż – paradoksalnie – Carroll napisał ją dla małej dziewczynki, to tak naprawdę powieść została przecież przeznaczona również dla dorosłych i zwykle tłumaczona jest albo dla jednych, albo dla drugich. A jednak trudno oddzielić od siebie obie warstwy tekstu. Próby tego typu – jak pokazuje chociażby historia polskich tłumaczy Alicji – zawsze odbywają się ze szkodą dla tekstu. Niezwykłość książki Carrolla osadza się bowiem

przede wszystkim na jej specyficznym, absurdalnym humorze, na nieprzetłumaczalnych grach słownych i dialogu z filozofią.

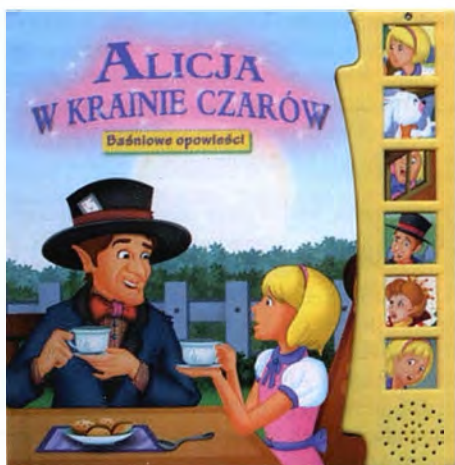
Nie jest to także typowa powieść, ciąg przyczynowo-skutkowy wydarzeń został w niej poważnie zaburzony. Właśnie ten zamierzony przez autora brak spójności sprawia, że kolejne „przygody” Alicji można wycinać z tekstu, nie tracąc przy tym ciągłości fabuły. Może właśnie dlatego redaktorzy dziecięcych wydawnictw chętnie książkę Carrolla adaptują, dowolnie selekcyjując i modyfikując opisane zdarzenia. Warto jednak zastanowić się, gdzie w tych zabiegach przebiega granica między pewnym uproszczeniem, służącym przybliżeniu dziecku niezwyklej powieści, a barbarzyńskim okaleczeniem oryginalnego tekstu. Czy można bezkarnie zmieniać opisy wyglądu i charakteru postaci, mieszać wątki, pomijać ważne fragmenty tekstu, a tym samym sprawiać, że pierwszy kontakt dziecka z arcydziełem wszech czasów od razu jest zakłamanym i wypaczonym...

Polski rynek wydawniczy oferuje czytelnikom – nie od dziś zresztą – adaptacje powieści Carrolla „dostosowane” do dzieci, także tych najmłodszych. Są to w przeważającej części zachodnie importy (tekst i warstwa ilustracyjna), w których brakuje często nie tylko nazwiska tłumacza i redaktora, ale nawet... nazwiska twórcy Alicji. Może to i lepiej, bo Carroll zapewne nie raz nie poznałby własnego tekstu... Opis bibliograficzny tych wydawnictw również dostarcza wielu problemów.

Przykładem może być Wydawnictwo FENIX, które wypuściło na rynek kilkustronicową książeczkę dla maluchów, z twardymi kartkami (*Alicja w Krainie Czarów*, 2012). Przygody Alicji zostały tu nie tyle opowiedziane, co „streszczone”. Oto fragment: „Dziewczynka pobięła za nim [królikiem] i znalazła się w dziwnej krainie. Raz robiła się bardzo duża, innym razem mała. Spotykała różne niezwykłe postaci: zieloną Gąsienicę, Susła i Kota z Cheshire”. Dziwi dobór postaci, jedynie zresztą wymienionych, jeszcze bardziej dziwi bezmyślnie (pamiętajmy, że to książeczka dla najmłodszych) i bez szerszego kontekstu rzucone zdanie: „Królowa kazała ściąć dziewczynce głowę”.

Wydawnictwo Olesiejuk zaproponowało natomiast serię „Baśniowe Opowieści”. Jej zaletą jest możliwość samodzielnego odsłuchania historii (przyciski wmontowane w książeczkę). Znalazło się tutaj także miejsce dla Krainy Czarów. Tylko co z tego, skoro jeden z najbardziej szalonych podwieczorków w historii literatury został wspomniany w jednym zdaniu: „Alicja wyszła z domku i odwiedziła Kapelusznika. Została u niego tylko na chwilę, bo bardzo irytowały ją bezsensowne zagadki Szalonego Kapelusznika” (*Alicja w Krainie Czarów*, 2011). Takie skróty być może nie dziwią najmłodszych dzieci, które nie mają jeszcze możliwości zapoznania się z prawdziwą Krainą Czarów, bołą natomiast każdego, kto chociaż raz zetknął się z oryginałem, nie mówiąc już o młodszych i starszych miłośnikach powieści Carrolla...

Przygody Alicji trafiły nie tylko na utwardzane strony książeczek dla maluchów. Odnaleźć je można w licznych zbiorach baśni i bajek, wydawanych szybko i często niechlujnie, z kiczowatymi ilustracjami i słabą redakcją językową. Podstawową pomyłką jest już samo umieszczenie adaptacji w zbiorach baśni.



Ten trudny do jednoznacznej kwalifikacji gatunkowej tekst na pewno baśnią nie jest, a zdarza się niejednokrotnie, że sąsiaduje z legendą o Lajkoniku, z Calineczką lub z bajkami Ezopa. Takie pomieszanie gatunków i tekstów jest jednak teraz dominującą tendencją w budowaniu podobnych zbiorów, cierpi na tym nie tylko omawiane dzieło Carrolla, ale i inne klasyczne teksty. Redaktorom podobnych publikacji zdarza się stworzyć zupełnie nowe przygody Alicji, przy czym z oryginalnego tekstu zapożyczają oni jedynie szczytki fabuły. Oto przykład ze zbioru *Baśnie i legendy. Najpiękniejsze opowieści* (Wydawnictwo MARTEL, 2009). Mali czytelnicy dowiedzieć się mogą z lektury tej „baśni z Anglii”, że Alicja przepłynęła przez morze własnych łez w... butelce po napoju, który wypiła, aby zmienić swój rozmiar. Sen dziewczynki skończył się zaś w momencie, gdy została ona pojmana przez królewskie strażę za uderzenie królowej w nos podczas gry w krykieta. To nie koniec bezkarnej swobody w Krainie Czarów.

Nawet jeśli autorzy zdają się wiernie trzymać oryginału, zwykle nie udaje im się uwzględnić wszystkich przygód Alicji. W zbiorze *50 najpiękniejszych opowieści* (Papillon-Publicat, 2010) Edyta Zarębska, autorka tekstu, zaraz po Szalonym Podwieczorku przeniosła swoją Alicję do ogrodu po to tylko, aby... dziewczynka mogła się szybko obudzić. W ten sposób czytelnicy zostali pozbawieni opisu całego karcianego królestwa. Krótko mówiąc, zabrano dziecku wisienkę z literackiego tortu!

Jeśli nie udaje się dokonać udanej adaptacji genialnego tekstu, to może lepiej nie próbować tego robić wcale... Bo Kraina Czarów nie chce poddać się takim zabiegom, traci swoją tożsamość, staje się uboga, nijaka – inna. Niestety w samodzielnych wydawnictwach, nawet dłuższych, jest ona równie mocno okaleczana, choć wydawałoby się, że tutaj skróty i uproszczenia mogłyby być mniejsze.

Swego rodzaju kuriozum stanowi wydanie przygód Alicji w serii „Najpiękniejsze Bajki dla Dzieci. Kolekcja Dziennika” (*Alicja w Krainie Czarów*, Axel Springer Polska, 2008). To raczej luźna wariacja na temat Krainy Czarów niż adaptacja książki Carrolla. Alicja zagląda tu do ogrodu przez lustrzane drzwi, przez które przechodzi potem razem z królikiem (niepotrzebny nikomu kluczyczek zmienił się w wachlarz!), rośnie i maleje zupełnie bez powodu, a za lustrzanymi drzwiami spotyka m.in.: ropuchę, jedwabnika i gipsowego krasnala (to z nimi ma odbyć słynny Kumoterski Wyścig). Najbardziej zaskakuje jednak finał sennych przygód: przez lustrzaną taflę sędzawki Alicja przechodzi do komnaty Królowej Kier, która okazuje się... łagodną i dobrą władczynią, wydającą



przyjęcie na cześć dziewczynki. Nic, po prostu NIC nie pozostało w tej książce z Carrollowskiej Krainy Czarów. W dodatku na końcu książeczki znajdują się pytania i zagadki odnoszące się do adaptacji, utrwalające fałszywy obraz prawdziwej powieści.

Swoistą wariacją na temat Krainy Czarów jest także książka z serii „Bajeczki z Naklejkami” (*Alicja w Krainie Czarów*, Wydawnictwo MD Monika Duda, 2013). Więcej w tej adaptacji wpływów Disneyowskiej kreskówki niż oryginału. O tym, że Alicja jest za duża, aby mogła przejść przez drzwi, informuje ją... ozdoba znajdująca się na tych drzwiach, na stole zaś zamiast ciastka bohaterka znajduje pudełko z tortem (!). W ogrodzie spotyka bliźniaków – bohaterów z drugiej części przygód, a historia dziewczyn-



ki bynajmniej nie kończy się spektakularną sceną ataku kart. Zanim Alicja się obudzi, zdąży ponownie zmaleć i uciekać przed ścigającymi ją kartami przez labirynt z żywopłotu.

Takie fabularne „dziwolaży” mają także miejsce w serii „Wielka Kolekcja Bajek” (*Alicja w Krainie Czarów; O sześciu wędrowcach*, Oxford Educational, b.r.). Wyobraźnia autorki tekstu znacznie przekroczyła tu niebezpieczną granicę: Alicja w morzu też dostaje się do... mysiej norki, z niej wchodzi prosto do domku Królika, Pan Gąsienica jest już motylem, a Kapelusznik każe Alicji zapytać o drogę do ogrodu... słonika. Stoń idzie właśnie odwiedzić kota, a potem, jak gdyby nigdy nic, odlatuje (!). Ale to nie wszystko: kijami do gry w krokiet są czaple, a Walet oskarżony jest o kradzież... jeża. Jeśli na początku artykułu użyłam słowa barbarzyństwo, powtórzę je raz jeszcze: podobne wytwory wyobraźni to akty barbarzyństwa na prawdziwej Krainie Czarów.

Oto i kolejny przykład: tym razem z serii „Bajki Świata dla Najmłodszych”. Alicja przez tunel trafia do ogrodu z kwiatami mówiącymi ludzkim głosem (motyw z drugiej części książki), Szalony Kapelusznik, wbrew swojej naturze, częstuje ją... precelkiem, a Królowa Kier chce zamienić dziewczynkę w jedną z kart. I już nie chodzi tu nawet o wybiórczość scen, o uproszczenie języka, ale o opowiadanie zupełnie innej historii (*Alicja w Krainie Czarów*, Wydawnictwo Elżbieta Jarmołkiewicz, 2012).

Adaptacje *Alicji w Krainie Czarów* nie muszą oczywiście kończyć się literacką i wydawniczą katastrofą. Zdarzają się małe perełki, są one jednak kroplą ginącą w morzu nieudolnych wytworów, okraszonych kiczowatymi, wypaczającymi wyobraźnię ilustracjami. I choć to sam Lewis Carroll podjął się pierwszej adaptacji przygód Alicji (*The Nursery Alice*, 1889), choć sam przegształcił swój genialny tekst w „przesłodzone gaworzenie” (Donald Thomas, Lewis Carroll, *Po obu stronach lustra*, Wydawnictwo Twój Styl, 2007, s. 401), tego jednak, co nastąpiło z jego Krainą Czarów dużo później, na pewno się nie spodziewał...

Przytoczyłam w artykule zaledwie niewielką część dostępnych na rynku tekstów. Takie „fałszywe” Krainy Czarów były wydawane wcześniej, będą wydawane dalej i, co najgorsze, będą trafiały do dziecięcych pokoi i na biblioteczne półki. Czy na pewno warto „karmić” nimi dziecko? Czy nie lepiej poczekać na spotkanie z prawdziwą – Carrollowską – Krainą Czarów?

MARTA WIKTORIA TROJANOWSKA

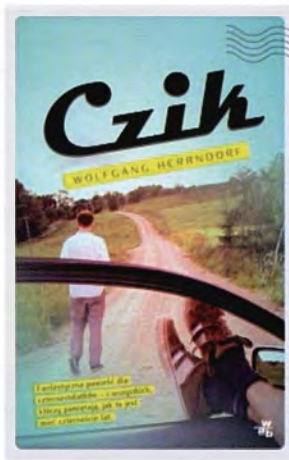


RECENZJE

Podróż nie tylko przed siebie

Zwariowana podróż... Na poły ucieczka przed odrzuceniem, śmiesznością, stereotypami, na poły szaleńcza gonitwa za czymś, co nieuchwytnie, ale jakoś przeżywane. Może trochę za przygodą, a może za Prawdą? W taką dziką podróż rzucają się (słowa „wybierają się” czy też „wyruszają” w ogóle tu nie pasują!) dwaj gimnazjaliści – Maik i Cziki. Czternastoletni Maik Klingenberg, chłopiec z zamożnego domu, nie może co prawda narzekać na warunki materialne, ale na wszystko inne – owszem (agresywny ojciec-hipokryta, jeżdżący w delegacje z młodą kochanką, wyluzowana matka-alkoholiczka, spędzająca czas na „farmach piękności”, czyli na terapiach odwykowych, środowisko rówieśników niezauważające żadnych zalet Maika i z góry przesądzające o jego „nudziarstwie”). W znacznie gorszym położeniu jest inicjator podróży – skośnooki Cziki, chłopak z rodziny rosyjskich imigrantów. Nie dość, że źle ubrany, uwikłany w nałogi, kryminalne zaszłości, biedę i związki z patologicznym środowiskiem, to jeszcze – co się okazuje pod koniec – gej. Jednym słowem – odmieńcem do kwadratu. Chłopcy nie są przyjaciółmi. Jedyne, co początkowo ich łączy, to fakt, że nie zostali zaproszeni na klasową imprezę organizowaną po zakończeniu roku szkolnego przez klasową piękność, w której durzy się Maik.

Powieść Wolfganga Hermdorfa nie jest książką dla grzecznych chłopców poszukujących wakacyjnych przygód. Ta książka pokazuje dramatyczną, pełną bólu próbę zmierzenia się ze światem, który bywa brutalny i okrutny, pełen bezmyślności i powierzchownych ocen, ale i śmieszny, a niekiedy przepełniony zaskakującym dobrem, ciepłem, empatią i zrozumieniem sytuacji bliźniego. Książka obfituje w zabawne sytuacje, np.: chłopcy, usiłując ukraść benzynę, próbują się z tym uporać, bezskutecznie zasysając paliwo za pomocą węża, bo Maik coś mgliście wie o zasadzie naczyń połączonych; w końcu pada propozycja, by benzynę zasysać po trochu i ustami przenosić z baku do baku... Sporo tu scen tragikomicznych, wręcz groteskowych, na przykład wówczas, gdy Maik i Cziki wykonują kilkakrotnie salto w spadającym ze skarpy samochodzie, cudem wychodzą bez szwanku, jednak Czikiowi w końcu łamie stopę pewna bardzo gruba dama, upuszczając mu na nogę gaśnicę, z którą przybiegła na ratunek. Czytelnikowi nie są oszczędzone sceny brutalne, bu-



dzące przerażenie i obrzydzenie (szalenciec mieszkający na terenie opuszczonej kopalni odkrywkowej strzela do chłopców, brudna, cuchnąca dziewczyna buszuje po wysypisku śmieci, ojciec bije i łączy Maika, chcąc go zmusić, by całą winę za konsekwencje wywołane przez wakacyjną eskapadę zwałił na Czika, „tego ruskiego menela”). Język narracji prowadzonej z punktu widzenia bohatera-narratora nasycony jest ironią i potocznymi, często wulgarnymi sformułowaniami. Pojawiają się bezpośrednie zwroty do czytelnika, skracające dystans pomiędzy narratorem a odbiorcą opowieści, dlatego narracja brzmi momentami boleśnie wręcz prawdziwie: „Rymś, oberwałem w twarz i upadłem. O, stary. W szkole zawsze jest gadka, że przemoc nie jest wyjściem. Sranie w banie. Jak pocujesz taką łapę na twarzy, od razu wiesz, że jak najbardziej jest wyjściem”.

Podróż, w którą „rzucają się” chłopcy, tak jak to z podróżami bywa, okazuje się pożyteczna poznawczo. Jednak nie chodzi tu o poznanie geografii i obserwacje obyczajowe (choć i te elementy się tu pojawiają – jak choćby spotkanie z „pomyloną” rodziną, która nie korzysta z usług supermarketu a jej ulubioną zabawą jest gra „w wiedzę”...). Chłopcy, łamiąc kolejne przepisy, dowiadują się przede wszystkim czegoś ważnego o świecie, o ludziach i o sobie samych. Co to takiego? No właśnie. To, czego dowiadują się czternastoletni bohaterowie, musi odkryć sam czytelnik. Nikt tego za niego nie powinien robić. Takie odkrycie wymaga uwagi i wrażliwości. Jest jednak możliwe – pod warunkiem, że czytelnik nie zatrzyma się na powierzchownych ocenach działania bohaterów. Zakończenie powieści – również szalone, jak wiele elementów fabuły – można odczytywać symbolicznie. A symbole mają to do siebie, że są wieloznaczne. Siła tej gorzkiej, śmiesznej i prawdziwej powieści (pojawia się tu również wątek erotycznych

zauroczeń) tkwi w możliwościach interpretacyjnych. Nikt tu niczego nikomu nie wskazuje palcem, nie nakazuje, nie poucza. Są fakty, są sytuacje, są ludzie i są uczucia. To one prowadzą do odkryć, które mogą być istotne. Powieść Wolfganga Herrndorfa zaprasza do dyskusji o świecie bohaterów, ale i do uczciwego przeanalizowania własnego miejsca w świecie, do stawiania pytań o różne sprawy, również o te, których nie da się kupić ani w supermarkecie, ani w żadnym innym miejscu.

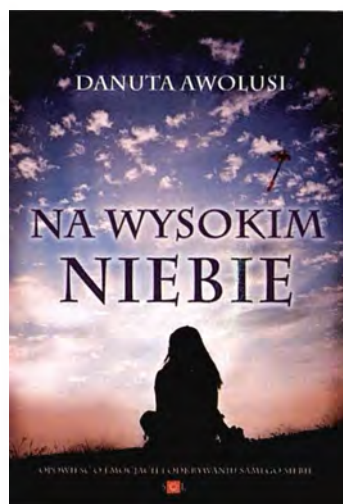
Na koniec parę słów o autorze. Od sierpnia ubiegłego roku trzeba o nim mówić w czasie przeszłym. Wolfgang Herrndorf studiował malarstwo w Norimberdze, był ilustratorem i autorem paru ważnych i wysoko ocenionych w Niemczech książek. Powieści *Czik* (niem. *Tschik*) oraz Sand (brak tłumaczenia na język polski) były nominowane do prestiżowej nagrody „Deutscher Buchpreis”. *Czik* otrzymał kilka literackich nagród: w 2011 – „Deutscher Jugendliteraturpreis” i Nagrodę im. Clemensa Brentano, a w 2012 – Nagrodę Hansa Fallady. W Niemczech uznawano Herrndorfa za jednego z najbardziej wnikliwych a zarazem dowcipnych obserwatorów współczesności. W 2010 r. zdiagnozowano u niego raka mózgu. Herrndorf do śmierci prowadził blog („Arbeit und Struktur”), na którym dokumentował swoje umieranie. W sierpniu 2013 r. popełnił samobójstwo. Miał 48 lat.

HANNA DIDUSZKO

❑ **Wolfgang Herrndorf: *Czik*. Przekł. Agnieszka Kowaluk. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 2013.**

Wysoka literatura

Na wysokim niebie to pełna pasji powieść oskarżenie. Oskarżenie dorosłych o obojętność wobec zagubionego dziecka. Główna bohaterka Ania żyje w świecie z pozoru wymarzonej nastolatki. Rodzice jej nie pilnują, niczego nie każą, niczego nie zabraniają. Córka – tak jak i młodsi synowie – nie zaprzęta ich uwagi. Nie z powodu jakiejś patologii, lecz życiowej niewydolności. Ania jest więc wolna, sama o sobie decyduje. Ale skąd ma wiedzieć, jak żyć? W szkole wszyscy od niej stronią, kpią i dokucają – bo jest gruba, ociężała umysłowo i śmierdzi. W biednym, biernym domu nikt nie dba o higienę, nie mówi i nie pokazuje, że trzeba się myć, prać ubranie. Dziewczynka nauczyła się z obojętności przyjmować szykany. Cóż, świat jest niesprawiedliwy, a go-



rycz życia można osłodzić ucieczką w rzeczywistość literacką. Ania traktuje rodzinny dom jak legowisko – tylko tam śpi albo pogrąża się w lekturze powieści.

Nikt, kto powinien, nie widzi ani dramatu dziewczynki, ani jej niezwykłości. Opieka społeczna daje przed świętami jakieś bony, nauczyciele przepychają z mozołem niewydarzoną uczennicę do kolejnej klasy, żeby nie zalegała zbyt długo w szkole, śmierdząc (jak sama mówi, bo narrację, z perspektywy czasu, prowadzi główna bohaterka). Wychowawczynie zawsze widzi w niej sprawczynię wszelkiego zła w klasie, a w porwywie dobroci serca upokarza ją przy wszystkich jałmużną (pieniądze na mydło). Z kolei psycholog nie pomaga dziecku, tylko szkole – próbując wyeliminować trudną, czasem agresywną uczennicę. Wszyscy niby realizują swoje zadania, a nikt z dorosłych nie dostrzega coraz okrutniejszych szykan, jakim poddają Anię rówieśnicy.

Książki mimo bogactwa zamkniętego w nich świata nie zdołałyby uratować dziewczynki. Na szczęście spotkała na swojej drodze mądrych, wrażliwych ludzi: panią bibliotekarkę, jej dziadka i nowych sąsiadów. Pod ich wpływem Ania pomału przestaje biegać chyłkiem pod ścianami, staje się odważniejsza, systematyzuje wiedzę, cywilizuje się. Ale *Na wysokim niebie* nie jest sentymentalną opowieścią ze szczęśliwym zakończeniem. To głęboka powieść, otwierająca oczy młodego czytelnika na złożoność świata, w którym z pozoru niemądre, zaniedbane dziecko, silnie przy tym empatyczne, dociera do zakamarków psychiki dorosłych – ba! niesie im nawet ulgę w cierpieniu, samo cierpiąc. Tu zresztą nic nie jest jednoznaczne, np. niekiedy czytelnik całym sobą uznaje zło za dobro (wbrew normom moralnym), bo

prowadzi ku dobru. Choć stanu dobra czy samowiedzenia nie osiąga żaden bohater (powieść oddaje prawdę o życiu).

Danuta Awolusi, doprowadzając swoją bohaterkę do studiów i szczęśliwego zamążpójścia, mogłaby pozostawić czytelników z pokrzepiającym zapewnieniem, że żyła ona długo i szczęśliwie. Mogłaby, ale Ania to osoba myśląca, która osiągnąwszy dużo, coraz bardziej nie może poradzić ze świadomością, iż obcych ludzi traktowała jak rodzinę, a własnych najbliższych pozostawiała samym sobie. Przede wszystkim nie poprowadziła za sobą młodszych braci. Nie zwracała na nich prawie żadnej uwagi. I oni z błota się nie wygrzebali. Już jako dorosła kobieta próbuje coś naprawić. Ale czy z drugiej strony powinna mieć wyrzuty sumienia, skoro jako dziecko zajęta była walką o przetrwanie? To wyczerpujące zajęcie...

Wielką rolę w życiu Ani odegrał nowy chłopiec z sąsiedztwa – Tobiasz. Kto wie, może jego nieodłącznym towarzyszem był archanioł Rafał (jak w biblijnej Księdze Tobiasza) – ideał anioła stróża, obrońcy młodych? I prowadzony przez niego Tobiasz poprowadził ku odmianie Anię, a równocześnie ona jego? Bo współzależności między tym dwojgiem nastolatków były ponadprzeciętnie silnie. Ale – jak już pisałam – tu nie mamy do czynienia z sentymentalną opowieścią dla pensjonarek, dlatego owej parze współtowarzycząc się gimnazjalistów nie była pisana wspólna droga. Danuta Awolusi nie pozostawia złudzeń: życie to zbiór cudów i tragedii, dobrego i złego. Nie bez powodu zatem ważną rolę odgrywa w powieści cyrkowy klaun – upostaciowanie zabawy, śmiechu przez łzy oraz czystego smutku. Dwoistość znaczeń wpisana jest też w słowo: cyrk. Feeria barw, muzyka, cekiny, potęga człowieka (cyrkowe przedstawienie pozwoliło Ani dotknąć magii), a równocześnie tandetny blichtr, wysiłek ludzi i zwierząt, czasem dramat, synonim głupiego bałaganu.

Symbolika, metaforyka, a równocześnie realizm, spójna, przemyślana kompozycja, sprawnie prowadzona narracja, wyrazisty rys psychologiczny postaci, a przede wszystkim waga problematyki – to wszystko jest efektem literackiej pracy młodej pisarki, dotąd znanej jako autorka nagradzanego blogu krytycznoliterackiego. Warto zapamiętać to nazwisko i nie wolno przeoczyć *Na wysokim niebie*.

MAŁGORZATA KĄKIEL

□ Danuta Awolusi: *Na wysokim niebie*. Warszawa: Wydawnictwo „SOL”, 2013.

Podróż króla

W literaturze wszechobecny jest motyw podróży. Wyprawiamy się po złote runo, świętego Graala, wodę życia, do Ziemi Obiecanej, wracamy do Itaki. Podróżujemy, żeby uciec od siebie lub się odnaleźć, w poszukiwaniu straconego czasu, ukochanej osoby. W *Podróży Tullego*, niewydanej dotąd w Polsce powieści Irmelin Sandman Lilius¹, król rusza w drogę, żeby odnaleźć matkę, która zniknęła, kiedy był mały, i o której nic nie wie. Niesie ze sobą talizman – pasek utkany z ludzkich włosów, jedyną rzecz jaką mu pozostawiła. Po drodze przyczynia się do śmierci przyjaciela i odtąd w podróży dźwiga też swoją winę. Niełatwo będzie mu wędrować i niełatwo wrócić do domu, do kochającej Libite. Książka fińskiej pisarki, osadzona w krajobrazie Północy, nie jest typową baśnią. Łączy mistykę starych pieśni rycerskich z wnikliwym, współczesnym rysunkiem psychologicznym głównej postaci.

W fantastyczny schemat książki wpisuje się sama wyprawa króla Tullego wraz z drużyną, mająca miejsce w bliżej nieokreślonym, choć nasuwającym skojarzenia ze średniowieczem, czasie. Tulle buduje *Pianę* – statek, na którym chce dotrzeć do południowych mórz, skąd podobno przybyła jego matka. *Piana* ma cechy antropomorficzne – odczuwa nastroje, bywa, że sama potrafi decydować, dokąd płynąć. Kiedy załoga statku przybija do nieznanego brzegu, wpada w zasadzkę i ulega rozbiciu. Tulle, królewski giermek Ambut i ciężko ranny towarzysz Tullego – Egil, odcięci od reszty drużyny, uciekają w głąb łądu w poszukiwaniu schronienia. Tulle, widząc, że Egil umiera, odsyła Ambuta z rozkazem, żeby załoga odpłynęła bez niego, a sam zostaje przy przyjacielu. Egil po śmierci nadal towarzyszy Tullemu, ratuje go i mu pomaga. W książce są elementy typowo baśniowe – skrzydlaty koń, trolle, postaci staruszki-mędrca i Libite, królowej-lisa, oraz bogowie zamieszkujący drzewa. Z czarami nie mamy jednak na ogół do czynienia bezpośrednio, magiczny potencjał rzeczy, zwierząt czy ludzi często jest tylko sugerowany. Nie wiadomo, czy pasek z włosów ma jakies szczególne właściwości, czy matka Tullego pochodzi z rodu Podniebnych, czy stara Halva – „pótczłowiek” – jest tylko połowy wzrostu człowieka, czy też nazywana jest tak z innego powodu. Gdy Tulle w lesie trzyma straż przy Egilu, coś wabi go zdradziecko nad wodę – nie jest pewien, czy widzi płomień niesiony w czyjejsz sklepionej ręce, ptaszka z ognistą główką i z płomienną koroną, czy tylko – zmęczony trudami

¹ Sylwetkę pisarki przedstawiliśmy w nr. 3. „Świata Książki Dziecięcej”, „Poradnik Bibliotekarza” 2013 nr 9.



wędrówki i nieszczęściem – zapada w sen i budzi się w ostatniej chwili. Na końcu książki ledwie żywego Tullego, wyrzuconego na brzeg jednej z wysp niedaleko ojczystej Tuntuli, znajduje i przywraca do życia mały lis, który przepłynął morze. Ale nigdy nie jesteście świadkami przemiany Libite w lisa.

Zupełnie niebajkowe są w *Podróży Tullego* uszczegółowienie fabuły, brak dosłowności oraz kreacja głównej postaci. Nie ma ewidentnego podziału na dobro i zło, północne krajobrazy mórz, szkieletów, kamiennych pustkowi i lasów, społeczności i kultur przedstawione są z etnograficzną dbałością o detale. Autorka daje wnikliwy rysunek psychologiczny Tullego, jego myśli i stanów. Króla dręczący dotkliwie poczucie winy – odpowiedzialność za śmierć przyjaciela. Wątpi w sens swojej wędrówki, przy życiu utrzymuje go myśl o Libite czekającej na plaży. We śnie, który śni – a może nie jest to sen, a dziwna jawa – postaci mu bliskie i napotkane po drodze dyskutują nad jego charakterem. Czy nieprzeparta chęć podróżowania, rzucania się w wir przygód do beztróski i brak odpowiedzialności? Czy przykrzy mu się „zwykła” codzienność, dzielenie zmartwień innych ludzi, czy myśli tylko o sobie? Introspekcja i analiza motywów postępowania postaci kształtują fabułę i odpowiadają za współczesny rys baśni.

Główną opowieść o wędrówce Tullego uzupełniają historie poboczne – słuchy krążące o starym królu Sigulfie przemierzającym przestworza na skrzydlatym koniu, o Dalrun – matce Tullego, o której nie wiadomo, czy istniała naprawdę, czy była tylko „mirażem powietrza, woalem mgły z morza”. Nurt narracji zasila również jej własna opowieść, a także liczne recytacje i pieśni. W słowach drzemią ukryte moce. I nie chodzi tu tylko o zaklęcia, które czarują pogodę. Słowa koją ból. Lud Kass, z którym styka się Tulle, śpiewa swoim zmarłym na pożegnanie, a ci siedzą zasłuchani i uspokajają się zanim odejdą. Żywi

znajdują w pieśniach i baśniach pociechę – układając je, „smutkowi nadają formę i dźwięk”. Słowo jest darem, ocala od zapomnienia – za jego sprawą „jedni żyją w drugich”. W będącym u kresu sił Tullem „nie jedno lecz wiele istnień szemrze i kipi, nagli i woła, woła o słowo”, kiedy zdradziecka morska piana obmywa go na plaży. Tli się w nim pamięć o Egilu, o Dalrun, o jej ojcu i siostrach – wszyscy oni chcą, żeby ich „zabrać do domu”. Jak zauważa Dalrun – uczynki i sprawy, które przemilczamy, z czasem maleją i blakną. Może się wówczas wydawać, że nigdy nie miały miejsca. W tym przypadku słowo – jak Demiurg – kreuje rzeczywistość. *Podróż Tullego* to nie tylko opowieść o szukaniu korzeni, o miłości i przywiązaniu, odpowiedzialności i oswojaniu śmierci, ale również opowieść o samej istocie opowiadania.

KRYSTYNA KORNAS

□ Irmelin Sandman Lilius: *Tulles resa sunnantill*. Bonniers 1975.

ZNALEZIONE NA PÓŁCE

Zmiany na Leszczyńskiej Górze

W 1951 r. na księgarskie półki trafiła opowieść Marii Kownackiej i Zofii Malickiej *Dzieci z Leszczyńskiej Górki*. Znamy ją my, nasi rodzice i dziadkowie, bo książka – wielokrotnie wznawiana przez Naszą Księgarnię – przez długie lata gościła na liście szkolnych lektur. Dzieci z Leszczyńskiej Górki to Antoś, już nastolatek, i dwoje przedszkolaków: Ewa i Tomek, mieszkańcy gajówki na skraju lasu.

Towarzyszmy im przez cały rok – od wiosny do wiosny. Poznajemy je, gdy zakwitają fiołki, żegnamy się z nimi, gdy nad polem unosi się pierwszy skowronek. Nie bez przyczyny podaję przykłady budzącej się z zimowego snu przyrody. Przyroda jest bowiem wszechobecna na Leszczyńskiej Górze, a autorki nie skąpią nam jej opisów. Życie dzieci skupia się wokół lasu i jego mieszkańców. Antoś pomaga tacie w leśnych pracach i jest najlepszy w „drużynie wiewiórek” – zbieraczy nasion drzew i szyszek. Ewa i Tomek, podczas wycieczek na Leśną Polanę i Zajączą Wyspę, obserwują zachowanie dzikich zwierząt i ptaków, poznają ich zwyczaje, rozpoznają tropy na śniegu, pomagają przetrwać zimę. Uczą się, których roślin nie wolno zrywać, sadzą drzewa i pomagają w leśnej szkółce. Na każdym kroku towarzyszy im

kundel Azorek, który nieraz ratuje ich z opresji, ale i sam może liczyć na ich pomoc. Wraz ze zmieniającymi się porami roku Ewa i Tomek dostrzegają zmiany zachodzące w ich otoczeniu. *Dzieci z Leszczynowej Górki* to skarbnica wiedzy o naturze, wiedzy przekazywanej subtelnie, jakby mimochodem, językiem prostym, ale jednocześnie barwnym, czasami rymowaną prozą, a czasami wierszem.



Dzieci z Leszczynowej Górki to także ciepła opowieść o szczęśliwej rodzinie. Antoś, Ewa i Tomek pracują z rodzicami w lesie i w gospodarstwie, razem spędzają czas wolny, obdarowują się własnoręcznie zrobionymi prezentami świątecznymi, wspierają w chwilach smutku i strachu. Czasami ich niewielkie rodzinne grono powiększa się o kuzynów i przedszkolaki z pobliskiego Majdanu, z którymi bawią się lub pracują. Niech jednak nikt nie myśli, że dzieci z Leszczynowej Górki to postaci papierowe – grzeczne, niesprawiające kłopotów wzory postępowania. Nic z tych rzeczy. To dzieci z krwi i kości, które rozrabiają i nie zawsze słuchają rodziców, co czasami nie wychodzi im na dobre.

Czas, w którym powstała książka, narzucił pewne tematy i sposób ich ujęcia. Autorki wspominają o zniszczeniach wojennych, o konieczności odbudowy ojczyzny i pracy dla jej przyszłości. Kilkakrotnie pojawia się motyw Trasy W-Z – najważniejszej ówczesnej warszawskiej budowli. Dzieci sadzą drzewka „na chwałę Polski Ludowej”. Wszyscy radośnie obchodzą pierwszomajowe święto. Nad sankami wiozącymi dzieci na Sarnią Polanę powiewają błękitne chorągiewki z białymi gołąbkami – symbolem pokoju. Prezenty pod choinkę przynosi Leśny Dział „dzieciom rad”, święta to Nowy Rok, a o Bożym Narodzeniu nie ma ani słowa. Jednak te „jedynie słuszne” treści przekazywane są dyskretnie i książka nie traci przez nie uroku.

W latach dziewięćdziesiątych na Leszczynowej Górze powiał wiatr odnowy. W księgarniach – dzięki Oficynie Wydawniczej G & P – pojawiło się nowe wydanie przygód Antosia, Ewy i Tomka, w opracowaniu Błażeja Kusztelskiego. Mnie wpadło w ręce najnowsze, z 2011 r., i nim się posłużyłem, analizując zmiany dokonane pod wpływem dziejowych przemian.

Ich największą ofiarą stała się Trasa W-Z, zastąpiona inną „zdobyczą komunikacyjną” stolicy – warszawskim metrem, ale także Zamkiem Królewskim oraz... Pałacem Kultury i Nauki. Spółdzielnia w Majdanie została zlikwidowana. Na jej miejscu pojawiły się pałacowe zabudowania stadniny koni. Pracuje w niej wujek, choć w jednym z ostatnich

rozdziałów jako kowal reperuje dziecięce zabawki – może ma dwa etaty? Antoś jest w drużynie „Leśnych Ekologów”, ale tylko w pierwszym rozdziale, w pozostałych znów jest w „drużynie wiewiórek”. Pod koniec książki dowiadujemy się, że obie drużyny to jedno i to samo. Pierwszomajową defiladę traktorów zastąpiła parada na koniach, a właściwie orszak królewski uświetniający obchody święta Trzeciego Maja. Nad sankami pędzącymi z dziećmi na Sarnią Polanę nie powiewają już błękitne chorągiewki, ale „polatują baloniki na druciku”. I tylko Leśny Dział się uchowal, może i słusznie, bo bardziej pasuje do tego leśnego świata niż Święty Mikołaj.

Zmiany objęły też słownictwo. Wyraz przodowniczka źle się kojarzy. Mała Ewa jest teraz mistrzynią w zbieraniu żołądki i dzielną pszczołką. Przedszkolaki maszerują już nie w pochodzie, ale w korowodzie. Inne wyrazy mogłyby wydać się młodemu czytelnikowi zbyt archaiczne. Azorek nie śpi na wyrku – wyleguje się na posłaniu, a chłopcy zmienili chodaki na adidasy. W kilku miejscach treść została zmieniona lub usunięta. Trudno dopatrzeć się przyczyn tych zmian. Dlaczego w oryginale pojawia się Ewa, a w nowej wersji Tomek, dlaczego różowa sukienka została zastąpiona zieloną? W oryginalnej wersji rozdziału *Gość z komina* Ewa robi na drutach szaliki, gwiazdkowe prezenty dla braci, w nowej wersji „wycina ze starych rzeczy chyba kołderki dla lalek”. Ewa i Tomek idą do przedszkola w nowych beretach zrobionych przez mamę. Po drodze berecik Ewy porzywa żreback. Po co więc było zmieniać berety na szaliki? Takie poprawki niczemu nie służą, przeciwnie – wprowadzają zamęt. Skrócono też lub zmieniono niektóre wierszyki, a kilku w ogóle nie ma.

Niestety, nowa wersja nie jest wolna od błędów, również ortograficznych, i nieścisłości. Kokardki we włosach Ewy podczas obchodów święta Trzeciego

Maja raz są czerwone, a raz niebieskie. Zmieniono imię lalki, by wierszyk lepiej się rymował – zgoda, ale o takiej zmianie trzeba pamiętać i lalkę konsekwentnie nazywać Agatką. A jeśli już mowa o imionach, nowe otrzymały też – z niewiadomej przyczyny – wiejskie psy.

To tylko niektóre różnice między obiema wersjami *Dzieci z Leszczynowej Górki*. Ciekawych innych poprawek zachęcam do lektury. Ja wołę dawną wersję, na niej się wychowałam. Jest świadectwem czasów, w których powstała i które opisuje. Autor zmian na pewno miał dobre intencje. Chciał oczyścić tekst z treści uznanych za „niesłuszne” i przybliżyć go współczesnemu czytelnikowi. Jednak odnoszę wrażenie, że powstała dziwna mieszanka starego i nowego. Czy ktoś dziś przędzie wełnę na kołowrotku, pasie gąsiki, szyje laki z gałganków, wytrząsa mak, którego uprawa jest zabroniona? Parafrazując słowa piosenki, dziś prawdziwych kowali już nie ma, a jeśli są, to sporadycznie – wieś przelomu wieków różni się od tej z lat pięćdziesiątych.

W 2014 r. obchodzimy 120. rocznicę urodzin Marii Kownackiej. Może z tej okazji warto przypomnieć sobie przygody dzieci z Leszczynowej Górki, zarówno te dawne, jak i współczesne. Wartości, które przekazują, są ponadczasowe.

ANNA BABULA

Muzeum Książki Dziecięcej



WYDARZENIA

Od Małego Klubu do Małego Instytutu Polskiej Ilustracji!¹

24 października 2013 r. w (u)znanej krakowskiej Galerii Sztuki Współczesnej Bunkier Sztuki otwarto wystawę „Bohdan Butenko – Książkę robi się jak sweter”. Ekspozycja została przygotowana w ramach 5. edycji Festiwalu Conrada przez kuratorkę i edukatorkę z Bunkra Sztuki Annę Bargiel oraz Jakuba Woynarowskiego, niezależnego kuratora, autora komiksów, rysownika i dizajnera prowadzącego zajęcia

¹ Obszerne fragmenty artykułu dr Anity Wincencjuszy-Patyny *Butenko w Bunkrze. Oficjalna inicjacja Małego Instytutu Polskiej Ilustracji*, który ukazał się w *Kwartalniku Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego*, „Quart” 2013 nr 4(30).

w Pracowni Rysunku Narracyjnego w krakowskiej ASP. Duet wspomógł artysta Mateusz Okoński, który odpowiadał za aranżację ekspozycji. Jej autorzy postanowili spojrzeć na olbrzymi dorobek Butenki przez pryzmat najbardziej dla nich interesującej tzw. architektury książki, co oznacza myślenie o książce jako o nierozzerwalnej, rządzącej się wewnętrzną logiką konstrukcji, z której żaden element nie może zostać bezkarnie usunięty, bowiem pociągnięcie takiej „nitki” grozi spruciem całości – jak w tytułowym swetrze. Porównanie projektu oprawy graficznej książki do swetra to ulubione *comparatio* autorstwa samego Bohdana Butenki, do którego od dawna artysta odnosi się w wywiadach.

Za motyw przewodni ekspozycji obrano publikację *O książce. Mała encyklopedia dla nastolatków* (red. Janina Majerowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1987). Na wystawie znalazły się powiększone do rozmiarów ścian galerii wyklejki pochodzące z tego wydawnictwa i „antyczne” kolumny zaczerpnięte z hasła poświęconego składowi drukarskiemu stronicy (s. 181). Projekcja videobooku *O książce* na blat jednego ze stolików ustawionych na ekspozycji pozwalała, dzięki dołączonym słuchawkom, poznać anegdoty przytaczane przez samego Butenkę wspominającego okoliczności powstania tomu w trudnych dla polskiego przemysłu poligraficznego i działalności wydawniczej latach 80. minionego wieku. Stolików, przywołujących na myśl tradycyjną czytelnictwo, było pięć². Na pozostałych prezentowano następujące woluminy: *Dong, co ma świecący nos i inne wierszyki Pana Leara* (spolszczone przez Andrzeja Nowickiego, Nasza Księgarnia 1961), *Cyryl, gdzie jesteś?* Wiktora Woroszyłskiego (Nasza Księgarnia 1962), serię ośmiu zeszytów o przygodach harcerza Kwapiszона wydawaną przez Naszą Księgarnię w latach 1975-81 oraz *Gwiazdozbiory* Włodzimierza Zonna i Elwiry Milewskiej (KAW 1980). Dane nam było zapoznać się z historią ich powstania oraz absurdalnymi nieraz sytuacjami związanymi z zaistnieniem wymienionych tytułów w oficjalnym obiegu. Przyjemność przeglądania zawartości tych publikacji w ślad za kartkowaniem tomów przez samego artystę, z jego komentarzem sączącym się niespiesznie ze słuchawek, w sali rozświetlonej wyłącznie lampkami biurkowymi i poświatą z projekcji video, była naprawdę spora, nie tylko dla bibliofilów i fanów twórczości Bohdana Butenki. W tej samej sali znalazły się gabloty z oryginałami makiet pojedynczych stronic z zeszytów kwapiszonowych i z tomu *O książce*. Można było także przekartkować egzem-

² Videobooki zrealizowano na potrzeby wystawy we wrześniu 2013 r. w Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie.



Fot. StudioFILMLOVE

plarze rozłożone na szerokich, wygodnych stołach albo wypożyczyć sobie z biblioteczki (zaaranżowanej w drugiej, otwierającej wystawę, przestrzeni) którąś z bez mała 200 książek zgromadzonych na tę ekspozycyjną okoliczność w zabytkowej szafie. Poświęcenie tak znaczącej części wystawy oryginalnym wydaniom książek publikowanych już od ponad półwiecza wydaje się trafną strategią, jako że ich zbiór pozwalał zarówno zapoznać się z dorobkiem Mistrza tym, którzy jeszcze nie mieli ku temu zbyt wielu okazji, jak i przypomnieć niektóre zapomniane realizacje tym, którzy z entuzjazmem już od dawna reagują na sygnaturę „Butenko pinxit”.

Otwarcu wystawy towarzyszył panel dyskusyjny „Architektura książki” z udziałem Bohdana Butenki, Ewy Grudy z Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie, Jakuba Woynarowskiego i piszącej te słowa, prowadzony przez Sebastiana Frąckiewicza – redaktora naczelnego *lubimyczytac.pl* oraz krytyka komiksowego publikującego na łamach „Polityki” i „Przekroju”. Ponaddwugodzinne spotkanie z licznie przybyłą publicznością dało okazję do posłuchania wyimków z historii polskiego ruchu wydawniczego, ale też wywołało refleksję nad obecnym stanem grafiki książkowej i nostalgią za czasami, w których tłumy szturmowały księgarnię, tłukąc szyby witryn (casus księgarni „Ossolineum”, do której „rzuciono” *O książce*), a dobra książka była traktowana jak artykuł pierwszej potrzeby. Cykl imprez związanych z wystawą zamknęły warsztaty Małego Klubu Bunkra Sztuki „Butenko pinxit” prowadzone dla dzieci przez samego artystę i Ewę Grudę, która także przygotowała specjalne zeszyty na potrzeby tych zajęć.

I nie jest to pierwsza odsłona działalności Małego Klubu. Szerszej publiczności, nie tylko krakowskiej, dał się on poznać dzięki serii książek dla dzieci powstających jako owoc współpracy pisarzy i grafików. Trzy pierwsze pozycje w serii, której pomysłodawczynią i redaktorem jest Anna Bargiel, ukazały się w 2011 r. nakładem Bunkra Sztuki. Były to bajki

antydystryminacyjne, „które poprzez oddziaływanie na dziecięcą wyobraźnię i pobudzanie empatii uczą akceptowania własnych niedoskonałości i sugerują, że każdy z nas jest inny, a różnorodność to zaleta, a nie wada” (fragment 4. strony okładki *Historii myszki Franciszki* – książki otwierającej serię). Do tej pory ukazało się dziesięć tytułów, wszystkie nawiązują do tradycji *picture book*, w której oba elementy: tekstowy i obrazowy mają być równoważne i równo znaczące. Współpraca autorów przebiegała różnie przy poszczególnych tytułach: czasem wynikała ze wspólnego spotkania i pewnych ustaleń, czasem tekst był zainspirowany cyklem już istniejących obrazów (Joanna Pawlik i Małgorzata Rejmer w *Dziewczynce ze światła*, 2012), najczęściej jednak warstwa wizualna powstawała zgodnie z kanonem tworzenia ilustracji, czyli do przygotowanego wcześniej tekstu. Tak jest np. w opowieści o myszy w okrutnych okolicznościach pozbawionej ogona, a mianowicie we wspomnianej *Historii myszki Franciszki* Magdaleny Stoch z ilustracjami Marty Ruszkowskiej.

Strona graficzna tomików ma zapoznawać młodego odbiorcę z różnymi technikami i sposobami obrazowania. To bezkompromisowe propozycje wizualne: od prostego, ekspresyjnego, na pozór niestarannego szkicu (Agnieszka Piksa w książce *Kopciuszek idzie na wojnę, czyli historia kołem się toczy* Sławomira Shuty, 2012), przez graficzny komentarz, raz kreślony precyzyjną linią, raz przypominający rozlane plamy czarnego tuszu (Przemek Czepurko w *Magicznym lesie* Magdaleny Stoch, 2011), aż po barwne kompozycje malarsko-fotograficzne w klimacie niektórych kadrów z filmów Davida Lyncha (Rejmer w *Dziewczynce ze światła*), po szeroki wachlarz zarówno realistycznych, jak i karykaturalnych przedstawień w kompozycjach Doroty Buczkowskiej do książki *Marcin i pełnia w zoo* Justyny Bargielskiej (2012), jak również po bardzo malarskie, oniryczne (czasem o naturze bliskiej koszmaram nocnym), wykonane akwarelą ilustracje Mikołaja Małka do



Fot. StudioFILMLOVE



Fot. StudioFILMLOVE

Jesień na Koszykowej

Chociaż Muzeum Książki Dziecięcej wciąż tuła się po różnych dzielnicach Warszawy, z coraz większą niecierpliwością i lękiem o bezcenny księgozbiór oczekując powrotu na Koszykową, to jednak kontaktu z swą tradycyjną siedzibą nie traci. To tutaj właśnie, gdzie kiedyś mieściło się Muzeum, a teraz przestronna sala konferencyjna, odbywają się wszelkie spotkania, wernisaże, promocje książek z zakresu literatury dla dzieci i młodzieży. Po fantastycznej Nocy Muzeów dla Dzieci, zorganizowanej także przez inne działy Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy, ale z ogromnym udziałem Muzeum Książki Dziecięcej, po wielce uroczystym spotkaniu nieformalnego Koła Przyjaciół MKD, podczas którego została ogłoszona Lista Skarbów za rok 2012 i wręczone dyplomy laureatom Konkursu Literatury Dziecięcej im. Haliny Skrobiszewskiej, po letnich spotkaniach z pisarzami, które miałam zaszczyt prowadzić w ramach przeglądów nowości książkowych organizowanych przez Dział Wojewódzkiej Sieci Bibliotek (o wszystkich wydarzeniach pisaliśmy w poprzednich numerach „Świata Książki Dziecięcej”), przyszła kolej na spotkania jesienne. A były to w roku 2013 uroczystości doprawdy niezwykłe...

Przygód Vendetty Sylwii Chutnik (2011). Warto odnotować, że wśród autorów kolejnych pozycji z Małego Klubu Bunkra Sztuki są młodzi, czasami wręcz początkujący, twórcy. Całość serii spaja bardzo staranna oprawa graficzna autorstwa Agaty Biskup, odpowiedzialnej również za skład. Punktowe foliowanie okładek w zmieniający się z każdym tytułem deseń wynika z całościowej koncepcji książki. Od 2012 r. tomikom serii towarzyszą audiobooki.



Z wielką radością, wręcz z entuzjazmem, należy odnotować fakt, że październikowa wystawa poświęcona Bohdanowi Butence zainaugurowała oficjalnie działalność Małego Instytutu Polskiej Ilustracji, który w zamierzeniu jego twórców: Anny Bargiel, Jakuba Woynarowskiego i Mateusza Okońskiego ma być polem wymiany doświadczeń różnych osób z całego kraju zajmujących się praktycznie i teoretycznie ilustracją. Ma także inicjować współpracę nad wspólnymi przedsięwzięciami zmiernymi w kierunku organizowania wystaw, warsztatów, paneli, szeroko pojętej dyskusji nad kondycją ilustracji współczesnej, ale bez utraty perspektywy tak bogatej przecież tradycji tej dziedziny sztuki. *Vivat* ilustracja! *Vivat* ilustratorzy! *Vivat* Mały Instytut Polskiej Ilustracji!

ANITA WINCENCJUSZ-PATYNA

8 listopada odbyła się promocja książki *Wandalia ponownie*, która ukazała się w Wydawnictwie Literatura z okazji 55. rocznicy książkowego debiutu Wandy Chotomskiej (był to wybór wierszy pt. *Tereferę*, z ilustracjami Bohdana Butenki, wydany przez Naszą Księgarnię w roku 1958) oraz zbliżającej się (w roku bieżącym) 85. rocznicy urodzin poetki. Dlaczego „ponownie”? Ano dlatego, że w roku 2002 ukazał się pierwszy tom wspomnień „wandalistycznych”, wydany przez tę samą oficynę, zatytułowany *Wandalia Chotomistyczne, czyli rzecz o twórczości w życiu Wandy Chotomskiej*. Oprawę graficzną tamtej książki przygotował Bohdan Butenko. Prezentowany ostatnio tom *Wandalia ponownie* opracowała graficznie Magdalena Koziół-Nowak.

Spotkanie na Koszykowej, przygotowane przez Wydawnictwo Literatura i jego redaktor naczelną – Wiesławę Jędrzejczykową, miało bardzo uroczysty charakter. Najważniejsza była obecność dostojnej Jubilatki, pierwszej damy polskiej literatury dziecięcej, pani Wandy Chotomskiej, która swoją urodą, swadą i poczuciem humoru zachwyciła wszystkich. Po krótkim powitaniu gości przez gospodarzy prowadzenie spotkania przejęła prof. Joanna Papuzińska, redaktorka tomu. Kilku autorów licznych tekstów zawartych w książce – prof. Grzegorz Leszczyński, Joanna Olech (która przedstawiła wielce zabawną rzecz o cudownych narodzinach Wandy Chotomskiej), Kalina

Jerzykowska i Kazimierz Szymeczko – z humorem zaprezentowali swoje prace. Jednak największym wydarzeniem wieczoru był niewątpliwie występ poznańskiego teatru dziecięcego „Lejery”, prowadzonego od lat przez Jerzego Hamerskiego. Dzieci odśpiewały kilka inscenizowanych piosenek na cześć współpracującej z zespołem Jubilatki. Był nawet hymn – śpiewany na melodię *Ody do radości*. Śpiewali wszyscy goście wieczoru, niektórzy nawet stojąc... A słowa (autorstwa Joanny Papuzińskiej) były takie:

*Wando, Wando, tyś nam panią, niech nas blask ogrze-
wa twój,
tyś nam anioł i archanioł, wielbi cię autorów rój!
My dla ciebie zrobim wszystko, ty nas też do serca tul,
o, radości, bogów iskro, kwiecie Elizejskich Pól!*



Z kolei 11 grudnia odbyła się prezentacja prawdziwej gwiazdkowej książki: pięknej jako przedmiot i... pełnej baśni. Taką książkę każde dziecko powinno dostać pod choinkę przynajmniej raz w życiu. Jej tytuł to *Cudowna studzienka. Baśnie polskie*. Książkę bardzo starannie przygotowało Wydawnictwo Media Rodzina. Wyboru tekstów dokonała prof. Joanna Papuzińska; ona także opracowała baśnie krytycznie. Czytelnicy otrzymali więc nie tylko poetycki wstęp (wiersz *Pod bajdułem*), lecz także interesujące *Posłowie*, dzięki którym mogą dowiedzieć się, że smak lektur dzieciństwa może trwać przez całe życie. Dodatkowo, żeby łatwiej było dziecięcemu czytelnikowi przyswoić archaiczne nieraz teksty, autorka wyboru zamieściła jeszcze *Przypisy*, gdzie wyjaśniła znaczenie trudniejszych słów. W tomie znajdziemy także wykaz źródeł zamieszczonych w nim tekstów. Niektóre z nich sięgają swym literackim pochodzeniem XIX w., choć baśnie zawarte w tomie zaczerpnięte zostały z wydań dwudziestowiecznych. Chodzi oczywiście o zbiory baśni Kazimierza Władysława Wójcickiego (*Klechdy; starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, 1837), Romana Zmorskiego (*Podania i baśni ludu*, 1852) oraz o wielokrotnie przytaczany w książce, niezapomniany dla wielu Polaków, zbiór *Bajarz polski* Antoniego Józefa Glińskiego, którego pierwsze z wielu wydań ukazało się w roku 1853.

Wielkim atutem *Cudownej studzienki* są piękne, bardzo malarskie ilustracje Elżbiety Wasiuczyńskiej. Na oprawę plastyczną tomu składają się obrazy całostronicowe (czasami z fragmentem tekstu niosącym ważne przesłanie), dwustronicowe (na rozwarciu) oraz finezyjne miniatury włamane w tekst lub stanowiące coś w rodzaju zdobionych marginesów. Jak zaznaczyła sama artystka, jej ilustracje miały za zadanie dopełnić i dyskretnie skomentować tekst. Udało się to Elżbiecie Wasiuczyńskiej zaiste mistrzowsko. Jak zostało powiedziane, *Cudowna studzienka. Baśnie polskie* jest edycją bardzo staranną. Składają się na tę staranność, obok wymienionych atutów, także estetyczna „czysta” oprawa typograficzna Doroty Nowackiej (obecnej na spotkaniu) oraz widoczna dbałość wydawnictwa o wysoką jakość edytorską tomu.

Spotkanie w ramach cyklu „Środa na Koszykowej” zaszczyciła swoim udziałem powszechnie lubiana aktorka Anna Seniuk, która przeczytała *Sabalową bajkę* Henryka Sienkiewicza, oczywiście... góralską gwarą. Ważną częścią spotkania była rozmowa z autorkami książki – prof. Joanną Papuzińską i Elżbietą Wasiuczyńską – którą to rozmowę, z właściwym sobie wdziękiem, przeprowadziła Joanna Olech. Rozmowie towarzyszył pokaz multimedialny, będący swoistą „wystawą jednej książki”. Zgromadzeni goście mieli okazję, jeszcze przed zakupem książki, obejrzeć na ekranie ilustracje Elżbiety Wasiuczyńskiej, a także... zagościć w jej domu.

EWA GRUDA

W NUMERZE:

PROBLEMY: Fałszywe Krainy Czarów (Marta Wiktoria Trojanowska); **RECENZJE:** Podróż nie tylko przed siebie (Hanna Diduszko), Wysoka literatura (Małgorzata Kąkiel), Podróż króla (Krystyna Kornas); Znalezione na półce: Zmiany na Leszczynowej Górze (Anna Babula); **WYDARZENIA:** Od Małego Klubu do Małego Instytutu Polskiej Ilustracji! (Anita Wincencjusz-Patyna), Jesień na Koszykowej (Ewa Gruda).

Komitet redakcyjny: dr hab. Grzegorz Leszczyński (przewodniczący), Lidia Błaszczuk, Hanna Diduszko, Maria Kulik, dr Grażyna Lewandowicz-Nosal, dr Michał Zajac.

Redaktor: Ewa Gruda

Redakcja: Jadwiga Chruścińska, dr Dorota Grabowska, Elżbieta Matusiak.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zrealizowano ze środków programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



W 2008 r. ukazała się ostatnia, siódma część sagi o Harrym Potterze, dlatego nie było wątpliwości, musi odbyć się **Noc w Szkole Magii i Czarodziejstwa Hogwart**. Tak więc 35 fanów prozy J. K. Rowling wcieliło się w role uczniów szkoły dla młodych czarodziejów a dyrektorem Dambledorem był oczywiście Grzegorz Szymczuk. Uczestnicy tej magicznej nocy wysłuchali fragmentów książki *Harry Potter i kamień filozoficzny* czytanych przez posterunkowe Barbarę Kopek i Mariolę Roszkowską z Wydziału ds. Wykroczeń Komendy Policji w Tychach, obejrzeli przedstawienie *Tiara Przydziału* w wykonaniu koła bibliotecznego ze Sportowej Szkoły Podstawowej nr 19, wysłuchali koncertu w wykonaniu uczniów Szkoły Muzycznej w Tychach, wzięli udział w lekcjach numerologii, zielarstwa, transmutacji i smokologii, przeprowadzonych przez członków Śląskiego Klubu Fantastyki oraz spotkali się z Różową Czarownicą, która opowiedziała o tajemniczym świecie podwodnych raf i koralowców. Wysłali również swoim najbliższym, poprzez "Sowią Poczte", okolicznościowe kartki.

VI **Noc z Andersenem** odbyła się w 2009 r. Nasza biblioteka zamieniła się w średniowieczny zamek pełen rycerzy i dam dworu, ponieważ była to **Noc Średniowieczna**, w której uczestniczyło 45 dzieci. Podczas tej nocy uczestnicy przeszli krótki kurs alchemii, przeprowadzony przez Śląski Klub Fantastyki, słuchali książki *Wielka księga średniowiecznych legend* czytanej przez Raisę Misztelę – piosenkarkę i Aleksandrę Cieślak – rzeczniczkę UM Tychy oraz gawędy o życiu codziennym w Średniowieczu – Kaliksta Kołodziejczyka – historyka. Do snu dzieci uśpił koncert na misach tybetańskich w wykonaniu Anny Bejnarowicz-Zagozdy.

Noc Detektywów, Szpiegów i Tajnych Agentów odbyła się w 2010 r., uczestniczyło w niej

44 dzieci. Gościem honorowym był autor detektywistycznych książek dla dzieci – Kazimierz Szymeczko, który opowiadał o swoich książkach a znany dzieciom z wcześniejszych nocy historyk – Kalikst Kołodziejczyk, o słynnych ucieczkach niebezpiecznych przestępców z więzień i twierdz. Największe emocje wzbudził jednak technik kryminalistyki Komendy Miejskiej Policji w Tychach – aspirant Sebastian Michalski i jego pokaz zbierania śladów na miejscu przestępstwa. Wszystkim uczestnikom imprezy pobrano odciski palców! Oczywiście obecny był Grzegorz Szymczuk, tym razem w roli niebezpiecznego przestępcy. Tradycyjnie, zawsze przed północą, jury wybrało miss i mistera, czyli osoby najoryginalniej przebrane.

W 2011 r. odbyła się **Noc w Państwie Żółtego Smoka**, wzięło w niej udział 50 dzieci. Tym razem uczestnicy imprezy słuchali baśni chińskich czytanych przez Chińczyka, oczywiście w tej roli Grzegorz Szymczuk, uczyli się chińskich słówek z pomocą Magdaleny Łagiewki – studentki sinologii, jedli ryż pałeczkami, poznali mistrzów z Centrum Tai Kung Tao, którzy pokazywali i uczyli sztuki tai chi. Wiele emocji wzbudziła gra w znaną wszystkim grę planszową Chińczyk, podczas której pionkami byli uczestnicy imprezy a plansza miała rozmiary dużego dywanu. Oczywiście odbył się pokaz chińskiej mody a jury wybrało miss i mistera tej wyjątkowo kolorowej nocy!

Noc w Tajemniczym Ogrodzie odbyła się w 2012 r., z udziałem 40 naszych czytelników. Biblioteka zamieniła się w angielski ogród, pełen kolorowych kwiatów a dzieci pojawiły się w kostiumach z czasów Królowej Wiktorii. Podczas tej nocy uczestnicy uczyli się angielskich słówek wspólnie z lektorką Centrum Językowego Helen Doron, obejrzeli inscenizację fragmentów książki F. H. Burnett w wykonaniu koła bibliotecznego Sportowej Szkoły Podstawowej nr 19, *Tajemniczy ogród* czytała wielka przyjaciółka naszej biblioteki, ulubienica dzieci, Raisa Misztela – piosenkarka, a tajemniczy angielski lord sir Adam, który przybył do nas wprost z hrabstwa Yorkshire, gdzie posiada rodowe włości, opowiadał o życiu w Anglii, zwyczajach i potrawach. W tę rolę wcielił się Adam Michniewicz – poeta i przyjaciel dzieci.

Czas szybko biegnie, nadszedł rok 2013 i X **Noc z Andersenem** – musiała być wyjątkowa, przecież to jubileusz! O tym, że co roku wiosną organizujemy nocowanie w bibliotece wie już kil-

ka pokoleń naszych czytelników, z rekrutacją nie było więc żadnych problemów. Bez zapowiedzi, plakatów i ulotek, już od stycznia zgłaszali się chętni do uczestnictwa w tej popularnej imprezie, a zgłosiła się rekordowa ilość, aż 52 dzieci! Pomysł na tematykę nasunął się sam, skoro to jubileusz, to może cofnąć się o dziesięć lat i zaprosić na Noc z Andersenem i jego bajkami? Narodził się tytuł – **Noc u Królowej Śniegu**. Jak zwykle przygotowaliśmy odpowiednie dekoracje, biblioteka zamieniła się w lodowy pałac Królowej Śniegu. Wszyscy uczestnicy mieli obowiązek przygotować kostiumy postaci z baśni H. Ch. Andersena. Nasz „wielki bajkopisarz” z 2004 r. – Grzegorz Szymczuk był gościem honorowym a w rolę H. Ch. Andersena wcielił się tym razem Adam Michniewicz – poeta i przyjaciel dzieci. Obowiązki gospodyni pełniła oczywiście Królowa Śniegu – w tę rolę wcieliła się Gizella Dzięgielewska, mama Bolka, Wojtka i Ignacego. Gościliśmy również Marię Mielniczuk i Kaliksta Kołodziejczyka, którzy opowiadali o Danii, tej z czasów Andersena i tej współczesnej. Baśń *Królowa Śniegu* czytali uczestnicy I Nocy z Andersenem. Odnalezienie ich nie było trudne, wielu z nich odwiedza swoją starą bibliotekę, nie rzadko już z własnymi dziećmi. Michał Sojka, który często uczestniczy w organizowanych przez nas imprezach (jest szcudlarzem), tym razem przeprowadził swojego synka Tymona. Przyszły też siostry Justyna i Paulina Łojek – studentki, jedna socjologii, druga bibliotekoznawstwa oraz Karolina Ciucias – studentka filologii angielskiej. Mimo



że nasi goście mieli pobyc godzinkę, przeczytać bajkę i opowiedzieć o pierwszej już chyba legendarnej Nocy z Andersenem, zostali do północy, bawiąc się razem z uczestnikami. Tę noc jak prawie wszystkie poprzednie zakończyliśmy pokazem mody i wyborami miss i mistera nocy. Ułożenie 52 dzieci do snu na twardej bibliotecznej podłodze to nie lada wyzwanie, udało się to koło 2⁰⁰, były jeszcze jakieś szeptki i chichoty, ale może te głosy dochodziły z książek na półkach...

XI Noc z Andersenem już w kolejne urodziny H. Ch. Andersena. Zapraszamy!

GABRIELA FERDYN

MBP Tychy
Filia nr 7 dla Dzieci i Młodzieży

WW – wiadomości, wydarzenia

Oświęcimska biblioteka pozyskała fundusze na nowe działania!

Biblioteka Galeria Książki w Oświęcimiu aplikowała o dotację na dwa projekty i z wielką radością informujemy, że oba zostały zaakceptowane i otrzymają dotację.

Pierwszy z projektów, „**Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Aktywizacja czytelnicza osób z dysfunkcją wzroku**”, ma na celu wspierać niewidomych i niedowidzących w przełamywaniu obaw i lęków związanych z integracją ze środowiskiem. Projekt ma również pomóc w korzystaniu z bogatej oferty Biblioteki, wprowadzając w świat nowoczesnych technologii i nowych mediów. Cytat z Małego Księcia – „Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”, najlepiej oddaje ideę projektu służącego upowszechnianiu czytelnictwa wśród osób z dysfunkcjami wzroku.

Drugi projekt dotyczy organizacji **21. Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego** – naszego słynnego Koziołka. W jego ramach będziemy chcieli zaprosić oświęcimskie szkoły do jeszcze ściślejszej, niż do tej pory współpracy. Rezultatem projektu, oczywiście oprócz wyłonienia spośród nadesłanych pozycji najlepszej książki dla dzieci 2013 r., będzie stworzenie gry planszowej, bazującej na wiedzy o samej nagrodzie, jej patronie i bohaterach nagrodzonych publikacji.

Demontaże Literatury w Galerii Książki

22 stycznia 2014 r. o godz. 18⁰⁰ zaprosiliśmy do Galerii Książki na kolejne spotkanie w ramach Demontaży Literatury. Tym razem Jerzy Franczak z Katedry Antropologii i Badań Kulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego zmierzył się z Masłowską. *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną* to debiutancka książka Doroty Masłowskiej, nowatorska, napisana bardzo specyficznym, potocznym językiem, określana jako pierwsza, polska powieść dresiariska. „Wygląda tak, jak gdyby coś się stało, jak gdyby rozspątała się na czynniki pierwsze, włosy gdzie indziej, torebka gdzie indziej, kiecka na lewo, kolczyki na prawo. Rajstopy całe w błocie na lewo. Twarz na prawo, z jej oczu płyną czarne łzy. Jak gdyby walczyła na wojnie polsko-ruskiej, jakby podeptała ją całe wojsko polsko-ruskie, idąc przez park”. Wcześniej nikt nie odważył się posługiwać w swoich utworach tak potocznymi sformułowaniami.



To właśnie ten język, rymsztokowy i bełkotliwy, wywołał największe kontrowersje wokół dzieła Masłowskiej. Niechętni autorce krytycy wytykają jej jego brzydotę i kalektwo formy. Zwolennicy tę brzydotę i potoczność uznają za zalety. „Książka jest bezkompromisowym w swojej wymowie wizerunkiem polskiego społeczeństwa, demaskującym jego liche aspiracje, niczym nieuzasadnione fobie i fascynację wolnorynkowym kiczem. Przez jednych została przyjęta z zachwytem, przez innych z oburzeniem. Teraz, ponad dziesięć lat później,

Uzależnia się
się do istnienia t
„len” zostaje zai
tkie „błędy” w
słowa znacze
„względnie słowa
ne, które jeszcze
niepewnej.
Wiersz ma
mimoctwami, pi
tyle, co poglasi
„maszyny”, za
...
Operacje jęz
wyróżniania ten
we. Przede wszy
słowa na ośnaci
tworzy więc kot
nie dwóch tem
...
„szac” posthod
...
„szansa”
...
wiele zostawa os
od „szustu”
„brabst” i naty
wocnie „gra
„mekszal”kona
...
wycieczce

DEMONTAŻE LITERATURY
Trzy kwadranse o tekstach

22 stycznia 2014
godz. 18:00
Aula

“O wojnie polsko-ruskiej”
Doroty Masłowskiej

Prowadzi prof. Jerzy Franczak

Zapraszamy!

ówczesne komentarze zyskują wartość historyczną, a debiutancka powieść Masłowskiej domaga się relektury. Trzeba raz jeszcze rozważyć zawarty w niej krytyczny potencjał i ponowić pytania o trwałość romantycznego paradygmatu, o narodową ksenofobię, o mechanizmy kultury masowej i wolnego rynku i o dominujące wzorce osobowe, a wreszcie – o rolę literatury we współczesnym świecie – mówił Jerzy Franczak z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który poprowadził styczniowe Demontaże. Przypominamy, że Demontaże Literatury to projekt realizowany przez Galerię Książki w Oświęcimiu wspólnie z Wydziałem Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Trzy kwadranse i nie dłużej trwają rozmowy o literaturze, a ideą przewodnią comiesięcznych spotkań jest spojrzenie na teksty literackie z nowych perspektyw. Zapraszamy zarówno osoby interesujące się literaturą, jak również i tych, którzy lubią posłuchać, jak pięknie można mówić o literaturze.

MBP Galeria Książki
w Oświęcimiu

Teresa Buszka i jej pasje

9 stycznia 2014 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wągrowcu gościem kolejnego spotkania **Klubu 50+ „Czwartki z pasjami”** była **Teresa Buszka**. Pani Teresa zawsze cicha i niezwykle spokojna, okazała się osobą potrafiącą opowiadać o swoich licznych pasjach z wielką swadą i entuzjazmem. Całe życie zawodowe była nauczycielem plastyki w wągrowieckich szkołach podstawowych. Była bardzo lubiana, a z dowodami sympatii ze strony swoich byłych uczniów spotyka się do dnia dzisiejszego. Zaangażowanie w pracę zawodową pochłaniało całkowicie Panią Teresę, dopiero w latach osiemdziesiątych XX w. znalazła czas na swoją największą pasję – **malarstwo**. Maluje wszystko i to bardzo różnymi technikami. Przepiękne akwarele, pastele, oleje, bardzo pracochłonne grafiki, rysunki: labowane (jednobarwne) i ołówkiem lub piórkiem. Jest autorem logo m.in. wągrowieckiego muzeum, festynu cysterskiego. Jej ilustracje można znaleźć w książkach związanych z naszym miastem i regionem (m.in. *Pałuki, Serce na ziemi*), wielu zaproszeń i kartek. Uczest-



niczki spotkania z wielkim ożywieniem i zainteresowaniem obejrzały wystawione prace Teresy Buszki.

EWA BYCZYŃSKA

Miejska Biblioteka Publiczna w Wągrowcu

**NOWE OBIEKTY
BIBLIOTECZNE**

**Zapraszamy do Biblioteki Publicznej
Miasta i Gminy we Wschowie**



Niewątpliwie miniony rok zapisze się w historii wschowskiej biblioteki jako jeden z najważniejszych od momentu powołania placówki, tj. od 1946 r. Wszystko to za sprawą przeprowadzki do nowej siedziby w odremontowanym Kolegium Jezuickim. Dzięki pozyskanym przez gminę środkom zewnętrznym na projekt „Rewitalizacja Staro- go Miasta we Wschowie” z Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, będący w ruinie budynek został odrestaurowany i przeznaczony na siedzibę wschowskich instytucji kultury.

Biblioteka, dotychczas działająca w trzech różnych miejscach, od września 2013 r. funkcjonuje w jednym obiekcie, na powierzchni ok. 900 m². Zakup wyposażenia do nowej siedziby został zrealizowany z Programu Wieloletniego

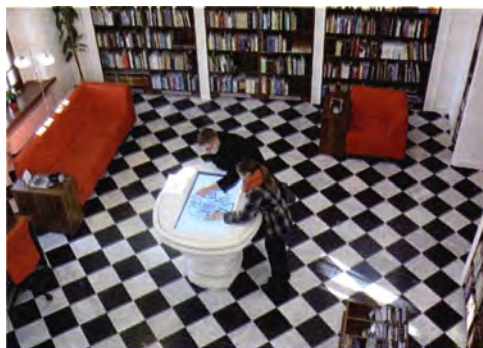


Kultura+ Priorytet Biblioteka+ Infrastruktura Bibliotek. We wrześniu 2011 r. został złożony przez bibliotekę wniosek na powyższe zadanie do ope-

ratora programu Instytutu Książki w Krakowie. Wniosek uzyskał pozytywną ocenę i w kwietniu 2012 r. podpisano umowę z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego na realizację zadania. Łączna wartość projektu wynosi 1 250 tys. zł, z czego 500 tys. zł to dofinansowanie z Programu. Pozostała kwota stanowi wkład własny gminy, w ramach którego Wschowa uzyskała 150 tys. zł z Urzędu Marszałkowskiego w Zielonej Górze. Już z chwilą złożenia wniosku w bibliotece rozpoczęła się intensywna praca związana ze zmianą siedziby. Nawiązano kontakt z firmą Rea Design w celu przygotowania projektu aranżacji pomieszczeń. Efektem spotkań było podpisanie umowy na realizację powyższego zadania. Po przyznaniu środków przystąpiono do zakupu wyposażenia w drodze przetargów. W pierwszym roku realizacji projektu były to regały, meble, sprzęt wystawienniczy itp., natomiast w roku 2013, ze środków gminy, zakupiono sprzęt elektroniczny i urządzenia interaktywne. Zintensyfikowano prace nad tworzeniem komputerowej bazy księgozbioru, a od kwietnia 2013 r. przystąpiono do oklejania zbiorów kodami kreskowymi. Dzięki nieocenionej pomocy naszych czytelników-wolontariuszy udało się okleić wszystkie egzemplarze, które są wprowadzone do bazy. Również wielu z nich, nie zważając na okres wakacyjny i upały, codziennie pomagało nam przy przenoszeniu księgozbioru.

23 września 2013 r., po trwającej prawie 2 miesiące przeprowadzce i urządzaniu się w nowym miejscu, zawitali pierwsi czytelnicy, którzy z zachwytem oglądali nowe pomieszczenia, podkreślając, że mamy bibliotekę na miarę europejską.

Na parterze ulokowana została czytelnia z salą spotkań, gdzie można skorzystać z księgozbioru podręcznego, prasy codziennej i czasopism oraz



ze stanowisk komputerowych z pakietem różnych programów i bezpłatnym dostępem do internetu. Tutaj także znajdują się dwa stanowiska do odsłuchu płyt CD z różnorodną muzyką. Na razie zbiór dokumentów dźwiękowych jest niewielki, ale w miarę posiadanych środków finansowych i zapotrzebowania ze strony użytkowników będzie uzupełniany. W czytelnii można również wypożyczyć audiobooki, z których chętnie korzysta coraz więcej osób. W głębi parteru, w holu, urządzone są salę wystawową, w której prezentowane są m.in. prace plastyczne i fotografie.

Pierwsze piętro zajmuje wypożyczalnia dla dorosłych. Tutaj można skorzystać z dobrze zapoatrzonego zbioru, a także spędzić miłe chwile z książką przy kawie, bądź na pogawędce ze znajomym. Przygotowano do tego specjalne miejsce przy freskach (odkrytych w czasie remontu) i wygodne kanapy, które zachęcają aby znaleźć czas oraz zatrzymać się w bibliotece na dłużej.

Drugie piętro przeznaczone jest dla dzieci i młodzieży. Na młodych użytkowników czeka wiele atrakcji, m.in. stanowiska komputerowe z dostępem do internetu, konsola PlayStation i podłoga interaktywna, a wszystko to w otoczeniu ciekawych, kolorowych książek, które znajdują się na wyciągnięcie ręki. Tutaj także w specjalnie przygotowanej strefie – pod baldachimem, na pufach i poduszkach, można posłuchać głośnego czytania bajek albo samemu przysiąść i zagłębić się w lekturze. W czytelnii, w zaciszu, można odrobić zadanie domowe, spotkać się w interesujących zajęciach organizowanych przez bibliotekę.

Od 23 września 2013 r. w naszej placówce wprowadzono komputerową obsługę procesu wy-

pożyczania zbiorów, a użytkownicy mają dostęp do swojego konta poprzez katalog online, umieszczony na naszej stronie internetowej. Dzięki temu mogą samodzielnie rezerwować i prolongować książki oraz sprawdzać ich dostępność.

Atrakcyjną ofertę biblioteki stanowią urządzenia interaktywne. W holu funkcjonuje e-galeria, gdzie umieszczane są informacje o bibliotece, nowościach wydawniczych, zaproszenia do udziału w spotkaniach, krótkie filmy z realizacji działań itp. Natomiast dotykowa tablica interaktywna pozwala m.in. na przesłanie wirtualnej pocztówki wraz ze zdjęciem osoby wysyłającej, umieszczanie zdjęć prac konkursowych, quizów związanych np. z dziejami Wschowy. Tutaj także młodzież i dorośli mogą wykazać się swoją wiedzą historyczną. W specjalnie zaprojektowanej fontannie umieszczone zostały interaktywne gry edukacyjne: „Monety” i „Poczet królów polskich”, nawiązujące do bogatej przeszłości miasta i obiektu. We Wschowie gościli bowiem polscy władcy m.in. Kazimierz Wielki, a w budynku mieściła się mennica. Osoby, które niekoniecznie lubią historię, mogą zmierzyć się w grze w warcaby. Na drugim piętrze znajduje się wspomniana już podłoga interaktywna. Wyświetlane, zmieniające się aplikacje, intrygują dzieci i zachęcają do uczestnictwa w zabawie połączonej z nauką.

Ciekawie zaprojektowane wnętrza biblioteki i multimedia wzbudzają coraz większe zainteresowanie mieszkańców i nie tylko. W nowej siedzibie gościliśmy uczestników Międzynarodowego



Symposium Naukowego „Biblioteka jako trzecie miejsce”, zorganizowanego przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę w Zielonej Górze oraz bibliotekarzy powiatu nowosolskiego i wschowskiego. Licznie odwiedzali nas uczniowie wschowskich szkół i przedszkoli. Wiele osób zagląda również na stronę internetową, gdzie w galerii można obejrzeć zdjęcia nowej siedziby. Wszyscy są zgodni, że udało się połączyć historyczne walory obiektu z nowoczesnością.

Ostatni kwartał 2013 r. to także okres realizacji zadań związanych z promocją książki. Biblioteka, poprzez organizację konkursów, włączyła się w obchody Roku Juliana Tuwima. Został przeprowadzony gminny konkurs plastyczny i recytatorski dla uczniów szkół podstawowych i międzygminny recytatorski dla uczniów gimnazjów. Odbywały się też kolejne spotkania Dyskusyjnych Klubów Książki (dla dorosłych i dla dzieci). W grudniu gościliśmy Grzegorza Kasdepke i Marcina Mellera, a w okresie przedświątecznym została przeprowadzona akcja malowania bombek, którymi udekorowaliśmy naszą żywą choinkę.

Środki pozyskane z projektu Biblioteka+ pozwoliły na urządzenie placówki, która pomimo tego, że znajduje się w zabytkowym obiekcie jest nowoczesna i funkcjonalna.

ILONA RATAJCZAK

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy we Wschowie

Bibliotekarze, którzy chcą pochwalić się nowymi lub wyremontowanymi pomieszczeniami swoich bibliotek, proszeni są o nadsyłanie tekstów i zdjęć do „Poradnika Bibliotekarza”: poradnikbibliotekarza@wp.pl.

Starszy pan już nie czyta gazety

To był lekki wstrząs, no, może wstrząsik. Dowiadujemy się, że nasza piękna filia oddana z wielkim hukiem w roku 1999, biblioteka w nietypowej kolorystyce wnętrza, z ciekawym rozwiązaniem trudnej przestrzeni posklepowego lokalu, indywidualnymi meblami, zostaje pozbawiona dużej, jasnej czytelnicy, będącej dumą i ozdobą placówki. Trochę wcześniej okrojono co prawda bibliotekę o wypożyczalnię kaset z własną salką projekcyjną włączając filmy do ogólnych zbiorów, to jednak już zdołaliśmy przeboleć. Trochę co prawda zachowujemy się jak Balcerowicz broniący stworzonego przez siebie systemu emerytalnego, chociaż okazał się niewydolny, ale chyba bardziej powinniśmy się znaleźć w sytuacji olbrzymiej rzeszy bibliotekarek, którym w końcu lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku zabrano „balaski” odgradzające je od tłuszczy czytelników żadnych nowych książek. Bo kiedy zastanawiamy się nad tym co ważnego stało się w ciągu powojennych lat związanego z przestrzenią naszych księżnic to wydaje się, że poza wolnym dostępem do książek (i to było prawdziwe ich „uwolnienie”!) właśnie stopniowa rezygnacja z dużych czytelnicy w bibliotekach publicznych jest czymś istotnym i znaczącym.

Dlaczego likwidujemy czytelnicy? Odpowiedź wydaje się prosta – nie opłaca się rezerwować dużej powierzchni dla kilku osób, które z niej korzystają. Bo w końcu czytelnicy wg dawnych standardów to przede wszystkim bogaty w encyklopedie i słowniki księgozbiór podręczny, to możliwe bogata oferta czasopism. Wszystko papierowe, za drogie aby chciało się to mieć w domu. Internet i jego aplikacje, a także różne pożyteczne urządzenia do przechowywania treści o charakterze cyfrowym wyгнаły użytkowników czytelnicy. Czyli głównie uczniów i studentów oraz jakąś nieokreśloną grupę pracującą nad referatami czy opracowaniami. Najbardziej potrzebne wiadomości jednym kliknięciem znajdujemy przy pomocy coraz zmyślniejszych przeglądarek. Strony domowe urzędów, instytucji, sklepów, lokali go-go, kościołów, kawiarni itd. zastępują nam pytania do bibliotekarki w informatorium, a wiedza o istnieniu danego tytułu w bibliotece, a nawet jego rezerwacja dostępna jest w domu lub w drodze dzięki katalogowi online. Szkoły drastycznie redukują listę lektur (a więc i opracowań na ich temat), a nawet powolutku w naszym kraju przechodzimy na system pracy w szkole wyłącznie z podręcznym komputerem. W Skandynawii rzecz powszechna.

A co z czasopismami, które tak lubili czytelnicy? Walka o ilość tytułów to było prawdziwe pole bitwy między administracją biblioteki centralnej, a poszczególnymi jej oddziałami czy filiami. To banał, że się coraz mniej czyta książek – czasopism także. Zwiększa się liczba tych osób, którym wystarcza bogata choć sztamkowa znajomość świata z telewizyjnych kanałów informacyjnych. Trud (i wydatek) związany z kupnem gazety codziennej, a potem jej przeczytania znany jest już nielicznym, zresztą najważniejsze i powielające się informacje publicystyczne znaleźć można w portalach internetowych.

A kto najdłużej siedział w naszych czytelnicych i prawie nie reagował na syczenie – „już zamykamy”? Starszy, siwy, albo i łysy pan, który samotny był, albo przez owdowienie, albo z heroicznego choć nie pozbawionego wyrachowania wyboru. Siedział i sumiennie czytał ulubione gazety. Panie zawsze bardziej czytały książki, chociaż obarczone przeciwieństwami różnymi obowiązkami.

Brak czytelnicy to tylko ekonomiczna kalkulacja czy coś więcej? Wydaje się, że życie biblioteczne ma coraz mniej fizycznej przestrzeni do interakcji między wypożyczającym a odbierającym. Dawniej mówiło się – bibliotekarzem i czytelnikiem.

Emeryk

O strategii SBP. Refleksje po pierwszych etapach

W ramach podejmowania prób modernizacji i aktywizacji działań Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przed Krajowym Zjazdem Delegatów w 2009 r. opracowany został plan strategiczny na lata 2010-2021.

Przedsięwzięcie w rzeczy samej chwalebne, bo przyjęcie strategii na dłuższą perspektywę czasową pozwala skumulować działania organizacji w tych zakresach, w których może ona umocnić swoją pozycję na rynku, obronić ją lub też w sposób płynny, bez nadmiaru strat, zniknąć z przestrzeni publicznej.

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich przyjęło strategię ofensywną, rozwojową i w jej ramach wytyczyło pięć celów strategicznych: 1) uzyskanie wpływu na kształtowanie polityki praktyki bibliotecznej w Polsce, 2) stanie się silnym partnerem w tworzeniu społeczeństwa wiedzy, 3) integracja środowiska, 4) unowocześnienie kształcenia i doskonalenia zawodowego bibliotekarza i 5) zwiększenie prestiżu zawodu bibliotekarza. Cele te rozpisane zostały na konkretne działania, które mają pomóc w ich urzeczywistnieniu i nawet przyjęto zgrubny harmonogram przedsięwzięć.

Rzecz w tym, że przyjęte cele to jest de facto przepisanie, a nawet rozszerzenie odpowiedniego rozdziału statutu organizacji. Tymczasem istotą planu strategicznego nie jest postanowienie, że będziemy robili to samo, co robiliśmy do tej pory, tylko intensywniej, lecz **wyбір** tych celów, których realizacja zdecyduje o oczekiwanej pozytywnej zmianie.

Można rzec, że w tej sytuacji o strategii stanowią wyznaczone konkretne działania w ramach poszczególnych celów, zaplanowane na kilka lat. Ale te przecież można zapisać w planach działania władz i poszczególnych ogniw statutowych, w planach rocznych i programach na kolejne kadencje.

Tyle tylko, że nie są. Może z wyjątkiem prac Zarządu Głównego. Choć jak się analizuje zapisy o realizacji strategii, to z jednej strony znaleźć wśród nich można informacje o działaniach bezpośrednio wynikających ze strategii, ale też działania niezależne od niej, ale dające się od biedy przypisać do przyjętych celów i zadań.

Poniżej szczebla centralnego ze strategii nie ma już nic. Ogniwa terenowe Stowarzyszenia, sekcje i stałe komisje nie otrzymały i nie otrzymują żadnych zaleceń dotyczących realizacji zadań wynikających ze strategii. Działają więc w zgodzie ze swoim profilem i statutem, nawet nie zdając sobie sprawy, że niektóre z tych działań stanowią realizację zadań strategicznych. W uświadomieniu nie pomaga nawet instrukcja Zarządu Głównego, sprowadzająca się tylko do tego, że planowane lub wykonane działania powinny być przypisane do przyjętych pięciu celów strategicznych.

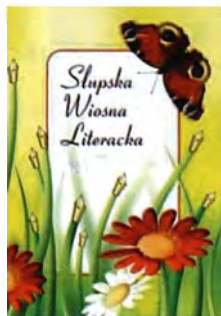
W efekcie zarządy kół, oddziałów, sekcji lub komisji chcąc zawrzeć informację o planowanym lub wykonanym szkoleniu na temat etyki zawodowej bibliotekarza zastanawiają się, czy ująć je w punkcie „Zwiększenie dostępu do różnych form kształcenia i doskonalenia zawodowego dla każdego bibliotekarza”, czy w punkcie „Zwiększenie prestiżu społecznego zawodu bibliotekarza”, czy może jednak w punkcie „Zwiększenie roli SBP w działaniach na rzecz integracji środowiska”, bo w szkoleniu brali przecież udział bibliotekarze publiczni, szkolni i pedagogiczni. Wiem o czym piszę, bo byłem świadkiem rozwiązywania takich dylematów w poprzedniej kadencji, a ostatnio parę dni temu, gdy uczestniczyłem w zebraniu zarządu jednego z oddziałów.

Od lat nie biorę już czynnego udziału w pracach IFLA. Ale gdy byłem tam aktywny, np. w Sekcji Szkół Bibliotekarskich, miała ona zalecenie, żeby ogniskować swoje prace wokół tzw. Core Programmes, czyli nazwijmy to „Programów Węzłowych”. A więc żeby – przykładowo – przeanalizowała programy kształcenia bibliotekarzy w różnych krajach pod kątem ochrony i konserwacji zbiorów lub Powszechnej Rejestracji Bibliograficznej. A nie żeby tylko układać plany i sprawozdania według ustalonego szablonu.

Więc i ogniwa SBP można zobowiązać (lub przynajmniej zasugerować im), żeby gruntownie zaznajomiły się ze strategią SBP i podejmowały działania, które będą wynikały bezpośrednio z przyjętych zadań, które doprowadzić mają do realizacji wyznaczonych celów. Można nawet zasugerować pewne sprawdzone dobre praktyki z doświadczeń poszczególnych ogniw SBP lub nawet stowarzyszeń działających w innych krajach lub na innych niwach. Zaś gdy idzie o plany i sprawozdania trzeba oczekiwać oddzielenia w nich tego, co stanowi codzienny trud organizacji na wszystkich jej szczeblach, a więc spotkań, szkoleń, wycieczek, imprez dla czytelników itp. od działań faktycznie stanowiących realizację strategii. Wtedy dopiero powstanie potrzeba zaznajomienia się z nią i wykazania się aktywnością na rzecz jej realizacji.

Jest jeszcze dużo czasu, żeby cele osiągnąć, a nie tylko, gdy czas rozliczeń nadejdzie, zadowolić się pustą formułą, że strategia została zrealizowana.

Stefan Kubów



XXI Słupska Wiosna Literacka

Minęło ponad dwadzieścia lat od początków Słupskiej Wiosny Literackiej, corocznego cyklu niecodziennych spotkań autorskich. Tej wiosny zapraszamy Państwa do współpracy i wspólnego świętowania już XXI Słupskiej Wiosny Literackiej, w dniach 12-16 maja 2014 r.

We wtorek, 13 maja o godz. 13.00, w sali słupskiego Teatru Rondo, odbędzie się uroczysta Inauguracja Słupskiej Wiosny Literackiej, na którą serdecznie Państwa zapraszamy.

W tym roku zaprosiliśmy: Wandę Chotomską, Emilię Kiereś, Barbarę Kosmowską, Jolantę Nitkowską-Węglarz, Daniela Odiję, Joannę Olech, Marcina Pałasza, Mariolę Pryzwan, Michała Rusinka.

Coroczna organizacja SWL to znakomita promocja czytelnictwa w czasach, gdy coraz mniej osób sięga po tradycyjną książkę. Dziś ważne są wszelkie inicjatywy, które przeciwstawiają się tym pesymistycznym wizjom świata bez młodych ludzi umiających i chcących czytać. W tę potrzebę znakomicie wpisuje się Słupska Wiosna Literacka z cyklem spotkań z literaturą dla dzieci, młodzieży, wychowawców i bibliotekarzy. Każdej wiosny tworzymy wyjątkową okazję do spotkań i rozmów z autorami najcenniejszych pozycji polskiej literatury. W ten sposób najciekawiej i najskuteczniej promujemy czytelnictwo i dobrą książkę. Zainspirowani takimi spotkaniami młodzi czytelnicy sięgają do następnych książek lub podejmują własne próby literackie. A my z satysfakcją odnotowujemy efekty swoich działań i czujemy się zobowiązani do ich kontynuowania. „Myślę, więc czytam” to hasło, które od ponad dwudziestu lat patronuje Literackiej Wiośnie.

AGATA SZKLARKOWSKA

p.o. dyrektora PBW w Słupsku

Czas trwania:
około 50 min.

Tupcio Chrupcio. Ja się nie boję! – zajęcia terapii czytelnicy

Celem zajęć jest wprowadzenie dzieci w tematykę dotyczącą lęków oraz próba zrozumienia i oswojenia strachu. Uświadomienie, że strach bywa często sprzymierzeńcem człowieka, gdyż pozwala uniknąć wielu niebezpieczeństw, że często boimy się tego, czego nie znamy oraz nazywanie tego, co w nas budzi lęk. A także uświadomienie uczestnikom, że mają prawo odczuwać różne lęki, gdyż jest to rzecz naturalna dla wszystkich ludzi – dzieci i dorosłych.

Poznanie „instrukcji obsługi strachu”, która uczy, co robić kiedy on się pojawi i jak przeżywać związane z nim emocje.

Spotkaniu cały czas towarzyszy pluszowy Tupcio Chrupcio, który może stać się ulubionym bohaterem i maskotką przedszkolaków. Jego postać może być inspiracją do wielu przedszkolnych zajęć terapeutycznych, edukacyjnych oraz zabaw.

Liczba uczestników: jedna grupa przedszkolna.

Wiek uczestników: dzieci przedszkolne.

Miejsce zajęć: sala.

Cel główny:

Pomoc dzieciom w zrozumieniu strachu i lęków, które odczuwają oraz radzeniu sobie z nimi.

Cele operacyjne:

- nazywanie lęku i strachu,
- uświadomienie, że strach czasami może być sprzymierzeńcem człowieka,
- próba nabycia umiejętności radzenia sobie z lękiem i strachem,
- kształtowanie postawy (zachowań) wobec uczucia lęku i strachu,
- nabywanie przez dzieci pewności siebie, odwagi,
- wykorzystanie terapeutycznej funkcji opowiadania.



Metody pracy:

- głośne czytanie,
- rozmowa kierowana,
- techniki plastyczne,
- zabawa ruchowa.

Formy pracy:

- zbiorowa,
- indywidualna.

Środki dydaktyczne:

- Książka A. Casalis: *Tupcio Chrupcio. Ja się nie boję!*
- pluszowa maskotka wyobrażająca mysz (Tupcia Chrupcia),
- kartki rysunkowe,
- kredki,
- farby i pędzle,
- dziecięcy tunel,
- dziecięcy namiot,
- dyplomy lub medale dla uczestników.

Przebieg zajęć:

① Prowadzący czyta wybrane, obszerne fragmenty książki *Tupcio Chrupcio. Ja się nie boję!*:

„Tupcio Chrupcio nie miał ochoty spać. Wolał oglądać swoją ulubioną książkę o potworach i o duchach.

– Synku, to nie jest dobra książka na noc. Potem nie będziesz mógł zasnąć ze strachu – upomniała go mama.

– Ale ja się przecież nie boję! Te obrazki mnie śmieją! Zobacz, mamusiu, jaki zabawny jest ten Czarny Rycerz! Kto by się go bał! – zawołał odważnie Tupcio.

– W takim razie dobranoc, synku – powiedziała mama i wyłączyła lampę.

– Mamusiu, możesz zostawić uchylone drzwi, żeby wpadało trochę światła? – zapytał grzecznie Tupcio.

– Boisz się ciemności? – uśmiechnęła się mama.

– Wcale się nie boję. Możesz zgasić światło w korytarzu.

Mama tak zrobiła i nagle wszystko w pokoju strasznie pociemniało. Ale już po chwili oczy Tupcia zaczęły przyzwyczajać się do mroku i zobaczył, że pokój jest pełen dziwnych kształtów i cieni. O, nie! Tylko nie to! Pod oknem stał Czarny Rycerz!

– Mamo, mamuniu, pomocy! – wrzasnęła na całe gardło Tupcio.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona mama, która natychmiast przybiegła na pomoc swojemu synkowi.

– Mamusiu, patrz, tam, tam... pod oknem stoi Czarny Rycerz... – rozpląkał się wystraszony Tupcio. Mama włączyła lampkę i okazało się, że Czarny Rycerz to był... wieszak na ubrania.

– Synku, twój pokój jest zawsze taki sam – i w dzień, i w nocy. W ciemnościach nie kryją się żadne straszliwe rzeczy czy potwory. To, co widzisz, to cienie przedmiotów. Tupcio spuścił głowę. Było mu okropnie wstyd, że wystraszyl się zwykłego wieszaka.

Tupcio Chrupcio jakoś przetrwał noc, ale okazało się, że w dzień wcale nie było lepiej. Na podwórku upatrzyła go sobie grupka starszaków.

– Ej, mały, nie płącz nam się pod nogami! – rzucił z niechęcią w stronę Tupcia jeden z nich.

Tupcio poczuł, że robi się jeszcze mniejszy. Gdyby tylko był trochę starszy, odpowiedziałby, jak należy. Ale nie był... I czuł się z tym bardzo źle.

„Nie chcę już chodzić do przedszkola – myślał. – Nie chcę ich więcej widzieć”.

Kiedy przyszli po niego rodzice, Tupcio bardzo się ucieszył. Był zadowolony, że nareszcie będzie mógł z kimś porozmawiać o tym, co dzisiaj spotkało go w przedszkolu, i że wróci do domu, gdzie nikt nie będzie go już zaczepiał.

– Tatusiu, dlaczego starsi ciągle dokuczają młodszemu? I dlaczego ci młodszy mają zawsze gorzej? – Tupcio spuścił głowę i tata od razu zrozumiał, że synek mówi o sobie.

– Ponieważ starszym wydaje się, że są mądrzejsi. Ale w rzeczywistości różnie bywa... Najlepiej nie reaguj na zaczepki, wtedy niegrzeczni koledzy szybko się znudzą. Poza tym pamiętaj, że ci starsi też kiedyś byli młodszy, a nawet całkiem mali. Gdy chodziłem do szkoły, mój tata nauczył mnie, jak radzić sobie z podobnymi urwisami, jak się ich nie bać i co robić, żeby nie stać się takim jak oni. Bo przecież bardzo łatwo dokuczać młodszemu... Szczególnie jeśli nam kiedyś też dokuczano...

Tupcio słuchał taty z wielkim zainteresowaniem i z minuty na minutę czuł się lepiej.

– Synku, mam dla ciebie niespodziankę – powiedziała nagle mama. – Idziemy na basen! I to od razu!

Tupcio najpierw aż podskoczył z radości, ale po chwili przypomniało mu się, że nie umie pływać, i rozbolał go brzuch. Bał się wody. Szczególnie tej głębokiej.

– Nie lubię pływać! Woda wchodzi do nosa! – oświadczył.

Na basenie Tupcio wczepił się w spódnicę mamy i za nic w świecie nie chciał wejść do wody. Pan instruktor zachęcał go, żeby dołączył do innych dzieci, ale Tupcio nie dał się przekonać.

– Synku, boisz się? – zapytała z czułością mama.

– Tak, boję się... I to bardzo... – przyznał się Tupcio.

Po tym wyznaniu mama również włożyła kostium kąpielowy i weszła z Tupciem do wody.

– Zobaczysz, że będziemy wspaniale się bawić! – zawołała wesoło. – Wezmę cię na ręce i dopilnuję, żeby woda nie wchodziła ci do noska! Ale najpierw pokażę ci pewną sztuczkę. Przytrzymaj się krawędzi basenu, a ja położę się na wodzie. Woda uniesie mnie tak, jakbym była dmuchanym materacem! – zaśmiała się.

Tupcio lubił sztuczki, więc postanowił, że też położy się na wodzie. I okazało się, że to było przyjemne!

– Brawo! Świetnie ci idzie! – cieszyła się mama. – Teraz możesz dołączyć do pozostałych dzieci!

Tupcio Chrupcio pluskał się w basenie jak rybka. Nagle okazało się, że lekcja pływania dobiegła końca. „Już?” – pomyślał rozczarowany Tupcio. Ale cóż było robić... Podpłynął do drabinki i wyszedł z wody. Zaraz, zaraz, ale gdzie jest mama? Tupcio był przerażony i łyzy cisnęły mu się do oczu. Jak mama mogła go zostawić? Był sam, zupełnie sam!

Tupcio jednak się mylił. Na basenie był jeszcze pan ratownik, który od razu zauważył, co się dzieje.

– Nie płacz, twoja mama poszła się ubrać – wyjaśnił Tupciowi. – Teraz i ty się przebierz, a potem spotkasz się z mamą w holu.

Ale Tupcio Chrupcio nie mógł się uspokoić. Wszystko wydało mu się nagle wielkie i nieprzyjazne. „Muszę znaleźć mamę, muszę znaleźć mamę...” – myślał gorączkowo. Wpadł do przebieralni, chwycił ręcznik, okrył się nim i pobiegł pod szatnię dla pań. Drzwi otwierały się co chwile i wychodziły stamtąd różne mamy. Ale żadna nie była jego! Wreszcie wyszła ta właściwa – najukochańsza mama świata, mama Tupcia!

– Mamusiu, nie zostawiaj mnie samego! – zawołał rozszalony Tupcio, tuląc się do niej z całych sił.

– Ależ, Tupciu, ja nigdy cię nie zostawiam. Zawsze jestem w pobliżu, a jeśli muszę na chwilę się oddalić, dbam o to, żeby czuwał nad tobą ktoś inny. Na przykład pan ratownik. A teraz szybko się ubierz i pędzimy do domu. Zdaje się, że nadchodzi burza.

BUUUM! – zagrzmiąło nagle. Mama miała rację. Ale najgorsze było to, że Tupcio bardzo bał się burzy... [...].

Przestał się bać dopiero, gdy dotarli do domu. Za oknami padał deszcz, grzmiało i błyskało, ale kiedy siedziało się w ciepłym, bezpiecznym domu, burza nie wydawała się tak groźna. Wtem z kołyski dobiegł płacz siostrzyczki Tupcia. Ona też wystraszyła się pioruna.

– Nie bój się malutka – uspokajał ją starszy brat – nic ci się nie może stać, bo jesteś w domu. No i masz mnie! A ja już niczego się nie boję! – dodał po chwili.

Mama spojrzała z podziwem na Tupcia, a on dumnie wyprężył pierś.

– Mamo, tato, chyba już jestem odważny, bo nie boję się ani ciemności, ani potworów, ani wody, ani burzy!

– Tak się cieszę, że to mówisz, synku. Jestem z ciebie bardzo dumny! – zawołał radośnie tata. – Ale pamiętaj, nigdy nie wyśmiewaj się z tych, którzy się czegoś boją. To całkiem rozsądnie obawiać



się tego, czego nie znamy. Jeszcze nie raz zdarzy ci się czegoś wystraszyć i dzięki temu będziesz ostrożny i być może unikniesz kłopotów.

Tupcio Chrupcio wdrapał się tacie na kolana.

– No tak – powiedział – ale w tej chwili nie boję się niczego, bo obok mnie są mama i tata!”.

2. Po przeczytaniu tekstu animator kieruje do słuchaczy pytanie: czego bał się Tupcio Chrupcio? I wraz z dziećmi znajduje na nie odpowiedź (ciemności, starszych przedszkolaków, które mu dokuczały, wody, tego, że mama zostawiła go samego, burzy).

3. Kolejnym punktem zajęć jest rozmowa z dziećmi o tym czego się boją i dlaczego? Co robią, gdy odczuwają strach? Co możemy zrobić, żeby czuć się bezpiecznie?

4. Następnie uczestnicy mają za zadanie narysowanie lub namalowanie wyobrażenia swojego strachu i złagodzenie jego groźnego oblicza poprzez nadanie mu imienia oraz dodanie cech sympatycznych i/lub śmiesznych.

5. Dzieci zostają zaproszone do zabawy „Tylko dla odważnych!”, która polega na przejściu przez tunel do namiotu.

6. Na zakończenie przedszkolaki otrzymują tytuł Odważniaka i nagrodzone zostają medalem lub dyplomem stwierdzającym ten fakt.

BIBLIOGRAFIA:

- Casalis A.: *Tupcio Chrupcio. Ja się nie boję!* Warszawa 2011.

AGNIESZKA PEJKOWSKA

kustosz WBP-KK w Toruniu – Filia nr 16

Nagrodzone opowiadania „Noworocznego Konkursu Pisarskiego”

W styczniu br. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich zorganizowało na swoim fanpage’u na Facebooku „Noworoczny Konkurs Pisarski”. Koordynatorem była Małgorzata Woźniak. Zadaniem uczestników było napisanie opowiadania w dowolnej formie literackiej, z jednym tylko warunkiem – akcja opowieści musiała się toczyć w bibliotece. Okazało się, że wielu bibliofilów nie tylko lubi czytać, ale również znajduje przyjemność w pisaniu. Nadesłano w sumie 25 prac o różnorodnej tematyce. Wybór okazał się niełatwy, ale po intensywnej i skrupulatnej lekturze wszystkich tekstów wyłoniono 4 laureatów, którzy sięgnęli podium. Otrzymali oni zestawy wspaniałych książek, m.in. wydawnictwa Bellona czy Borgis, a także możliwość publikacji swoich opowiadań w „Poradniku Bibliotekarza”. Poniżej cztery zwycięskie teksty. Życzymy przyjemnej lektury!

I miejsce – „Gdzieś w odległej bibliotece”

Istnieje planeta, gdzieś poza znanym nam światem, poza Układem Słonecznym i galaktyką, w odległym miejscu we Wszechświecie..., w każdym razie bardzo daleko. Dlatego nawet nasze najsilniejsze teleskopy nie są w stanie uchwycić niewidocznej kropki na nocnym niebie. Na tej właśnie planecie narodziła się cywilizacja istot podobnych do człowieka. Lecz co można zrozumieć przez określenie „podobnych”? Podobnych wyglądem, psychiką, ukształtowaniem społeczeństwa? Nie. Ich i nas łączą marzenia. Marzenia te są w gruncie rzeczy takie same. Ci oddaleni od nas ludzie śnią o nieodkrytych lądach, niezbadanych substancjach i wciąż brakujących pieniądzech. Niektórzy zaś są bazarzami, czyli ludźmi, którzy rozmyślają o rzeczach niestworzonych, „niepoważnych”. Ci ludzie, wiedząc, że ich sny nigdy się nie spełnią, sięgają po pióro, arkusz papieru, kałamarz i spełniają je... opowiadając. Historie, które wyszły spod pióra autora, trafiają do bibliotek. Oryginały książek w specjalnym, jednoegzemplarzowym wydaniu trafiają do bibliotecznych zbiorów, znajdujących się najbliżej miejsca narodzin powieści. Nikt w tym oddalonym o miliardy lat świetlnych świecie nie podejrzewa, że z egzemplarzy oryginalnych, po godzinie zamknięcia biblioteki, bohaterowie tych oryginałów, zaczynają żyć.

* * *

W Wielkiej Bibliotece Pamięci płonął malutki pożar, który obejmował jedną książkę. W przedziwny sposób sąsiednie pozycje nie zajmowały się ogniem. Tak działo się zawsze, kiedy zapominano o pewnej powieści, gdy wyszła z mody. Mimo to w Starym Archiwum, gdzie przechowywano najstarsze tomy, zebrał się spory tłum. Był on spory, ponieważ leżało w tym budynku wiele oryginałów. Wszyscy zgromadzeni hipnotycznym wzrokiem wpatrywali się w mały płomyk i sypiący się na podłogę popiół. Nieopodal siedział zalany łzami Jano. Jano był, według płonącej książki, upadłym księciem hazardu, wędrownym długodystansowym, wielokrotnie odznaczonym orderami za wszelkiego rodzaju osiągnięcia poczynawszy od wojskowych po wyhodowanie największego ogórka na świecie. Wreszcie ostatni żywy po Wielkiej Zagładzie, która jest zakończeniem An’kartiki, co w tłumaczeniu na nasz język oznacza „niezwyciężony”. Teraz Niezwyciężonemu pozostały dwadzieścia cztery godziny istnienia. Te magiczne dwadzieścia cztery godziny to czas, jaki pozostaje tworowi wyobraźni do całkowitego końca istnienia. Po zapomnieniu bohatera nie dzieje się z nim nic, ponieważ postaci te nie są obdarzone duszą. Teraz z Jano pozostał tylko jego wierny przyjaciel, wspaniały, bastardowy miecz, którym pokonał za starych czasów nemezis swojej wyobrażonej ojczyzny. Jano poczuł, że jego życie po Końcu, po ostatniej kropce An’kartiki było puste, pozbawione wszelkich osiągnięć, do których był stworzony. Oczywiście nie mógł naprawić całego życia w dobie. Wprawdzie odbył wiele podróży poza Wielką Bibliotekę Pamięci, odwie-

dził bohaterów równie starych jak on sam, pił już w wielu barach szufladowych, ale poza tym niczego nie dokonał. Tymczasem bytował osiadły na swojej półce, zajmując się pomaganiem starej Kamionkowej w prowadzeniu baru i paleniem fajki.

Tłum już dawno się rozszedł do swoich działów, co do jednego mieszkańca W.B.P i nikt się nie spodziewał, że zapłonął jeszcze jeden gruby tom. Zamieszkiwany był przez Sztukmistrza, najwprawniejszego w posługiwaniu się Sztuką czarownika. Dawno temu porzucił swój tytuł ze względu na traumę, którą kazał mu przeżywać jego autor i kazał zwracać się do siebie swoim imieniem, Max.

Nie ma co zwlekać, pomyślał Jano. Idę po niego.

Nie musiał długo szukać, gdyż znalazł go nieopodal. Tak jak on na początku, Max wpatrywał się w swoją książkę. Był niezwykle opanowany, wręcz spokojny. Niejeden mógłby rzec, nieludzko. Mawiano, że już dawno spodziewał się końca i rzeczywiście tak było.

– To jak, co teraz zrobimy? – pytanie padło z ust Jano. Zbyt dużo przeżył, by długo rozpaczać, toteż jego głos był spokojny, tylko trochę zasmucony.

– Jak zamierzasz spędzić swoje ostatnie dwadzieścia cztery godziny? Max?

– Co?

– Na co masz ochotę? Jakiś szlachetny napój?

– Powiem Ci, że nawet na bardzo szlachetny.

Dwóch epickich bohaterów udało się więc do baru w szufladzie północno-wschodniego biura. Była to szuflada, której nikt nigdy nie otwierał, bo była dobrze ukryta. Trudno było sobie wyobrazić jaka byłaby reakcja na znalezione w szufladzie małe buteleczki „szlachetnych napojów”.

W środku nocy, w jednym z najlepszych barów, siedziało przy najlepszym stoliku, popijając najlepszą wódkę w najlepszych szklankach dwóch przygnębionych. Jeden z nich zadawał filozoficzne pytania dotyczące sensu życia, drugi zaś odpowiadał. Tak właśnie jest, że gdy rozumna istota, obojętnie, w którym miejscu kosmosu, staje w obliczu śmierci, budzi się w niej filozof. Wokoło siedziało wielu klientów baru, wielu spośród nich było sąsiadami nieszczęśników, ale żaden nie odezwał się słowem. Żaden nie uściśnięł dłoni w powitalnym geście, ani nie usłyszano słowa pozdrowienia. Do niemalże umarłych, nie odzywano się nigdy. Było to coś w rodzaju przedwczesnej żaloby. Na koszt firmy, pogrążeni w rozmyślaniu o śmierci goście, wypili dość znieczulającego płynu, by rozsupłać więzy języka. Rozmawiali już o wszystkim, co wydarzyło się w ich życiu. Mianowicie o kobietach, jakie poznali, o tym, jakie przekrety udały im się w urzędach. Z pozoru błahostki, ale dla Jano i Maxa były to w tej chwili najważniejsze rozmowy życia. Najważniejsze, bo ostatnie. W pewnej chwili zawartość szklanki Jano nie trafiła do ust, tylko na jego piękną wyjściową koszulę, po czym Jano zasnął snem twardym. Po paru chwilach głowa Maxa opadła na niedawno naprawiany blat stolika i złamała go na pół.

Minęła godzina zamknięcia szuflady. Nikt nie przeszkadzał, nikt nie poganiał i nie budził. Pozwolono im pozostać na swoich ulubionych od dawna miejscach. Na miejscach dla najbardziej zasłużonych kulturze. Pozwolono im pozostać na swoich ulubionych miejscach do śmierci. Biała pani zakończyła ich żywot nad ranem. Przyszła po Jano Żelaznego dzierżącego swego bastardowego przyjaciela Maxa Sztukmistrza.

* * *

Opowiedziałem tę historię, ponieważ niektórzy zapomnieli, że dobrych ludzi nie zawsze spotyka chwalebny koniec. To przestroga dla tych, którzy spoczęli na laurach, którzy sądzą, że już wygrali swoje życie, nie doczekując jego końca.

Szymon Rusek

*uczeń Gimnazjum nr 44 im. Bohaterów Poległych w Krzesławicach
w Krakowie*

II miejsce – „GoHuna Przebiegła, czyli niepoprawna bibliotekarka wśród skryb”

– Spokojnie – będzie dobrze..., kiedyś – powtarzałam sobie zawzięcie przez pierwszy rok pracy w Piwnicznej Izbie Nieskończonego Bałaganu – jak nazywałam „swoją” magazyn. Nawet nie mój, bo wspólny. Dzieliłam go bowiem z pajakami, jedną muchą, ślimakiem i od czasu do czasu z kilkoma wolontariuszami (tak mi się przynajmniej wydawało...). Wróćmy do pierwszego dnia pracy, w którym Szełowa Pomadencja Ambicja-Księgarska pokazała mi dolną część biblioteki.

– Oto Twoje królestwo – rzekła z ironicznym uśmiechem. Tylko trzeba je trochę posprzątać. Niestety Twoja poprzedniczka Dusisława nie sprawdziła się w tej kwestii... cóż, zdarza się. – A to są magazyny czasopism, po prawej dary, po lewej druki zbędne, które zostawia dyrektor, na dole jest magazyn książek. Zapraszam – szybkim krokiem ruszyła w stronę windy. Zjechałyśmy na poziom MINUS TRZY.

– To stary magazyn, z którego nikt już nie korzysta powiedziała szorstkim tonem – co oznaczało mniej więcej „radzę tam nie wchodzić”.

– Dobrze, postaram się zapamiętać – odpowiedziałam lekko przerażona perspektywą przebywania pod ziemią. Nie zorientowałam się nawet, kiedy wjechałyśmy na „mój” poziom JEDEN.

– Mam nadzieję, że nie boisz się pracy w piwnicy? – spytała z lekką ironią. Pokiwałam przecząco głową.

– Powodzenia – odrzekła Pomadencja – I na miłość boską, zdejmij tę chustę i czapkę z głowy, poza tym jak Ty wyglądasz? Mogłabyś zrezygnować z tych spodni z kieszeniami i obwisłych kapturzastych bluz. Wyglądasz jak chłopka roztropka. No tak – przecież imię GoHa mówi samo za siebie.

„Pozwoli pani, że nie skomentuję tej uwagi. Milczenie nieraz bywa na wagę złota. Na szczęście ja w odpowiednich sytuacjach o tym wiem, a imię mam najlepsze, jakie mogę mieć i nie skomentuję imienia pani, które też mówi samo za siebie” – odpowiedziałam jej w myślach.

Następnie Pomadencja wróciła do swoich koleżanek – Chinki Szczecinki oraz Aniołowej Okularowej.

„Ciekawe, co to jest ten poziom -3?” – pomyślałam wówczas, ale zajęłam się swoją pracą, żeby Pomadencja nie miała się do czego przyczepić. Ale pewnego dnia...

– Co za bałagan... ciekawe czyja to sprawka – pomyślałam zerkając na podłogę. Nagle zgasło światło, wiedziałam, że często psujące się korki są na poziomie MINUS DWA. Wcisnęłam dwójkę – że też guziki musieli oznaczyć rzymskimi cyframi. Nagle winda zatrzymała się w połowie między poziomem II a III, z prędkością światła ruszyła w dół, następnie wystrzeliła, jak mi się przynajmniej wydawało w górę a następnie znowu w dół, nie wspominając już o migających światłach, co przypawało mi nie mdłości. Bładozielona spojrzałam na guziki, świeciły się wszystkie trzy. Zupełnie jakby winda się zepsuła. Musiałam przez pomyłkę wcisnąć MINUS TRZY. O nie... Na szczęście mogłam ją otworzyć. Uff... można wyjść, ale nagle ktoś złapał mnie za kaptur. Za sobą ujrzałam postać w brązowym habicie przewiązanym czarnym sznurem. Wyglądał na trochę tylko starszego ode mnie, raczej niski, z lekko wyłupiastymi oczami.

– A tuś się schował Makuło Chelpawa. A ileżem Cię naszukał po całej księżnicy toś nie zmiarkował?

– Hej kolego... wiesz, ja tak nie bardzo trybię, o czym Ty do mnie rozmawiasz, więc przetłumacz mi proszę z łaski swojej ogromnej, z polskiego na nasze – odpowiedziałam, nie zważając na konsekwencje.

– Łaskę to Ci okażę, jak Ci cinglum moim skóry na rzyci nie przetrzepię nicponiu jeden. Toć Cię wszyscy skrybowie po całym bractwie szukają, a Ty się tak odpłacasz? Rusz mi do roboty pókim jeszcze dobry. I żebyś mi te łachmany zdjął, bo baczyć na Ciebie nie można – odpowiedziała dziwna postać, po czym ruszyliśmy do przodu.

„Taaak... chyba gdzieś już to słyszałam, i to całkiem niedawno”.

Zatrzymaliśmy się w miejscu, które przypominało bibliotekę, w której pracowałam, tylko w dawniejszej wersji.

– Tu darmobicie nicpocie będziesz się do pracy swej przyuczał. Tu masz skrytorium swe i księgę, na której pierwsze znaki będziesz stawiał, dopóki obaczenia nie znajdziesz u skryby najpomniejszego naszego – Rościława. Wskazał mi ogromną drewnianą ławę, na której znajdowała się księga, pióro, kreda, różki służące jako kałamarze, atrament czarny i czerwony, nóż do cięcia skór, brzytwa, deska, tabliczki, rysik, kamień pumeks i... coś, co najbardziej mi się spodobało – oczywiście wino, cała butelka wina.

– Widzę, iż dbacie tu o skryb... iarską brać, żeby dobrego humoru nie straciła. A czyż można pana... brata prosić o kieliszki w celu strzelenia brudzia na zgodę tym oto niebiańskim trunkiem? – spytałam

próbując złapać wspólny język i jednocześnie zaprzyjaźnić się z tym zakapturzonym wytrzeszczem – to jak będzie panie... jak tam pana zwą?

– O Ty nicponiu niezmyty! Winem chcieli nagabywać? Skryby wszystkie to uwiedzą, że wino szkarłatem każdy majuskuł wybarwi. Tuć masz pracę i spraw się pilnie a błędy nierozliczne pomnij na uwadze mieć. A zwą mnie Brat Patrymierz. Ot i zjawiała się reszta braci skrybów – rzekł wskazując na trójkę postaci ubranych podobnie do tego chudego oczotrzeszcza. Za chwilę dało się też poczuć charakterystyczny zapach...

– Poznaj Wańku Zwierzęta skrybów dziś pisma piszących – po prawicy mej brat Uchmanty – wskazał na niską postać z odstającymi uszami, środkiem zaś stoi brat Droczyślaw (sądząc po minie jeszcze mniej przyjazny, niż ten cały Oczysław czy Patrymierz), a po lewicy mojej stoi brat Pierdzimir – wesołość go nie ustąpi, jak i woń obmierzała. Ale mistrzem jest w barwieniu znaków wszelakich.

Po czym Pierdzik podciągnął habit, spod którego wystawało ogromne spoczone brzuszysko i dał pokaz puszczenia bąków pod lewą i prawą pachą, a następnie potarł brzuch rękoma i skutecznie natarł nimi mój nos... fuuuj cuchnęło gorzej, niż moje stare skarpety.

– A to, cobyś do zapachu skór sprawionych nawyknął – powiedział śmiejąc się.

– I cobyś baczenie miał, iż prawo nasze wszelkim dziewicom broni dostępu do ksiąg naszych, żeby czystość ich i naszą zachować. A jakże Cię zwą? Bom nie baczył w akta Twe jeszcze, wieści niosą, żeś jest tu, boś uchybił honoru gospodini swej rycynie nieskromne skroś jej cielesności czyniąc na ścianach jej domu (taak, teraz już wiem, że mnie z kimś pomylili i to w dodatku pewnie z nastoletnim wyrostkiem).

– Goh...un..., tak zwą mnie Gohun. Gohun z... Księ...żańca obok Kościelniczy.

– Masz tu szatę zgrzebną, byś pokuty dochował – rzekł Patrymierz.

Uff, dobrze, że mają tu parawan. Przebrałam się błyskawicznie i... ołć, atć, wszystko zaczęło święcić mnie niemilosiernie... Był tylko jeden problem... właściwie dwa – z przodu, nie licząc długości włosów...

– A cóż to chowasz się Wańku Gohunie? Chodź no tu i ukaż swe pokutne oblicze! – powiedział Droczyślaw i w najmniej odpowiedniej chwili odstąpił parawan. Ups... Houston, mamy problem...oła...

– A cóż to – toś Ty dziewczka, a nie chłopek? Śmiesz łamać prawo nasze odwieczne? – spytał i pociągnął mnie za włosy..., ach, ta czapka, gdybym tylko mogła jej nie ściągać.

– Trza ją pod osąd dać i do sprzedania na Babimost nastawić – powiedział wściekły Droczyślaw.

– Na Allegro najlepiej – tylko cenę minimalną proszę nie mniej, niż stóweczkę.

– Zamilcz zjawo wszeteczna – powiedział Oczodół i razem z całą trójką zaprowadzili mnie na górę.

Stałam w jakiejś części księżnicy, a przede mną równo, w półkolu, stała pięćdziesiątka kapturników w brązowych habitach z czarnymi pasami. Za chwilę Oczodół dał mi do przeczytania ten ich święty kodeks i rozprawiał dalej.

– Fratrze Rościsławie – skrybo najznamięnitszy i opiekunie nasz najdroższy – ta oto dziewczka wszeteczna złamała nasz kodeks odwieczny. Musi ponieść karę, sprzedana będzie, jak i jej poprzednica, i na Babimost pójdzie na pokarm dla poczwar ich nowych, Piranij.

„Acha... to już wiem, co się z Dusisławą stało” – pomyślałam.

Rozprawiał jeszcze dobre piętnaście minut. Cóż, perspektywa nie była dla mnie zbyt miła. Ale zaraz... jeest, braciszkwowie może i kodeks mają, ale dziurawy jak sito. Na szczęście znalazłam zapis o pojedynku skrybów i nie ma tam mowy o płci, za to napisane wyraźnie o tym, że wyzywający może wybrać broń.

Z ogromnym, jak na sytuację, w której się znalazłam, spokojem, powiedziałam do wszystkich braci:

– Zgodnie z waszym prawem wzywam Fra...tera Rościsława na pojedynek skrybów, odbędzie się on w Bibliotece waszej wśród ksiąg. I zgodnie z punktem ósmym paragrafu trzeciego Kodeksu Bractwa Skrybów mogę wybrać broń. Wybieram więc laptopy.

Bracia spojrzeli na siebie, przez chwilę dość głośno dyskutowali, ale po chwili odezwał się Rościsław.

– Rację ma dziewczka przebiegła. Niech i tak się stanie.

I stało się... wsiadłam z powrotem do windy, oczywiście z obstawą w postaci brata Oczodoła (w sensie Patrymirza), ruszyłam w stronę swojego magazynu w desperackim poszukiwaniu laptopów. Na szczęście znalazłam dwa, włączyłam, baterie działają... uff, uruchomione, a Oczodół stał i spoglądał zdziwiony.

– No nie patrz tak, szybciej, bo mnie Pomadencja zauważy a ona jest gorsza od tych waszych Piranii – powiedziałam, patrząc na jego minę jednocześnie zdziwioną i przerażoną. Zjechał na dół, tym razem obyło się bez komplikacji. Sprzęt działał nienagannie. Trafiliśmy do biblioteki, gdzie czekali już na nas wszyscy bracia Skrybowie.

– Zasada jest prosta – wyjaśniłam ojcu Rościsławowi – trzeba przepisać tekst z książki wybranej przez dostojnego skrybę używając tego oto urządzenia. Klawiatura, spacja, płytką dotykowa, proste prawda?

– z satysfakcją patrzyłam na przerażoną minę Fratera Rościśława. Następnie podszedł do półki, zdjął księgę spisów ksiąg i pokazał na pierwszy z góry.

– Piszemy do końca pierwszej strony.

– Możemy zaczynać? Aha, i jeśli wygram, to Ojciec pozwoli także siostram oraz innym babecz... kobietom znaczą się – być skrybami. Zgoda?

– Zgoda... – odparł przerażony przełożony.

Zaczęliśmy pisać. Kończyłam stronę, a Rościśk dalej grzebał w pierwszym wersie.

– To jak? Poddajemy się? I nie sprzedajemy GoHuny do rybek, co? Poza tym Gohuna też miała życzenie, jeśli wygra.

– Przebiegła dziewucho!!! – krzyczał siny ze złości Skryba zawzięcie szukając liter po klawiaturze. Po czym wziął laptop i huknął nim z całej siły o ścianę.

– Spokojnie, też tak załatwiłam swój sprzęt, jak mi internet za wolno chodził, ale to tylko literówki były..., a taki drogi laptop no...

– Ani słowa dziewucho nieznośna. Gohuno Przebiegła. Zbeszczęściłaś cały nasz kodeks. Ale żem jest honorowy, to słowa dotrzymam. Od dziś siostry i dziewice też mogą razem ze skrybami księgi przepisywać i nie uchybi to czystości słowa, ani pisma. A dział ten zwać będzie się odtąd opracowaniem ksiąg wszelakich.

– I tak powinno być. To co? Brudzia na zgodę? Oj... przepraszam... Może wymienimy się doświadczeniami, może Ojciec nauczy mnie pisać te... majuskuły, a ja nauczę Ojca pisać na lapku, co? Ojje – spojrzałam na zegarek, była piętnasta, czyli koniec mojej zmiany – chyba muszę wracać do siebie, i jeszcze ten rozwalony sprzęt..., co ja zrobię...

– Uwierz dziecko w księgi. Cudów potrafią dokonać. Oto księga Reperacji. Zostaw na niej to, com zniszczył i wróc do siebie.

– Zrobię jak Ojciec każe.

Nagle zakręciło mi się w głowie, nad sobą ujrzałam trzy znajome postacie – Pomadencję, Aniołową i Chinkę Szczecinkę.

– Gdzieś Ty się podziewała, co? Słyszysz mnie? – wołała nade mną Pomadencja. – Dobrze, że zajął się tu w porę. Winda się zacięła i mogłabyś tu tkwić do rana... Zaraz, a cóż to za księga? A tak – przecież miałaś zwieźć ją do magazynu, ale dzisiaj odpuść sobie, i tak masz mnóstwo książek i gazet do poukładania. Dobrze, że się odnalazłaś.

Pozytywnie zaskoczona zachowaniem Pomadencji wróciłam na górę po rzeczy. Nagle usłyszałam pukanie, otworzyłam drzwi i..., nie wierzyłam własnym oczom, przede mną stał brat Patrymir z dwoma laptopami w ręku i, jakimś cudem, bez brązowego wdzianka.

– Dziękuję bracie Patrymirze i proszę podziękować też Ojcu Rościśławowi za naprawę lapka.

Spojrzał na mnie zdziwiony, podobnie jak Pomadencja, Aniołowa Okularowa i Chinka Szczecinka.

– GoHa! Przecież to DaVidzi – kurier przekazywał informatykom laptopy do naprawy! Nie pamiętasz? – spytała zdziwiona Chinka Szczecinka. – Oj GoHa, chyba Ci rzeczywiście tlenu w tej windzie zabrakło.

– Patrymir, hmmm..., brzmi ciekawie... – odpowiedział uśmiechnięty DaVidzi. – A czy w tej windzie Twojej był też jakiś Pierdzimir, haha, bo w dolnej toalecie strasznie cuchnie... Poczynam mrugnąć do mnie porozumiewawczo. Chyba domyśliłam się, o co chodzi...

Małgorzata Napieralska



III miejsce – Bajka o Kocie Literacie

Był ciepły, słoneczny dzień. Po zielonym trawniku, pomiędzy blokami, przechadzał się czarno-biały kot.

Swoją kocią wędrówkę odbywał codziennie i za każdym razem wyglądała ona dokładnie tak samo. Najpierw kot miał krzak forsycji, który zamieszkiwała rodzina wróbli.

– Dzień dobry, kocie, ćwir, ćwir – witała go zawsze radosna Pani Wróblowa.

– Dzień dobry – odpowiadał grzecznie kot.

Potem przechodził obok mrowiska, ale mrówki nigdy go nie zauważały, zajęte swoją pracą. Jeszcze tylko krótka ucieczka przed wiecznie niezadowolonym i szczekającym Gburkiem... i już można zacząć wyrzekać się na słonku w ulubionym przez kota miejscu, na trawniku wśród niezapominajek.

– Ale, ale, a cóż to? Kto śmiał zająć MOJE miejsce?! Hej, wy! To jest MOJE miejsce i tylko JA mam prawo tu odpoczywać! Kim wy właściwie jesteście?

– My? – odpowiedziały lekko jeszcze wystraszone i zdezorientowane dwie małe istotki. Były zielono-brązowe, miały długie nosy, przezroczyste skrzydełka, pękate brzuszki i bardzo duże oczy. – My jesteśmy mole, mole książkowe.

– Mole książkowe? – zapytał z niedowierzaniem kot, który jeszcze nigdy nie widział tak cudacznych istot.

– Tak. Ja nazywam się Słow, a to mój brat Nik. A Ty jak masz na imię?

– Ja jestem Kot – odparł kot z dumą.

– I co dalej? – dopytywały się mole.

– Jak to, co dalej? Nie ma nic dalej. Jestem Kot i już.

– Ale jak Ci na imię? – mole nie dawały za wygraną.

– Imię? – zapytał kot.

– Tak, jak inni się do Ciebie zwracają?

– Kot, Kocie, Kocisko, różnie.

Mole popatrzyły na Kota, potem na siebie, i odrzekły:

– Z tego, co mówisz, jasno wynika, że nie masz imienia, ale nic się nie martw. Pomożemy ci. Jeśli chcesz, znajdziemy Twoje imię.

– Tak, bardzo chcę! – odrzekł uradowany Kot.

– W takim razie chodź z nami! – zawołały zgodnie Słow i Nik.

– Ale dokąd?

– Oooo..., tam – odrzekł Nik i wskazał ręką na otwarte okno budynku, który stał nieopodal.

– A co tam jest?

– To nasz dom, tam mieszkamy. To biblioteka.

– Biblio-co?

– Biblioteka. Chodź, zaraz wszystko zrozumiesz.

Okno na szczęście nie było wysoko. Dwa małe mole książkowe wskoczyły na Kota, a Kot hyc i już był na parapecie. Pomieszczenie, w którym się znaleźli, było przestronne, oświetlone promieniami słonecznymi wpadającymi przez okna. Nie był to jednak zwykły pokój. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, stały duże, masywne regały z wieloma półkami, a na nich stały piękne, błyszczące i kolorowe...

– Ojej! – zawołał ze zdumieniem Kot – ile tu kolorowych pudełek!

– To nie są żadne pudełka – odrzekły mole książkowe.

– A co to?

– To książki.

– Książki?

– Tak, książki. W nich są spisane najpiękniejsze historie, największe bitwy, najzabawniejsze przygody. Mieszkają w nich dzielni rycerze, piękne księżniczki, krasnale, elfy, wróżki, gadające zwierzęta...

– Jednym słowem nasi przyjaciele – wtrącił się Nik.

– Tak, a teraz chodź, przedstawimy cię Magowi. On na pewno znajdzie dla Ciebie odpowiednie imię.

I mole poprowadziły Kota między regałami, kierując się w najodleglejszy kąt biblioteki, w którym stał najwyższy regał. Teraz czekała ich wspinaczka w górę, bowiem Mag mieszkał na najwyższej półce.

– Magu! Magu!! – zaczął wołać Słow.

– Och, kto tak krzyczy? Co się stało? – odpowiedział jakiś nieznan głos i nagle spomiędzy książek wyszedł starzec z długą, siwą brodą i w szpiczastym kapeluszu.

– A, to wy, moliki – ucieszył się. – Co was do mnie sprowadza?
– To nasz przyjaciel Kot – odrzekły mole. – On nie ma imienia, mógłbyś pomóc nam je odnaleźć?
– Imienia, mówicie... – zamyślił się starzec i popatrzył badawczym wzrokiem na Kota. – Chcecie znaleźć dla niego imię. Hmmm, to nie takie proste. Imię to niezwykły dar, bardzo dużo mówi o tym, kto je nosi.

– Czyli nic się nie da zrobić? – zapytał zrozpaczony Słow.

– Nic. Ale nie martwcie się, w odpowiednim czasie Kot i jego Imię sami się odnajdą – powiedział Mag i zniknął.

– To co teraz zrobimy? – odezwał się Kot, który do tej pory był tak zdumiony tym, co widzi, że nie odzywał się ani słowem.

– Hm..., poczekamy, aż Imię samo Cię znajdzie, a tymczasem chodź, poznasz naszych przyjaciół – zaproponował Nik.

Ciekawe, jakich to przyjaciół mogą tu mieć mole książkowe? – zastanawiał się Kot. I gdy tak szedł za molami i rozmyślał, nie zauważył siedmiu małych krasnali.

– Uważaj! – krzyknęły razem mole.

– Och, przepraszam – zmieszał się Kot – nie zauważyłem was, jesteście takie... małe.

– Nie zauważył, nie zauważył, nie zauważył, nie zauważył, nie zauważył, nie zauważył, nie zauważył – odparł każdy z siedmiu krasnali – Jak można nas nie zauważyć!

– Oj, przecież was przeprosiłem, czemu się jeszcze złościacie?

– My się złościmy?! My się nigdy nie złościmy!

I pewnie ta rozmowa trwałaby jeszcze długo, ale mole pociągnęły Kota dalej, w stronę półki, na której siedziały dwie śliczne dziewczynki.

– Kocie, poznaj, to Czerwony Kapturek i Calineczka.

– Bardzo mi miło – odrzekł Kot.

Dziewczynki uśmiechnęły się grzecznie i pomachały na pożegnanie, bo właśnie przyleciał Pegaz, żeby zabrać obie przyjaciółki na podwieczorek do Kopciuszka.

– O rety, rety, rety... – zza pobliskiego regału dobiegł cichy, piskliwy głosik.

Mole i Kot ruszyli w tamtą stronę.

– O rety, rety, rety...

– Prosiaczkule! – odezwał się Nik – Co się stało?

– Pęknąłem balonik – odrzekł Prosiaczek i popatrzył swoimi przestraszonymi oczami na Słowa, Nika i Kota.

– Możemy Ci jakoś pomóc? – zapytał Kot.

– A macie może jakiś balonik? – zapytał nieśmiało Prosiaczek.

– Niestety, nie – odparły moliki.

– Ojoj, w takim razie nie możecie mi pomóc, muszę iść poszukać innego balonika – odparł Prosiaczek i poczłapał ze zwieszoną głową na poszukiwania.

Tego dnia Kot poznał jeszcze wielu innych mieszkańców książek. Dzielnego rycerza, który uratował księżniczkę; drewnianego chłopca, który chciał być prawdziwy; królową, która ciągle spała; smoka; elfy; jednorożca i bardzo dziwnego kota, który nosił buty.

Kot czuł się ze swoimi nowymi przyjaciółmi tak dobrze, że nie zauważył, jak dzień zaczął się powoli kończyć. Czas wracać do domu.

– Słowie i Niku, cieszę się, że was poznałem. Czy mogę was jeszcze kiedyś odwiedzić?

– Oczywiście!!! – wykrzyknęły uradowane mole – odwiedzaj nas, nawet codziennie. Nie poznałeś przecież jeszcze wszystkich tajemnic biblioteki, a jest ich bardzo, bardzo dużo.

– W takim razie do jutra – ucieszył się Kot i zeskoczył z parapetu na trawnik.

– Do jutra, Literacie! – zawołały mole.

– Literacie? – zdziwił się Kot.

– To Twoje imię – powiedział Nik – nazywasz się Literat – i mole z radości, że Imię i Kot znaleźli się, zaczęły tańczyć na parapecie.

Kot uśmiechnął się, pomachał ogonem na pożegnanie i ruszył do domu.

– Literat – myślał – to bardzo ładne imię.

III miejsce – „Topielec przy Galla Anonima”

Był lipcowy wieczór 1997 roku, we Wrocławiu.

Frontowe drzwi biblioteki przy ulicy Galla Anonima otwierała kobieta. Była tak przeraźliwie chuda, że nie różniła się wiele od kija szczotki. Chybotnęła się na stopniu, złapała klamkę, odepchnęła i westchnęła głośno. Włożyła klucz do kłódki, przekreśliła, niezdarnie wyjęła ją ze skobla. Oparła się o występ muru, z kieszeni wyjęła papierosy i zapalniczkę, przypaliła. Zaciągnęła się z lubością, zakaszłała. Strąki siwo-żółtych włosów otaczały jej twarz, bardzo nadgryzioną przez szczęki czasu. Weszła do środka. Kopnęła książki, które wrzucono przez otwór w drzwiach. Potknęła się na schodku i poleciała przed siebie. Zniosło ją na prawo, wyciągnęła rękę i złapała uchwyt skrzynki katalogowej. Ta wysunęła się i karty różnokolorowym obłokiem spadły na podłogę. Kobieta czknęła i padając na ziemię wymamrotała: – Jak ja nie lubię tej roboty.

Nie dziwny się jej. Miała męża, co to każdej pracy się boi, dzieci w postaci pary bliźniąt, które żywemu kotu nie przepuściły, zębów pięć, a na ścianach mieszkania w „Pekinie” potężnego grzyba. Niejadłnego.

Przespała się godzinkę z okładem. Potem otworzyła swoje piękne, z lekka zezowate oczy i popatrzyła wokół. Rzuciła panienką nieciężkich obyczajów i spróbowała wstać – co nie było łatwe, oj nie łatwe. W końcu podciągnęła się wzdłuż regału i zataczając poszła na zaplecze. Napila się wody z kranu, przysiadła na sedesie i zapaliła papierosa. „Gdybym był bogaty...” – zaczęła nucić, a potem marzyć, co powiedziałyby tym wszystkim, którzy jej tak bardzo nie doceniają, że musi być sprzątaczką. Wrzuciła peta do muszli, spuściła wodę i wyjęła odkurzacz ze schowka. Wyciągnęła go na środek czytelnicy, popatrzyła na półki.

– I po cholere tyle tu tych książek? – wymamrotała. – Ile za to byłoby butelek... – pomyślała o ulubionym napoju. Włączyła odkurzacz, od niechcenia poprzesuwała ssawkę po wykładzinie i przeszła do wypożyczalni. Popatrzyła na okno, kwiatki, półki – widać było, że nic się jej nie podoba. Kopnęła kosz na śmieci.

– Śmiecom i śmiecom – wymamrotała.

Zostawiła odkurzacz na środku i skierowała się do magazynu. Po drodze obojętnie popatrzyła na rozsypane karty katalogowe. Spodobał się jej wzór, jaki utworzyły na paskudnym chodniku. Minęła je, przeszła w stronę drzwi sąsiedniego pomieszczenia. Otworzyła i cofnęła się, zamykając je gwałtownie.

- Współcześnie -

Po kolejnej służbowej gehennie byłam u Ewy „na reanimacji”. Opowiedziałam jej swój sen:

Wchodzę do budynku „Imperium”, któremu nadałam piękną nazwę „Loch Ness” i widzę, że wszyscy tam poruszają się, jakby płynęli kilka centymetrów nad podłogą. Otoczeni są niebieskawą mgłą, a większość postaci migocze złotą poświatą. Każdy ma na szyi łańcuch z orderem i napisem „Dobroczyńca kultury polskiej”. Prezes z zastępcą złote, mniej ważni w kolejności dziobania srebrne, pozostali brązowe. Płyną tak po pokojach i korytarzach z głowami wzniesionymi do góry, nie patrząc na nikogo i powtarzając: – Idę do telewizji udzielić wywiadu, idę do telewizji... I obudziłam się.

Ewa westchnęła i powiedziała:

– Czas, żebyś poszła na emeryturę, bo jawa i sny kompletnie Cię wykończą. Zmieniła temat. – Chodź ze mną, pani Helena jest chora, sama karmię dzisiaj piwniczne koty, pomożesz mi.

Jechałyśmy windą, gdy zapytała:

– Ale przy Galla Anonima dobrze Ci się pracowało?

– Ach, tam były świetne dyrekcje. Główną zasadą ich działania była zyczliwość oraz dobro czytelników i pracowników. Za to mieliśmy chyba najgorsze warunki lokalowe w porównaniu z resztą miasta. Wręcz pieskie. Jak to na Psim Polu. Gdy zostałam kierowniczką filii bardzo rozwinęłam kiermasz tanich książek. Rozlepieiałam, w całym mieście ogłoszenia o zbieraniu darów książkowych, a gdzie się dało rozkładałam ulotki tej samej treści. Jedną z nich zobaczyła w tramwaju dziennikarka Maria Woś i napisała o tym tekst do gazety codziennej. Z osobami, które nam pomagały bardzo często jeździłam ich samochodami do darczyńców z całego miasta. Dzięki sprzedaży mieliśmy dużo więcej pieniędzy na zakup nowości.

– Toś się nadźwigała – powiedziała Ewa.

– Tak się kiedyś zmęczyłam, że napisałam do koleżanki w służbowym liściku: „– Jeśli zobaczysz na ulicy leżącą krzyż, to będzie mój. Odpadł mi ze zmęczenia”. Na początku 1996 roku napisałam tekst o akcji zbierania darów i wysłałam do „Poradnika Bibliotekarza”. Wydrukowano go w czerwcu.

Zeszliśmy na podwórko, kocie towarzystwo obległo nas licznie. Wyłożyliśmy karmę. Niektóre dały się pogłaskać. To nie był dobry pomysł.

– To jest jakaś Kłątwa – powiedziałam.

Podniosłyśmy się z bibliotecznej podłogi.

– Wodzu, prowadź! – usłyszałam głos Ewy.

– Mogę, ale nie mamy kluczy.

Koleżanka popatrzyła na moją torebkę.

– No, coś ty! Przecież teraz pracuję przy Parkowej.

– Prawda, wszystko mi się pokręciło – przyznała Ewa.

Przypominałam sobie jednak, że w magazynie było jedyne okno, które się łatwo otwierało.

– Chodź, wyjdziemy przez okno, tu jest niski parter.

Przeszliśmy tam. Już leżące na podłodze karty nieco mnie zdziwiły, a następna scena zwała z nóg. Sprzątaczką leżała na chodniku i chrapała. Przez otwarte drzwi widać było biurko, siedzącą kobietę, a na niej oprawę dużej świetlówki i dużo krwi. To był jednocześnie okropny i wspaniały widok. Ta zółta, ta mobbingująca małpa, ten żeński wypierdek mamuta, nieustannie skrzeczący i nikogo nie słuchający, dostał za swoje!

– Ewa, patrz! – powiedziałam i zaczęłam się histerycznie śmiać.

– Co Ci się stało? – zapytała cofając się ze zgrozą.

– A już myślałam, że mam takie szczęście, że gdybym kupiła cementarz ludzie przestaliby umierać – stwierdziłam radośnie. Wzięłam Ewę w objęcia i puściłam się w tany. Wyrwała się, ale byłam silniejsza. W tym tańcu opętancu przeleciałyśmy przez wszystkie pomieszczenia. W końcu padłyśmy na krzesła przy stole w wypożyczalni.

Zmęczona zaproponowałam:

– Napijemy się herbaty, a potem je tak obie zostawimy.

– Biedna sprzątaczką, pomyśl, że to ona zrobiła – litowała się Ewa.

– Masz rację. Przeniesiemy ją do czytelnicy, odkurzacz schowam, jak się obudzi to pomyśli, że już posprzątała i pójdzie do domu. Trupa znajdzie ktoś inny – wymyśliłam bezwzględnie, ale sprytnie.

– Ty znajdziesz – postraszyła mnie Ewa.

– Dlaczego ja? Może Lucynka? A może to wcale się nie zdarzyło?

– A koty tu gdzieś są? – zainteresowała się Ewa.

– O, całe mnóstwo! Podwórko jest dokładnie zakocone. Stamtąd wzięłam Alodię, swoją pierwszą kotkę. Deszczowej środy znalazłam ją pod krzakiem wylizującą się. Okazało się, że jest jednym wielkim rojowiskiem pcheł. Gdybym jej nie zabrała pewnie by ją zeżarły.

– Może już chodźmy stąd – Ewa wstała z krzesła.

– A herbatka? – zaprotestowałam.

– A herbatka w domu – rzuciła koleżanka i poszła do drzwi.

– No, coś Ty! Bokiemy idziemy.

– Prawym czy lewym?

– Bocznyymi drzwiami.

Wzięłyśmy sprzątaczkę za barki i nogi, przeniosłyśmy do czytelnicy, położyłyśmy na wykładzinie. Jej kolor świetnie współgrał z cerą leżącej. A że strój miała nader wytworny, obrazek był tak piękny, że chciało się jak najszybciej uciekać. Co też zrobiłyśmy.

Na podwórku były koty, głaskanie ich sprawiło w ruch wehikuł czasu. I wróciłyśmy do mieszkania Ewy.

- Współcześnie -

– Ale się razem nawędrujemy – podsumowałam.

– Ja mam dosyć. Z Tobą trup się ściele zbyt gęsto. Kto będzie następny? – zapytała.

– Nie wiem, czy w ogóle będzie.

– Czyli to koniec Twojej czarnej listy?

– No, nie wiem, nie wiem...

– Ta biblioteka leżała przy ulicy Galla Anonima? – upewniła się.

– Tak, Gall Anonim napisał „Kronikę polską” obejmującą dzieje Polski od początków do 1113 roku. Działała za czasów Bolesława Krzywoustego. Na dziedzińcu I Liceum Ogólnokształcącego przy ul. J. Poniańskiego 9 jest tablica go upamiętniająca, ufundowana w 1967 roku. Patroni sąsiednich ulic to:

Jan Długosz, który napisał „Roczniki albo kronika sławnego Królestwa Polskiego” w dwunastu tomach, był wychowawcą synów Kazimierza Jagiellończyka, zmarł w 1480 roku; Marcin Kromer, napisał „O pochodzeniu i dziejach Polaków” oraz wiele innych prac, zmarł w 1589 roku.

– A ulicy Wincentego Kadłubka nie ma w pobliżu?

– Nie, jego umieszczono na Oporowie.

– Ładniejsze ma okoliczności przyrody – stwierdziła Ewa.

Wróciłam do domu, do kotuni. Napyskowałam na mnie za wielogodzinną nieobecność. Długo musiałam ją przeproszać i podlizywać się. Jedzonkiem, głaskaniem, masowaniem uszek i drapaniem po główce i karczku. Widocznie za dobrze by mi było, bo...

Siedziałam na paskudnym chodniku w bibliotece przy Galla Anonima. Potrząsnęłam głową oszołomiona nieco. Podniosłam się powoli i spojrzałam przez okno. Widok nie był pokrzepiający. Wysoki stan wody w Odrze, wzdłuż brzegu murek z worków pełnych piasku. Czyli powódź. Pocieszyła mnie świadomość, że wiem jak to się skończyło. Biblioteka nie została zalana. Przeszłam przez wszystkie pomieszczenia – nie było trupa! Coś podobnego! W takim razie, po co się tu znalazłam? Przypomniłam sobie, że zapasowe klucze leżą pod klapą lady bibliotecznej. Wyjęłam je i zastosowałam do bocznych drzwi. Już miałam przejść korytarzem do wyjścia na ulicę, gdy usłyszałam koci wrzask. Poszłam w jego stronę, prowadził do piwnicy. Zeszłam pięć schodków, dalej była woda. Coś tam pływało. Zawołałam: kici, kici. Usłyszałam przestraszone: miauuuu... Wróciłam po świeczkę i zapałki. Przykucnęłam na schodach przyświecając sobie. Poleciałam w tył, na szczęście. To, co zobaczyłam zostanie mi w pamięci na zawsze. Kota wyłowiłam, człowieka nie. Zwierzątko było mokre i wystraszone ogromnie. Zabrałam je do biblioteki, wytarłam, nakarmiłam i napiłam. Potem zaniiosłam na podwórko do kociej rodziny. Pogłaskałam kilka z nich...

W dziesięć lat później dostałam pierwszą nagrodę w konkursie „Gazety Wyborczej” na dziennik z czasu powodzi. Tekst nosi tytuł „Dziennik niezatapionej”. O tym, co zobaczyłam w piwnicy nie wspomniałam.

Irena Brojek

Wrocław

[Głaskanie kotów sprawia, że bohaterki przenoszą się w czasie, stąd takie zmiany scenerii i sytuacji w opowiadaniu – przyp. red. za zgodą autorki]





III Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Kultura Czytelnicza Młodego Pokolenia”

Łódź, 16 – 17 października 2014

Trzecie z kolei spotkanie badaczy i praktyków z całego świata, na którym zaprezentowany zostanie aktualny stan badań kultury czytelniczej dzieci i młodzieży oraz dobre praktyki w zakresie jej krzewienia.

Organizatorzy:

Katedra Bibliotekoznawstwa i Informatyki Uniwersytetu Łódzkiego

Muzeum Miasta Łodzi

Szczegółowe cele konferencji:

- o przegląd i ocena stanu badań kultury czytelniczej dzieci i młodzieży na początku XXI w.
- o przegląd i ocena stanu badań dotyczących wpływu mediów na kształtowanie kultury czytelniczej młodego pokolenia
- o dyskusja nad konkurencyjnością mediów wobec książki
- o analiza uwarunkowań towarzyszących kontaktowi dzieci i młodzieży z książką i mediami
- o diagnoza stanu kultury czytelniczej dzieci i młodzieży na początku XXI w.
- o wymiana doświadczeń w zakresie praktycznego wykorzystywania nowoczesnych technologii oraz form i metod pracy z dziećmi i młodzieżą
- o przegląd współczesnych technologii pod kątem możliwości ich wykorzystania do rozbudzania zainteresowań i zamiłowań czytelniczych
- o przegląd praktyk bibliotek różnych typów w zakresie promocji książki i czytelnictwa
- o przegląd działań bibliotek i mediów na rzecz inicjowania i rozwoju kultury czytelniczej dzieci niepełnosprawnych
- o przegląd ofert bibliotek różnych typów na rzecz dzieci dyslektycznych i dysortograficznych
- o przegląd aktualnego stanu i możliwości w zakresie aranżacji wnętrz bibliotecznych pod kątem wykorzystania do działań kulturalnych i oświatowych w środowisku dzieci i młodzieży
- o przegląd pomysłów i doświadczeń środowiska bibliotekarzy w zakresie wykorzystania Internetu do rozbudzania zainteresowań czytelniczych
- o przegląd współczesnych, pozytywnych praktyk środowiska rodzinnego w zakresie rozbudzania zamiłowań czytelniczych
- o inspiracja środowiska naukowego do dalszych badań nad kulturą czytelniczą dzieci i młodzieży i możliwościami wykorzystania mediów do jej rozwoju

Rejestracja prelegentów otwarta do **31 marca 2014**

Rejestracja słuchaczy prowadzona będzie od **21 kwietnia 2014 do 5 września 2014**

Informacje o konferencji znajdują się na stronie internetowej: <http://www.konfkbin.uni.lodz.pl>

kontakt: konfkbin@gmail.com

kontakt dla mediów i sponsorów: patronatkonf@gmail.com



organizatorzy konferencji
Katedra Bibliotekoznawstwa i Informatyki Uniwersytetu Łódzkiego
Łódź, ul. Jana Matejki 34a * tel.: +4842 6355386 * www.kbin.uni.lodz.pl
Muzeum Miasta Łodzi
Łódź, ul. Ogrodowa 15 * tel.: +4842 6549015 * www.muzeum-lodz.pl

M U Z E U M
M I A S T A
Ł O D Z I

CoLibri - perfekcja okładania książek

łatwość

szybkość

najwyższa jakość

wygoda

trwałość

atrakcyjne pakiety startowe dla bibliotek



www.biblioteki.colibrisystem.pl
tel. 695 625 678 lub 44 6821600 w. 16
kontakt@colibrisystem.pl



NUMER 3/2013 JUŻ W SPRZEDAŻY

KWARTALNIK
LITERACKI

Wyspa

PROZA: Borislav Pekić / Magdalena Tulli / Marek Nowakowski
POEZJA: Józef Baran / Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki
ESEJ: Janusz Drzewucki / Wojciech Kaliszewski / Monika Małkowska

Radomir Andrić / Mirosław Bańko / Mirjana Bulatović
Zlatan Jurić / Karolina Golimowska / Jerzy Górzeński
Krystyna Lars / Karol Maliszewski / Adam Pusłojć

NOWA STRONA:

WWW.KWARTALNIKWYSPA.PL

PRENUMERATA: KWARTALNIKWYSPA.PL/PRENUMERATA

Przekaż 1% na portal sbp.pl

Drodzy Czytelnicy portalu!

Dziękujemy za trzy lata wspólnych działań - był to okres ogromnych, lecz także przynoszących satysfakcję wyzwań.

Od 2010 roku uruchomiliśmy m.in.:

- Archiwum Cyfrowe SBP,
- E-sklep SBP,
- Serwisy tematyczne,
- Katalog ofert: wolontariat, praktyki, staże, praca,
- Bazę Bibliotek,
- Bazę Członków SBP,
- newsy,
- newslettery.

Badania potwierdziły, że portal sbp.pl jest wysoko oceniany w środowisku bibliotekarskim jako narzędzie informacyjne.

Portal powstał w 2010 roku dzięki dotacji Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Jednak wszystko co dobre szybko się kończy i od stycznia 2014 roku musimy poszukiwać nowych źródeł finansowania.

Dlatego prosimy o włączenie się w dalszy rozwój portalu poprzez przekazanie SBP 1% swojego podatku za rok 2013.

**Aby aktywnie wesprzeć portal sbp.pl wystarczy
w formularzu PIT uzupełnić nr KRS naszej organizacji:
00000 81477**

1% przekazany Nam ma szansę wrócić do Was, pomóc
w Waszej pracy!

KRS: 00000 81477